

PORTMONETKA MUZ

JEST teraz chwila, kiedy uwagę opinii publicznej skupia Kongres Kultury, co znaczy — problemy kultury. Spieszymy i my zabierać głos m. in. dlatego, że wartości kulturalne tworzy się i upowszechnia za pieniądze. W tej dziedzinie ludzkiej poczynić nie ma w dzisiejszych czasach już niczego, co nie posiadałoby gospodarczych warunków. Za każdym z osobna Mistrzem stoi buchalter, a co dopiero mówić o społecznej cyrkulacji dóbr kulturalnych.

Istnieje czysto gospodarcza różnica pomiędzy wytwórstwem dóbr kulturalnych i materialnych. Swobodą decyzji dotyczących się wielkości funduszy, jakie będą przeznaczane na wzrost gospodarczy jest swobodna tylko w dość wąskich granicach od-do. Inaczej jest z wytwórczością i cyrkulacją dóbr kulturalnych. Tu możliwa jest większa swoboda decyzji, tu pieniądze nie włożone w większość przypadków nie unicestwia efektów wynikających z wczorajszych nakładów. Sprawia to, że siła ciśnienia potrzeb gospodarczych jest większa, niż potrzeb kulturalnych.

Rozwieranie się jednak nożyce pomiędzy tempem wzrostu gospodarczego a kulturalnego tworzyłoby dysproporcję groźną dla równowagi rozwoju społecznego. Cywilizacja nasza żąda harmonijnego rozwoju. Niemożliwe jest kulturalne społeczeństwo bez odpowiedniej bazy ekonomicznej i odwrotnie — silny organizm ekonomiczny może wytworzyć tylko społeczeństwo kulturalne.

W minionym dwudziestolecu stworzyliśmy imponującą rozmiarami bazę dla działalności kulturalnej, niwecząc inną dysproporcję charakterystyczną dla okresu przedwojennego. W tym celu państwo polskie: ze systemem upowszechniania i powielania wartości kulturalnych był o wiele szczuplejszy, niż potencjał twórcy. (Informacjom o rozmiarach powojennych na tym polu dokonano poświęconą jest w tym numerze nasza stała rubryka „Liczby mówią”).

W ostatnich latach tempo przyrostu środków materialnych na upowszechnianie kultury malało.

Spadek wielkości nakładów inwestycyjnych wynika oczywiście z tego, że możliwości państwa są tu skromne, a ograniczanie spożycia zbiorowego, w intencji preferowania spożycia indywidualnego, jest świadomie wybranym i powszechnie akceptowanym kierunkiem polityki państwa. Ale — wolno także twierdzić — ów spadek nakładów może być zgola pozorny, zwłaszcza w przypadku potrzeb.

Dane o niedoinwestowaniu nie nadają się bowiem do formułowania mechanistycznych wniosków, i to z kilku powodów. Pierwszy to fakt, że szacunki zainteresowanego resortu mogą być niedokładne, bądź wręcz mylne, a to skutkiem słabego skądinąd patriotyzmu resortowego. Po drugie, telewizja przyniosła przewrót w technice upowszechniania; dane statystyczne wskazują na spadek frekwencji w kinach i teatrach, sens zwiększania liczby tych instytucji jest dyskusyjny, a rozmach twórczości amatorskiej zdaje się kurczyć. Dalej — instytucje kulturalne afiliowane przy zakładach pracy częstokroć przez długie lata są martwe, uprawiają działalność nikłą lub pozorną. Na czasie jest dyskusja, czy w ogóle ma sens ich rozwijanie, skoro wypoczynek ma naturalną tendencję przemieszczania się z zakładu pracy ku domowi mieszkalnemu i miejskim centrum rozrywkowym. Wreszcie, nieznane są nakłady na rzecz zaspokajania potrzeb kulturalnych ponoszone przez inne, niż Ministerstwo Kultury. (i podległe mu placówki) resorty przy okazji

działalności inwestorskiej na rzecz produkcji. Wszystko to każe spojrzeć na szacunek niedoinwestowania innymi oczami.

Rzeczowa dyskusja nad wielkością pożądaną materialnej bazy dla działalności kulturalnej i zamysł zgłaszania postulatów wymaga obszerniejszej, niż obecnie, wiedzy. Byłaby ona naszą własnością, gdyby resort kultury stał się gestorem i koordynatorem poczynić w tej dziedzinie wszystkich innych resortów i organizacji. Dzieje się dziś często tak, że chociaż w projekcie nowej inwestycji uwzględnia się stosowny odsetek nakładów na urządzenia kulturalne i różne placówki socjalne, to kiedy koszty budowy całego zakładu stają się większe niż planowano, potrzeby natury wytwórczej pochłaniają część środków preliminowanych na urządzenia kulturalne. Wydaje się, że należałoby resort Kultury wyposażać w uprawnienia i możliwości sprzyjające wtrącaniu się w te sprawy dla dopinania swoich interesów. Wydaje się też, że przy okazji inwestycji przemysłowych w kompetencji placówek resortu kultury winno leżeć merytoryczne określenie, jak ta część środków inwestycyjnych, która ma służyć zaspokajaniu potrzeb kulturalnych powinna zostać zużyta. Na dom kultury przy fabryce, czy może teatr, lub kino w mieście.

Większa wiedza o potrzebach rzeczywistych i śmiała polityka wyboru sposobów kulturalnego zaangażowania kraju sprzyjałaby zapewne wzrostowi nakładów na te cele w następnych pięcioletkach.

To, że konsumenci opłacają prawdopodobnie całość wydatków na kulturę i że opłata ta nie jest, jak gdzie indziej, ukryta w cenie towarów, które są reklamowane, wskutek czego ich producenci opłacają upowszechnianie kultury — ale jest świadoma, stanowi fenomen na skalę światową. Świadczy on o szczególnym u nas preferowaniu przez społeczeństwo spożycia dóbr kulturalnych i o dokonywaniu w wydatkach z dochodów osobistych świadomego wyboru w tym kierunku.

Różnie można formalizować pożądaną stan harmonii pomiędzy wpływami i wydatkami na kulturę. Nie kwestie strukturalno-finansowe będą wskazywać zaprzęta zbiorowy umysł obradującego Kongresu Kultury Polskiej. Jego uwagę winna jednak skupić istota rzeczy: wzbogacenie materialnej bazy służącej tworzeniu i upowszechnianiu dóbr o wartościach kulturowych, dzięki stworzeniu przekonujących postulatów programowych.

Szczególnie, że istnieją realne możliwości zwiększenia wydatków ludności na te cele, jeśli tym asygnować z milionów prywatnych kieszeni towarzyszyć będzie świadomości ludzi, że toż na te konkretne cele, które wszyscy chcemy preferować.

Zyczymy Kongresowi owocnych obrad i spieszymy przysłuchiwać się im w świadomości, że stworzenie warunków dla rozwoju kulturalnego społeczeństwa jest jednym z naczelnych celów trudu gospodarowania.

J. R.



W NUMERZE:

PRZEDSIĘBIORSTWO: SZTUKA ZARZĄDZANIA: — str. 1
Jan Rem — MUZYKA BEZ RYTMU

Jeśli dla porównania używać pojęć zaczerpniętych z języka muzyki, to wstąpienie się w muzykę produkcji Poznańskiej Fabryki Maszyn Złotych nie brzmi synkopowo — jak chce moda. Wręcz przeciwnie. Produkcja rozwija się tu nierytmicznie. W czym tkwią przyczyny tego stanu rzeczy? W fabryce uznanej za dobrą, jakim konsekwencjami grozi regularność tego zjawiska?

Antoni Gutowski — Z DALEKA I Z BLISKA — str. 3

Autor kontynuuje rozważania poświęcone problematyce Zakładów Wytwórczych Urzędów Telefonicznych im. Komuny Paryskiej. Czy zbyt dużo tu się poświęca nowym uruchomieniom i czy z tych racji cierpią bieżące interesy zakładu?

Kazimierz Sławiński — PION POSTĘPU I KONTROLI — str. 5

Artykuł dyskusyjny. Dzięki większej samodzielności przedsiębiorstw w gospodarstwie uzyskano wprawdzie pewną poprawę w dziedzinie rozwoju gospodarczego, ale czy ta poprawa jest dostateczna? Autor koncentruje rozważania tylko na jednym odcinku działalności usprawniającej rozwój postępu technicznego — na organizacji szybkiego wykonywania prac prototypowych, wywołując przy tym własne, interesujące propozycje rozwiązań organizacyjnych.

JUGOSŁAWIA: REFORMA, PROBLEMY ROLNICTWA, WSPÓŁPRACA Z POLSKĄ — Wywiad z Edwardem Kardelem, przewodniczącym Zgromadzenia Związkowego Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, udzielony specjalnie dla „Życia Gospodarczego” — str. 9

Zakres tematyczny wywiadu podzielić można wyraźnie na cztery części. Część pierwszą poświęconą jest kierunkom i proporcjom rozwoju gospodarczego Jugosławii w latach 1966—1970. Druga — dotyczy dotychczasowych wyników reformy gospodarczej rozpoczętej w połowie ub. r. Trzecia — poświęcona została problemom rolnictwa, a czwarta — jugosłowiańsko-polskiej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

9 PAŹDZIERNIKA 1966 Nr 41 (786)

Cena 2 zł
Rok XXI

Jeśli tylko w czasie żniw maszyn na polach zbyt mało nie psują — co bywa — na Poznańską Fabrykę Maszyn Złotych nikt nie mówi złego słowa. Plany miesięczne, kwartalne i roczne są wykonywane, a wskaźniki zatrudnienia, wydajności, funduszu płac itd. współbrzmia harmonijnie i żadna cyferka w żadnej z rubryk nie odstaje od normy, nie zatrzymuje więc na sobie argusowego oka zwierzchności.

Wysłuchanie się wszakże w muzykę produkcji okazuje, że nie jest ona, jak chce moda — synkopowa. Rozwija się nierytmicznie. Jeśli produkcję każdej pierwszej dekady każdego miesiąca uważać za X to w każdej drugiej dekadzie wytworzone będzie X razy 2, a w każdej trzeciej X razy 3. Narasta więc ona w ciągu miesiąca w postępie arytmetycznym. Oczywiście prawidłowość ta nie jest tak precyzyjna liczbowo. Konkretnie np. w ciągu pierwszych miesięcy obecnego roku produkcja towarowa układała się tak:

	I dekada	II dekada	III dekada
styczeń	16,8%	28,3%	55,0%
luty	18,9%	21,2%	60,0%
marzec	6,3%	20,2%	73,0%
kwiecień	14,9%	20,4%	64,7%
maj	9,2%	9,2%	70,5%

W podobnym rytmie wytwarza się tu z dawien dawna. W latach 1963—65 międzydekadowo dysproporcje nieco się poprawiały, w obecnym roku znowu wszakże bardziej się rozwarły.

Zważywszy, że niektóre wydziały produkują w zasadzie rytmicznie (np. odlewania ma w pierwszym półroczu tego roku średnia dla I dekady 30,3 proc., dla II — 31,4 proc., dla III — 36,4 proc.) i takich wydziałów ad plus odbijających od zakładowej średniej jest cztery, wynika stąd, że produkcyjny rytm pozostałych jeszcze gorszy jest, niż to uwidacznia średnia zakładowa.

Nie tylko laicy na widok tych dysproporcji sądzą, że arytmia ujawnia ogromne rezerwy mocy zakładu i na dobrą sprawę można by mu bez żadnych inwestycji i zwiększenia zatrudnienia zdwoić plan. Skoro bowiem jest takich 10 dni w miesiącu, kiedy zakład wykonuje 50—70 proc. miesięcznego planu, to taką samą produkcję mógłby dawać w ciągu pozostałych 20 dni w miesiącu.

Oczywiście jest to typowe złudzenie optyczne. Nie dzieje się bowiem w realnym życiu zakładowym tak, że robotnik i maszyna w pierwszej dekadzie wytwarzają jedną piątą tego, co w trzeciej. Ilość wytworzonych rzeczy jest bowiem mniej więcej równomierną każdego dnia, niezależnie od jego kalendarzowego usytuowania, a przynajmniej wahań są mniejsze, o wiele mniejsze, niż to wynika z liczb. W pierwszych miesiącach tygodnia wytwarza się nawet na ogół więcej, bo jest to czas względnie spo-

kojnego stukania serii. I na przykład wypłaty za nadgodziny są wyższe w dwie pierwsze niedziele każdego miesiąca. I przeciwnie, kiedy miesiąc się kończy następuje szarpanina, zrzućcie z maszyn jednych detali na rzecz innych, koniecznych do skompletowania wyrobów finalnych, które tworzą wykonanie planu miesięcznego i temu podobna gimnastyka.

Kilka jest przyczyn nierytmiczności dekadowej, wyrazistej w pro-

materialów, ale są spóźnione w stosunku do terminu przewidzianego harmonogramem dostaw — wydział wytwarzający detale (jeśli to I dekada) bierze na maszyny serie czego innego i póki plan miesięczny nie jest zagrożony nie przerywa tej mniej pilnej produkcji, a opóźnia dostawę oczekiwanego na montaż detalu. Gdyby postępowal inaczej i wciąż zrywał serie — nie wykonałby planu produkcji globalnej, co jest dla ekonomiki za-

dukcji towarowej całego zakładu — ale istnieje. Wynika ona ze zmienności doraźnych celów produkcyjnych, a nie tylko z nierytmiczności dostaw. W III dekadzie celem zabiegów wydziału jest zrobienie asortymentu, żeby cała fabryka wykonała plan. Inaczej w I dekadzie. Wtedy szarpanina ma na celu, żeby zrobić to co zlecało z maszyn, jako nie najpilniejsze w III dekadzie, a także żeby wytwarzać długie serie, które dadzą wykonanie planu wydziału mierzonego według wartości globalnej.

I teraz spójrzmy. Jeśli nierytmiczność produkcji towarowej fabryki jest rezultatem wadliwej organizacji produkcji w zakładzie i zespołach fabryk kooperujących — to względna rytmiczność produkcji globalnej znacznej części wydziałów też ma za przyczynę — zważywszy na paradoks — złą organizację pracy. Przyczyną się tu bowiem nakładają. W I dekadzie wydział daje dużą produkcję, bo względnie spokojnie stukają długie serie. W trzeciej dekadzie produkcja skutkiem gorączkowego szturmu. W II dekadzie oba czynniki występują razem i jednocześnie wzrasta napięcie, które spada w I dekadzie. A więc względna rytmiczność wcale nie oznacza ład organizacyjny, ani produkowania w czasie w sposób optymalnie właściwy z punktu widzenia ekonomiki wytwórstwa. Nierytmiczność produkcji towarowej całego zakładu determinuje fakt, że względna rytmiczność wyników produkcji oddziałów mierzonej według wartości nie oznacza rytmicznej, dobrze zorganizowanej pracy. Rytmiczność ta jest złudzeniem statystycznym. Tak jak znowu złudzeniem statystycznym jest po części nierytmiczność produkcji towarowej fabryki, skoro dobra w postaci maszyn zostały wytworzone, a tylko nie włożono w te maszyny jakiegos klucza, łańcucha, czy opony.

Kiedy się wsłuchać w melodie produkcyjne Poznańskiej Fabryki Maszyn Złotych nasuwa się jedno pytanie. Wiemy już skąd jest nierytmiczność produkcji, ale dlaczego jest to nierytmiczność rytmiczna? Dlaczego jej odpowiednikiem muzycznym, który można wystukać palcem na fortepianie, jest wciąż: akord słaby, mocniejszy, najmocniejszy, słaby, mocniejszy, najmocniejszy? Przecież spadki i wzrosty produkcji powinny następować bez żadnego ładu, przypadkowo, ponieważ główne warunki nierytmiczności przyczyną nie są sprężone z kalendarzem, czyli z biegiem księżyca po orbicie wokółziemskiej.

Podobnie jaskrawa nierytmiczność produkcji nie cechuje fabryk będących dostawcami materiałów i półproduktów dla PFMZ. A więc nawalanki w dostawach nie powinny się skupiać w I dekadzie, ale występować przypadkowo: raz w pierwszej, raz w drugiej, raz w trzeciej. Ponieważ lista dostaw obejmuje dziesiątki setek pozycji, tedy, przy tej wielkości liczb, nawalanki winny znosić się wzajemnie w czasie. Dalej kompletacja

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

PRZEDSIĘBIORSTWO: sztuka zarządzania

MUZYKA BEZ RYTMU

JAN REM

dukcji towarowej, a mniej jaskrawej, gdy się bierze pod uwagę produkcję globalną.

I. DOSTAWY. Jak wszędzie kooperanci mało są dostarczają na czas. W lipcu np. z początkiem miesiąca zakładowi brakowało 400 pozycji materiałowych, pod koniec lipca liczba ta zmniejszyła się o połowę, ale już we wrześniu brakowało 500 pozycji, czyli liczba materiałów nie dostarczonych skoczyła o 300. Obecnie nie dostarczono np. kluczy do maszyn. Kiedy indziej opon. Kiedy indziej łańcuchów. Produkowane przez cały miesiąc maszyny żniwne stoją sobie na trawnikach przed fabryką, ale ich istnienie nie liczy się w sensie formalnym, bo brak im jakiegos detalu. Nadejdą klucze. Jeden robotnik odbędzie spacer i każdy maszynę weźmie ów klucz i oto już w kwadrans fabryka wykonała plan miesięczny.

Podobnie ma się rzecz z dostawami wewnętrznymi. Jeśli wydział produkujący detale nie uzyska odpowiednio i we właściwym czasie zaopatrzenia materiałowego — nie dostarcza na montaż oczekiwanych tam detali. Ale to nie wszystko. Jeśli nawet dostawy są na czas z punktu widzenia możliwości przetworzenia uzyskanych

kladu ważniejsze, niż rytm produkcji towarowej.

II. SYSTEM ODBIORU. Wytwory swoje fabryka dostarcza siedemnastu odbiorcom wojewódzkim — dystrybutorom maszyn rolniczych. Dotyczy to również części zamiennych mających bardzo znaczny udział w produkcji poznańskiej fabryki. Wytworzone części czekają w magazynie, aż się skompletuje pakiety i wówczas dopiero następuje dostawa, czyli moment, kiedy to, co wytworzone, może być zaliczone do planu.

III. KOLEJ. W trosce o ekonomię przewoźnicy czeka się aż dla każdego z 17 odbiorców będzie skompletowany wagon, czy pociąg, by nadmiernie przewozić nie rozdrabniać.

IV. CYKL PRODUKCYJNY maszyn żniwnej wynosi dwadzieścia kilka dni. Jest on tak kalendarzowo ułożony, by produkt gotowy schodził pod koniec miesiąca, a to po to, żeby zawarowane było wykonanie planu miesięcznego. Układ cykli sprzyja więc nierytmiczności wytwórstwa, bo produkty finalne kończone są z zasady w czasie, kiedy miesiąc dobiega końca.

Nierytmiczność produkcji globalnej wydziałów nie jest, jak wspominałem, tak jaskrawa, jak pro-

ko przetworów owocowych, ale również jał, tuszów roślinnych, wieprzow, makaronu i niektórych innych produktów. W znacznym stopniu jest to związane ze zwiększeniem dostaw mięsa i przetworów mięsnych, które przy aktualnym układzie cen hamują niekiedy wzrost popytu na inne artykuły żywnościowe.

Obawiać się więc należy, że w ten sposób ujawnia się jeszcze jedna charakterystyczna dysproporcja pomiędzy aktualną strukturą dostaw, a aktualnym popytem ludności.

ZA DUŻO CZY ZA MAŁO MIĘSA

Poglądy na temat stopnia zaopatrzenia rynku w mięso ze strony klientów sklepów mięsnych są na ogół jednoznaczne — za mało mięsa. Inaczej sprawa oceniana jednak niektóre przemysły, odczuwające spadek zapotrzebowania na ich wyroby w związku ze wzrostem dostaw mięsa. Wiodące jest bowiem, że od czasu, gdy nastąpiło zwiększenie dostaw mięsa na rynek w ub. r. i o ok. 8 proc. w br. wystąpił spadek popytu na wiele artykułów, które dotychczas cieszyły się dużym powodzeniem.

Dotyczy to przede wszystkim prze-

tworów słońowych, jał i częściowo tuszów, ryb oraz przetworów owocowych.

Wydaje się jednak, że w znacznym stopniu tego rodzaju trudności nie są związane ze zbyt wysokimi dostawami mięsa. Problem ten ujawnił się w całej rozciągłości dopiero w chwili, gdy zapotrzebowanie w mięso nieco się poprawiło. (grg)

OGRODNICZY EKSPORT

Pomyślnie, jak dotychczas, rozwija się eksport owoców ogrodniczych. Ogólna wielkość tego eksportu przekroczyła już 100 tys. ton, z tego owoce i warzywa świeże — ponad 70 tys. ton. Wyniki eksportowe „Horteksu” należy uznać za duże osiągnięcie zważywszy, że w tym sezonie owoce i warzywa obrodziły nie tylko w naszym kraju, lecz również w całej Europie.

Obok wczesnych warzyw i owoców miękkich, które stanowią stałą pozycję eksportową, w większym niż dotychczas rozmiarze przedmiotem eksportu stały się ogórki świeże. Wyeksportowano ich w tym sezonie blisko 4,5 tys. ton, a odbiorcami byli Szwecja, NRD, NRF i Czechosłowacja. Dobry urodzaj pozwolił na spełnienie życzeń nawet najbardziej wybrednych klientów. Wyeksportowano także około tysiąca ton świeżych pomidorów.

Pomyślnie rozwija się też eksport cebuli. Wielkość tego eksportu będzie w tym roku wyższa, niż w latach ubiegłych, co jest głównie wynikiem bardzo dobrej jakości tego artykułu. Z innych warzyw na uwagę zasługują wczesno-średnioziemniaki. Sprzedaliśmy ich do Islandii i Czechosłowacji około 31 tys. ton.

Obok warzyw sporą pozycję w eksporcie stanowią obecnie owoce świeże: gruszk i jabłka deserowe. Do Szwecji, Związku Radzieckiego i Berlina zachodniego wyeksportowano ponad 500 ton gruszek. Trwa jeszcze eksport jabłek deserowych. Dotychczas wyeksportowano do ZSRR, Czechosłowacji i NRD 2,5 tys. ton antonówek. Do Szwecji sprzedano także kilkadziesiąt ton śliwek węgierek. (w)

KONCENTRACJA CZY CENTRALIZACJA

Ostatnie dane wskazują, że mamy w br. do czynienia z nileniem tendencji do przejmowania przez resorty przedsiębiorstw z przemysłu terenowego. W ub. r. przemysł kluczowy przelał od Komitetu Drobnej Wytórczości jeszcze stosunkowo niewiele przedsiębiorstw (o wartości rocznej produkcji globalnej).

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

W ubiegłym tygodniu

● Na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów rozpatrzono aktualną sytuację w gospodarce rybnej i stan zaopatrzenia rynku w ryby i przetwory rybne. Komitet Ekonomiczny stwierdził niezadowalający stan zaopatrzenia asortymentowego rynku w ryby i przetwory rybne oraz nierównomierność dystrybucji w kraju. W związku z tym podjęto uchwałę ustalającą konkretne przedsięwzięcia w celu rozszerzenia i ułatwienia sprzedaży ryb i przetworów rybnych oraz wzbogacenia asortymentu. Uchwała przewiduje m. in. usprawnienie dostaw ryb do sklepów, zwiększenie liczby specjalnych magazynów i chłodzi do przechowywania ryb, dodatkowe dostawy specjalnych samochodów-chłodzi przysposobionych do transportu ryb oraz powiększenie liczby sklepów sprzedających ryby i przetwory rybne. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów rozpatrzył rozporządzenie w sprawie wykonania ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji, stanowiącej akt wykonawczy do tej ustawy, która wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1967 roku. Na wniosek Prezydium Polskiej Akademii Nauk wyrażono zgodę na utworzenie we Wrocławiu Instytutu Niskich temperatur i Badań Strukturalnych. Powzięto także decyzję w sprawie dalszej rozbudowy Zakładów Przemysłu Barwników „Boruta” w Zgierz.

● Na posiedzeniu w dniu 29 września 1966 r. Rada Państwa ratyfikowała:

— przyjętą w Genewie dnia 9 lipca 1964 r. konwencję Międzynarodowej Organizacji Pracy (nr 129), dotyczącą polityki zatrudnienia;

— sporządzoną w Kopenhadze dnia 12 września 1964 r. konwencję Międzynarodowej Rady Badań Morza;

— podpisaną w Konakry dnia 10 marca 1966 r. umowę o współpracy kulturalnej między rządem PRL a rządem Republiki Gwinei.

Rada Państwa mianowała nowych ambasadorów i generałów oraz nadała tytuły naukowe profesorów zwyczajnych 11 osobom, a tytuły naukowe profesorów nadzwyczajnych 16 osobom. M. in. tytuł profesora zwyczajnego nauk ekonomicznych nadano Janowi Zieleniewskiemu prof. nadzw. w Polskiej Akademii Nauk i profesora nadzw. zwyczajnego nauk ekonomicznych — Józefowi Popkiewiczowi doc. w Politechnice Wrocławskiej.

● Nakładem PWN ukaże się książka Oskara Langego pt. „O socjalizmie i gospodarce socjalistycznej”. Na treść książki — przygotowanej do druku już bez udziału autora — składają się 32 prace publikowane przebieżnie na łamach czasopism w latach 1955-1965. W części pierwszej i drugiej zamieszczone są szkice o problematyce najbar dziej ogólnej nt. zagadnień rozwoju socjalizmu. Części trzecia i czwarta związane są bezpośrednio z problematyką polską omawiają m. in. dorazne i długofalowe zagrożenia polityki gospodarczej oraz rolę nauk ekonomicznych w usprawnianiu i doskonaleniu metod zarządzania i planowania gospodarczego. W najbliższych tygodniach w księgarniach ukaże się II tom „Ekonomii Politycznej” Oskara Langego.

● Pod koniec września obradowały sesje wojewódzkich rad narodowych w Katowicach, Łodzi, Opolu i Koszalinie. Z udziałem specjalistów odpowiedzialnych za gospodarkę wodną Górnego Śląska na sesji WRN w Katowicach rozpatrywano problemy poprawy zaopatrzenia mieszkańców woj. katowickiego w wodę i ochrony wód przed zanieczyszczeniem. W Opolu dyskusja toczyła się wokół problemów związanych z realizacją postulatów wyborców zgłoszonych przez mieszkańców Opolszczyzny w czasie osłanij kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych. Z oceny Prezydium WRN i wypowiedzi radnych wynika, że postulaty wyborców w woj. opolskim są zbyt powoli realizowane, np. spośród 76 postulatów wysuniętych pod adresem WRN zaplanowanych do realizacji w latach 1965-66 wykonano zaledwie 38. W Łodzi sesja poświęcona była zagadnieniom porządku i zabezpieczenia mienia społecznego oraz współdziałania w tym zakresie sądów, prokuratur i organów MO. W sesji w Koszalinie omawiano zadania inwestycyjne województwa na najbliższe lata. Dyskusja koncentrowała się przede wszystkim na sprawie zwiększenia mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlanych pracujących dla potrzeb wsi.

2 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 41 (786) — 9.X.1966 r.

BY system bodźców mógł skutecznie funkcjonować, niezbędne jest spełnienie szeregu warunków:

- dobranie odpowiedniej intensywności pobudzania,
- zapewnienie zgodności różnych nośników informacji i pobudzania,
- stworzenie warunków umożliwiających lub (i) zmuszających do działania zgodnie z kierunkiem pobudzania,
- zapewnienie jednokierunkowości działania bodźców ekonomicznych i moralnych,
- zapewnienie czasu wystarczającego dla utrwalenia się systemu bodźców w świadomości pracowników,
- właściwe skorelowanie systemów bodźców na poszczególnych szczeblach aparatu wykonawczego.

Określenie optymalnej intensywności pobudzania nie jest zadaniem łatwym i w praktyce musi być znalezione metodą prób i błędów. Jedynie wytyczne, które teoria i doświadczenie mogą dać w tym zakresie, to ostrzeżenie zarówno przed zbyt małą, jak również zbyt dużą intensywnością pobudzania. Zbyt mała intensywność pobudzania nie jest w stanie zachęcić do rzeczywistego zwiększenia wysiłku, zbyt duża — powoduje również szereg ujemnych skutków. Spróbujmy doświadczyć na przykładzie premiowania.

Z chwila, gdy premia zaczyna odgrywać decydującą rolę w budżecie domowym pracownika (stanowiąc, powiedzmy, ok. 100 proc. jego płacy podstawowej) rodzi się tendencja uzyskania premii za wszelką cenę, co niejednokrotnie prowadzi do nieekonomicznych działań. Jednocześnie w jednostkach nadzórnych powstaje skłonność do usprawiedliwiania niewykonania zadań przez wykonawców i przyznawania premii mimo niespełnienia wymagań wyników, aby uniknąć załamania budżetów domowych pracowników. Utrwalenie się takich praktyk, pozbawia każdy system premiowy skuteczności oddziaływania.

Przy zwiększaniu intensywności premiowania istnieje więc pewien próg, dopiero po przejściu którego premiowanie staje się odczuwalne i pewien pulap, po przekroczeniu którego dalsze zwiększanie intensywności premiowania nie poprawia już sprawności działania.

Problemem polityki gospodarczej jest wybór konkretnej intensywności premiowania, zawartej między wspomnianym progiem i pulapem, w zależności od konkretnych zadań i warunków panujących w danej gałęzi i całej gospodarce narodowej.

Historia naszych systemów premiowych w ostatnim dwudziestolecu dostarcza przykładów premiowania, którego intensywność znajdowała się zarówno poniżej, jak i powyżej sfery efektywnego premiowania. Znamy przykłady premii wyspecjalizowanych, które wynosiły zaledwie kilkadziesiąt złotych. Jest oczywiście, że ich znaczenie bodźce było równe zeru. Równocześnie suma premii z wszystkich tytułów prowadziła do sytuacji, która charakteryzowała „przerost części ruchomych w całkowitych płacach pracowników kierowniczych”.

O przerwaniu części ruchomej mówimy wtedy, gdy premia stała się większa, niż jest to konieczne dla zapewnienia maksimum sprawności danej pracownicy. Żeby osiągnąć to maksimum nie trzeba płacić 3/4 do rocznej płacy podstawowej. Wiadomo jest, że 25-30 proc. jest tu z reguły wystarczającą silnym bodźcem. Toteż w przypadku polskim — nadmierne premie nie były jedynie narzędziem pobudzania, ale równocześnie narzędziem poprawy nadmiernie spłaszczonych proporcji płac zasadniczych między pracą kierowniczą a wykonawczą. Tabele płac przewidywały, przykładowo, rozpiętość zarobków między księgowym a dyrektorem kombinatu przemysłowego jak 1:2, faktyczna rozpiętość wynosiła natomiast jak 1:6, a to dzięki koncentracji premii

różnego rodzaju, na stanowiskach kierowniczych.

Warunkiem skuteczności systemu bodźców jest niedopuszczanie do sprzeczności wewnątrz tego systemu. Przy istnieniu wielu mierników pracy niemożliwe o sprzeczności pomiędzy różnymi rodzajami bodźców. Przykładowo, premia związana z wartością produkcji globalnej zachęcają do podwyższania, a premia za obniżkę kosztów — do zmniejszania kosztów własnych.

Drugim czynnikiem, który może ograniczać działania bodźców, jest wystąpienie sprzeczności pomiędzy działaniem wynikającym z bodź-

ców i działaniem wynikającym z innych bodźców. Należy pamiętać o tym, o czym szerzej pisałem — że układ pobudzania nie jest jedynym źródłem bodźców w przedsiębiorstwie. Obok niego występują również bodźce wynikające z systemów płac i układu zasilania. Jeden system bodźców może kompensować w określonej mierze braki drugiego, ale także mogą występować sprzeczności pomiędzy bodźcami płynącymi z różnych układów: bodźce układu pobudzania mogą pobudzać do czegoś innego niż bodźce układu zasilania. Konieczność uwzględnienia bodźców nie ogranicza się

Wszelkie radykalne zmiany systemu bodźców oznaczają zasadnicze zmiany w kryterium wyboru działalności gospodarczej. Jest oczywiste, że utrwalenie się w świadomości pracowników nowego kryterium wyboru nie może dokonać się szybko ani łatwo. Wystąpiło to z całą siłą w latach 1960-1963. Przez 15 lat działały zespoły potencjalnych bodźców skierowanych na maksymalizację wartości produkcji, utrwalono to więc w świadomości pracowników prymat planu produkcji nad wszelkimi innymi zadaniami. Natomiast wprowadzenie wyniku finansowego jako miernika syntetycznego stanowiło zasadniczy zwrot w kierunku działania bodźców.

Zrozumiałe jest, że taka radykalna zmiana wymaga czasu dla swojej adaptacji i zakorzenienia się w świadomości pracowników. Czas ten można skrócić jedynie dwoma metodami: przez spotęgowanie materialnej atrakcyjności bodźców co nie zawsze jest możliwe, oraz przez odwołanie się do propagandy, tzn. zgodność bodźców moralnych i materialnych. Wymaga to jednak, aby mierniki pracy były nie tylko podstawą premiowania, ale i podstawą uznania w oczach zwierzchników i społeczeństwa. A o to często niełatwo. Wykonanie planu produkcji jest zawsze podstawą do dumy i uznania, wykonanie planu zysku — taką podstawą jeszcze nie jest i często rodzi więcej kłopotliwych pytań o źródła tego zysku niż pochwał.

Ważnym warunkiem skutecznego działania bodźców ekonomicznych jest prawidłowe skorelowanie działania kierunku bodźców na poszczególnych szczeblach aparatu wykonawczego, tzn. w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach.

Należy tu wyróżnić dwie sytuacje: 1) w warunkach, gdy bodźce w przedsiębiorstwach spełniają prawidłowo wszystkie funkcje, tzn. zachęcają do napiętego i realnego planowania i efektywnej realizacji planów, kierunek bodźców w zjednoczeniach powinien być zgodny z kierunkiem działania bodźców w przedsiębiorstwie; 2) w warunkach, gdy bodźce w przedsiębiorstwach nie spełniają należycie wszystkich swych funkcji, celowe jest stworzenie pewnej przeciwności interesów między przedsiębiorstwami i zjednoczeniami w dziedzinach n'e objętych systemem bodźców w przedsiębiorstwie. Zilustrujmy to następującym przykładem:

Jeżeli bodźce w przedsiębiorstwie oparte są o wskaźniki planowe, np. dyrektywny wskaźnik zysku, wtedy w przedsiębiorstwach rodzi się naturalna tendencja do uzyskiwania jak najniższych wskaźników planowych. Negatywnie skutki tej tendencji można poważnie osłabić, jeżeli zjednoczenia będą premiowane nie za plan, a za rzeczywistą poprawę zysku branży w stosunku do ubiegłego okresu. Stworzenie tej przeciwności interesów „po winno spowodować zerwanie współ-

Ważnym warunkiem skutecznego działania bodźców ekonomicznych jest jednokierunkowość oddziaływania bodźców ekonomicznych i moralnych. Nawet najlepszy i najbardziej efektywny system bodźców ekonomicznych nie będzie działał z pełną skutecznością, jeżeli nie będzie zgodny z istniejącymi motywami politycznymi i moralnymi.

Historia systemów bodźców w minionym dwudziestolecu obfituje w przykłady takich sprzeczności.

Warunki skuteczności systemu bodźców

JANUSZ G. ZIELIŃSKI

Ważnym warunkiem skutecznego działania bodźców ekonomicznych jest jednokierunkowość oddziaływania bodźców ekonomicznych i moralnych. Nawet najlepszy i najbardziej efektywny system bodźców ekonomicznych nie będzie działał z pełną skutecznością, jeżeli nie będzie zgodny z istniejącymi motywami politycznymi i moralnymi.

Ważnym warunkiem skutecznego działania bodźców ekonomicznych jest jednokierunkowość oddziaływania bodźców ekonomicznych i moralnych. Nawet najlepszy i najbardziej efektywny system bodźców ekonomicznych nie będzie działał z pełną skutecznością, jeżeli nie będzie zgodny z istniejącymi motywami politycznymi i moralnymi.

Ważnym warunkiem skutecznego działania bodźców ekonomicznych jest jednokierunkowość oddziaływania bodźców ekonomicznych i moralnych. Nawet najlepszy i najbardziej efektywny system bodźców ekonomicznych nie będzie działał z pełną skutecznością, jeżeli nie będzie zgodny z istniejącymi motywami politycznymi i moralnymi.

Ważnym warunkiem skutecznego działania bodźców ekonomicznych jest jednokierunkowość oddziaływania bodźców ekonomicznych i moralnych. Nawet najlepszy i najbardziej efektywny system bodźców ekonomicznych nie będzie działał z pełną skutecznością, jeżeli nie będzie zgodny z istniejącymi motywami politycznymi i moralnymi.

Europejska Konferencja o planowaniu i zarządzaniu

CEZARY JÓZEFIAK

OWSZECHNIE wiadomo dzisiaj, że planowanie i zarządzanie gospodarką narodową i jej poszczególnymi ogniwami, nie może się obejść bez stosowania odpowiednich metod matematycznych. Działalność gospodarczą w coraz większym stopniu opiera się o takie dziedziny wiedzy, jak statystyka i ekonometria oraz cybernetyka ekonomiczna. Jednakże sprawa nie ogranicza się wyłącznie do wykorzystywania przez praktykę gospodarczą gotowych sposobów rozwiązań, dostarczanych przez wymienione dyscypliny. Odnosi się to do planowania i zarządzania, które stanowią impuls do podjęcia badań teoretycznych i zakresią potrzebą kierunek tych badań.

Teoretyczne badania nad matematycznymi metodami w ekonomice mają w Polsce długą tradycję, zaś ich praktyczne wykorzystanie jest od paru lat przedmiotem zainteresowań najwyższych czynników gospodarczych. W tej sytuacji Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu wystąpił z inicjatywą zorganizowania w Warszawie w dniach 2-7 września br. „Europejskiej Konferencji o Planowaniu i Zarządzaniu” (Joint European Meeting of the Econometric Society and the Institute of Management Sciences). Przedmiotem konferencji był prof. KAZIMIERZ ROJMANIUK, zaś protektorat nad nią objął Prezydent Komitetu Nauki i Techniki, wiceprezes EGZENTUSZ SZYR.

W konferencji uczestniczyli poza gospodarzami przedstawiciele siedmiu krajów socjalistycznych, szesnastu europejskich krajów kapitalistycznych oraz

trzech krajów pozaeuropejskich: Kanady, Izraela i Stanów Zjednoczonych. Wśród około 600 uczestników znalazło się szereg wybitnych naukowców, jak np. prof. A. W. Kantorowicz ze Związku Radzieckiego, prof. W. Leontief ze Stanów Zjednoczonych, rektor Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie — prof. Wiesław Sadowski, i wielu innych. Prof. Sadowski był ze strony polskiej członkiem Komisji Programowej, w której ponadto znajdowali się: prof. H. Kłiniński z Uniwersytetu w Zurychu oraz prof. T. Sargan z londyńskiego School of Economics.

Zakres tematyczny Konferencji był niezwykle szeroki. Obejmował zagadnienia dotyczące planowania, zarządzania, teorii i metodologii badań jak i prezentację wyników praktycznego zastosowania metod matematycznych w planowaniu. W związku z tym obrady odbywały się jednocześnie w kilku sekcjach. Z grubsza można by wyróżnić następujące, podstawowe grupy problemów, którymi zajmowano się w referatach i dyskusjach:

1. Człowiek i technika. Wchodziły tu takie problemy jak np. wymogi zmian technicznych w stosunku do poziomu zawodowego kadr, wpływ zmian technicznych na warunki życia, polityka prewencyjna w zakresie warunków zdrowotnych itp.

2. Problemy zarządzania. Chodziło tu nie tylko o ciągłą aktualną pracę centralizacji i decentralizacji (był na ten temat referat czeski), ale przede wszystkim o bardziej cząstkowe i szczegółowe kwestie. A więc np. sprawa stosunku między naukowymi metodami zarządzania, a strukturą organizacyjną, związek między warunkami kształtującymi kulturę pracy, a efektywnością zarządzania, czy wreszcie sprawa informacji i kontroli.

3. Zastosowanie metod matematycznych i maszyn liczących do rozwiązywania odcinkowych zagadnień gospodarczych. Przykładowo wchodziły tu zagadnienia planowania w budownictwie, optymalnego wykorzystywania urządzeń, alokacji surowców, zagadnienia transportowe, planowanie usług.

4. Makroekonomiczne problemy planowania, a więc strategia inwestycyjna w planowaniu długofalowym, wybór horyzontu czasowego w planowaniu, metody optymalizacji planów, wzajemny stosunek kryteriów optymalizacji planów różnych szczebli.

5. Skumulacja oraz zagadnienia rynkowe i pieniężne.

6. Zagadnienia handlu zagranicznego oraz planowania w skali międzynarodowej.

Referaty o podobnej tematyce wygłoszone były przez przedstawicieli różnych krajów, co stanowiło dobrą podstawę dla wymiany doświadczeń. Polscy ekonomiści zgłosili referaty nie we wszystkich grupach tematycznych (na samej Konferencji podzielił by szereg in-nych, bardziej szczegółowych, ale w większości z nich. Między innymi, prof. H. Greniewski omawiał wybrane zagadnienia przepływów międzygałęziowych, prof. K. Forwit — rolę optymalnych metod w planowaniu centralnym, min. M. Lesz — związek polityki cen z strukturą konsumpcji. Łącznie ze strony polskiej zgłoszonych było trzynastie referatów, w tym dotyczących tak-

że szczegółowych zagadnień praktycznych, jak np. obliczenia wydatków przy, doświadczeń w stosowaniu programowania liniowego, organizacji usług, zarządzania itd.

Większa część referatów zgłosił tylko ekonomista Stanów Zjednoczonych, Związek Radziecki i Francji. Szczególnie szeroki wachlarz zagadnień obejmowały referaty delegacji radzieckiej: od szczegółowych spraw pojedynczej gałęzi, po problematykę ogólną, planowania narodowego, aż do porównań międzynarodowych. Z delegacji krajów socjalistycznych dużą aktywność na Konferencji przejawiali także ekonomiści węgierscy i czescy.

W czwartym dniu Konferencji, na sesji plenarnej, wygłosił wykład o planowaniu wicepremier E. Szyr. Mówił on o wzrastającym zapotrzebowaniu gospodarki narodowej na wyniki prowadzonych prac naukowo-badawczych w zakresie optymalnego planowania i skutecznego zarządzania. Naukowe metody w działalności gospodarczej stanowią niezbędne ogniwo w realizacji uchwał gacelnych władz partyjnych i rządowych, zmierzających do systematycznej poprawy wyników ekonomicznych. Nauki ekonomiczne dostarczają już praktyczne narzędzia do planowania, a więc do wypracowania polityki gospodarczej i narzędzi planistycznych, nie ulega wątpliwości, że praktyka gospodarcza będzie stała się coraz więcej naukową. W ten sposób nauka nie wnoszą swoją wkład do podnoszenia poziomu życia ludu. Mówiąc o tym, wicepremier Szyr zwrócił także uwagę zebranych na konieczność przeciwdziałania się faktom absurdalnego nieważenia owoców ich pracy, czego szczytem jest obecnie wojna w Wietnamie.

Roboczy charakter Konferencji potwierdził celowość jej zorganizowania. Była to na dużą skalę zakrojona wymiana informacji o wynikach badań prowadzonych w różnych krajach oraz wymiana doświadczeń z zastosowaniem metod matematycznych w planowaniu i zarządzaniu. Konferencja umożliwiła także nawiązanie osobistych kontaktów między ekonomistami badającymi te same lub podobne problemy w różnych warunkach.

Wyda się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

Wydaje się, iż publikacja materiałów konferencyjnych, celem udostępnienia ich szerszemu ogółowi zainteresowanych byłaby we wszelkie miarę pożądana.

OTO znów odwiedziłem Zakłady Wytwórcze Urządzeń Telefonicznych im. Komuny Paryskiej. Znów, albowiem kilka tygodni temu zjawiliem się tam z pytaniem, dlaczego przedsiębiorstwo dąży do maksymalizacji zatrudnienia i minimalizacji zadań? Udało mi się, jak sądziłem, ujawnić wówczas związek występujący pomiędzy tendencją maksymalizacji zatrudnienia, a nie rytmicznością produkcji oraz wadliwym planowaniem zakładowym, o czym pisałem w „Życiu Gospodarczym” nr 38/66. Wiedziałem jednak, że to nie wyjaśnia sprawy do końca i dlatego w czasie drugiej bytności w ZWUT-cie postawiłem jeszcze dwa pytania, mianowicie: dlaczego przedsiębiorstwo nie jest zainteresowane w optymalizacji wzrostu wydajności pracy oraz dlaczego wyniki przedsiębiorstwa uległy w ostatnich latach pogorszeniu? Wyniki tych poszukiwań zrelacjonowałem tydzień temu (nr 40/66), wskazując m. in. na sprzeczność, jaka powstała pomiędzy wymogami nowych uruchomień a wskaźnikiem wzrostu wydajności pracy. Analizując jak zakład „skonsumował” wzrost zatrudnienia w latach 1961/65 stwierdziłem, że najszybszy był przyrost pracowników inżynieryjno-technicznych (co związane było właśnie z nowym uruchomieniem, tzn. z opracowaniem nowego systemu łączności telefonicznej Crossbar), następnie robotników pośrednio produkcyjnych a najwolniejsze było tempo wzrostu robotników bezpośrednio produkcyjnych.

I dlatego ponownie znalazłem się w ZWUT-cie z kolejnym pytaniem: „Jak skonsumowaliście” wzrost zatrudnienia robotników pośrednio produkcyjnych, jaki wpływ wywarli oni na pracę robotników bezpośrednio produkcyjnych?”

ZNIEKSZTAŁCONY OBRAZ

Z daleka, z „lotu... wskaźnika” wydawać by się mogło, że sytuacja w ZWUT-cie była niezła, a efekty ubiegłych pięciu lat można by nawet uznać za pomyślne. W roku 1965, w porównaniu z 1961, wartość produkcji globalnej wzrosła o jakieś 70 proc., przy wzroście zatrudnienia ogółem o 21 proc. i średnich płac miesięcznych 1 robotnika grupy przemysłowej o ok. 12 proc. Tak więc przyrost produkcji na skutek zmian w zatrudnieniu (ogółem) wyniósł 30 proc. i w rezultacie wzrostu wydajności pracy — o 70 proc., w przeliczeniu zaś wzrostu wydajności pracy na 1 robotnika grupy przemysłowej wskaźnika te okazały się dla ZWUT-u jeszcze korzystniejsze.

Jak widać, nastąpił poważny wzrost wydajności pracy, a ze wstępnej analizy sprawozdań i innych dokumentów zakładu można dojść do wniosku, że osiągnięte to zostało w znacznej mierze dzięki określonym zmianom w strukturze zatrudnienia. Jakże inaczej sądzić, jeśli z 553 pracowników przybyłych w latach 1961—65: 32 proc. uzupełniło szeregi personelu inżynieryjno-technicznego; 43 proc. powiększyło liczbę robotników pośrednio produkcyjnych grup zaś robotników bezpośrednio produkcyjnych zasililo tylko 21 proc. wspomnianych wyżej nowicjuszy. I dzięki temu dokonywał się następujący zmiany strukturalne:

	1961 r.	1965 r.
Zatrudnienie ogółem	100	100
w tym:		
robotnicy bezpośrednio produkcyjni	45	40
robotnicy pośrednio produkcyjni	31	33
pracownicy inżynieryjno-techniczni	17	20
pracownicy administracyjno-biurowi	4	4
pozostali (obsługa, straż)	3	3

Teoretycznie biorąc, taki kierunek zmian w strukturze zatrudnie-

nia jest prawidłowy, zgodny z tendencjami obserwowanymi od lat w krajach najwyżej uprzemysłowionych, gdzie przyrostowi produkcji towarzyszy malejący udział robotników bezpośrednio produkcyjnych i rosnący udział pracowników wszystkich innych działów, a więc szeroko traktowanego zaplecza. Z pierwotnych zaś pobieżnych moich badań wynikało, że również w ZWUT-cie taki właśnie obrano kierunek rozwojowy. Nietrudno było obliczyć, że w 1961 roku na 1 robotnika bezpośrednio produkcyjnego przypadało innych pracowników 1,23, a w 1965 roku już 1,46.

Gdyby na tym poprzestać, jeśliby ograniczyć się do tradycyjnego podziału załogi na „produkcyjnych” i „nieprodukcyjnych” albo do klasycznej metody obliczania ilorazu wydajności pracy (wartości produkcji przez ilość zatrudnionych) to tamten wniosek uznałby należałoby za dowiedziony i nawet odpowiednio udokumentowany. Ale nie jest dla nikogo tajemnicą — w ZWUT ani poza nim — każdy

ZWUT-u, prawda, prawie ćwierć wieku temu.

Czy zdawano sobie sprawę z tego wszystkiego w momencie podejmowania decyzji w 1958 r.? Trudno powiedzieć, faktem, jest, że wówczas sprawa kupna-sprzedaży licencji nie budziła zbyt dużego entuzjazmu w Polsce i w Szwecji. Dziś sytuacja jest inna, ale też prace nad Crossbarem trwają już kilka lat, pochłonięły co najmniej jedną trzecią ogółu przewidywanych nakładów. Wycofać się z tego, przynajmniej o porażki, nie hańbiącej zresztą? To nie fakty znów proste... Oczywiście, zdecydowały także i inne przyczyny, niezależne od zakładu — w każdym razie ZWUT wziął się „za bary” z Crossbarem. I zrobił sporo, i ma sukcesy — instaluje już pierwszy prototyp jednej z nowych central w Sochaczewie. Zaczyna się próba.

Kiedy Ericsson przystąpił niedawno do prac nad supernowoczesnym systemem central z tzw. wybieraniem kodowym i sterowa-

nięciem paradoskalne sytuacje. Wykonywano pomyślnie np. plany postępu technicznego, które w efekcie przysparzały znacznych oszczędności pracochłonności, a równocześnie nie uzyskiwano zaplanowanego wzrostu wydajności pracy — albo odwrotnie. Przeoczono chyba, że problem obniżki pracochłonności dotyczy coraz mniejszej grupy zatrudnionych, albowiem, jak w przypadku ZWUT-u, maleje i będzie nadal się zmniejszał udział robotników bezpośrednio produkcyjnych.

W tym roku ZWUT planuje zaoszczędzić ponad 91 tys. roboczogodzin robotników bezpośrednio produkcyjnych, co stanowi ok. 4 proc. ogółu ich funduszu czasu pracy. Ale w porównaniu do godzin pracy całej załogi jest to zaledwie niecałe 1,5 proc. Łączna oszczędność na robociznie i materiałach w wy-

licz Węgrowie, to procent ten w zakładzie macierzystym zmaleje do niespełna 9... Zwróćmy też uwagę na wydział mechaniczny II, gdzie liczba robotników bezpośrednio produkcyjnych zwiększyła się o jedną trzecią, pośrednio zaś produkcyjnych zmniejszyła się o 6 proc. Ogólnie można chyba powiedzieć, iż wydziały produkcyjne niewiele skorzystały z dynamicznego przyrostu robotników pośrednio produkcyjnych.

Czy i jaki wywarło to wpływ na produkcję, której wartość systematycznie przecież rosła. Przypatrzmy się pracy ustawiaczy maszyn na wydziałach mechanicznych. W 1961 roku było ich 52, a w 1965 r. liczba ich wzrosła do 54, a więc zaledwie o 2. Kiedy zakład wprowadził u siebie NTU, ustawiacze mogli jeszcze wywazywać się ze swoich zadań, z biegiem jednak

także kosztem innych działów zakładu. I znów ucieknijmy się do porównań.

Wydział przygotowawczy	1961 r.	1965 r.	%
Kontrola techn.	30	37	123
Transport zewnętrzny	135	101	85 (I)
Magazyny	25	35	140
Dział gospodarczy	40	34	85
Wyświetlanie	11	15	136
Pakowacz magazynu	19	27	142
Narzędziownia	110	187	170 (I)
Dział głównego mechanicznego	72	100	140
Prototypownia	68	155	227 (I)
Dział głównego energetyka	64	74	115
Sekcja inwentaryzacji	7	7	100

Zwróćmy najpierw uwagę na kontrolę techniczną. W tym czasie, kiedy liczba robotników bezpośrednio produkcyjnych zwiększyła się o 10 proc., a wartość produkcji globalnej o 70 proc., liczba kontrolerów technicznych zmalała o 35 proc. Oznacza to zapewne, iż likwidacji ulec musiało wiele stanowisk kontroli międzyoperacyjnej, że odpowiedzialnością za jakość i stan techniczny wyrobów obarczono w szerszym niż dotąd stopniu najwocześniejszych wytwórców. Nie wyszło to chyba na zdrowie samej kontroli, boć przecież, o czym była mowa w poprzednich artykułach, z roku na rok coraz trudniej było wykonywać planistyczne wskaźniki wzrostu wydajności pracy... Z kolei w wielu innych działach związanych z produkcją bieżącą przyrost liczby robotników pośrednio produkcyjnych był więcej niż umiarkowany. Dotyczy to zwłaszcza działu głównego mechanika, który już dawniej nie nadążał z remontami przestarzałych bądź wyeksploatowanych maszyn, a obecnie zaległości te jeszcze bardziej wzrosły.

A jakie działy były uprzywilejowane? Dwa, mianowicie, narzędziownia i prototypownia, które „skonsumowały” ponad 70 proc. ogólnego przyrostu robotników pośrednio produkcyjnych. Pierwszy w 70—80 proc. zaangażowany jest przy Crossbarze, drugi całkowicie, ponadto niemało jeszcze robotników pracuje dlań w innych działach, chociażby w wyświetlaniu, u głównego mechanika. Dodam tu jeszcze, że na etatach robotników pośrednio produkcyjnych znajduje się, jak sądzą jedni — 120, a jak twierdzą inni — dużo więcej pracowników umysłowych, a sytuacja stanie się w pełni jasna. Do tej ostatniej grupy „robotniko-urzędniców” powrócę szerzej w innym artykule.

*

Cóż można tu jeszcze dodać, zaproponować? Polsce potrzebny jest pilnie nowy system łączności telefonicznej. Będący w eksploatacji oraz w produkcji system Strowgera jest przestarzały, zawodny w działaniu, kosztowny w użytkowaniu. A więc Crossbar... Kiedy jednak ruszy jego seryjna produkcja, jeszcze nie wiadomo, a gdy to się stanie, potencjał światowy znów będą na wiele lat przed nami. Niczego tu wszak nie sugeruję, brak mi po temu wszystkich niezbędnych danych, nie na moją to zresztą gawiedź... Ale jest ZWUT, jest załoga, są plany produkcyjne, wskaźniki dyrektywne, są premie, nagrody, istnieją określone stosunki międzyludzkie i stosunki z jednostką nadzorną... Nie może więc Crossbar przesłonić wszystkich tych spraw, jak równieć te ostatnie nie powinny zalegać o losie nowej centrali. Jest to twardy orzech do zgryzienia. Ugryźć go jednak trzeba.

PRZEDSIĘBIORSTWO: sztuka zarządzania

Z DALEKA I Z BLISKA

ANTONI GUTOWSKI

procent przyrostu wydajności pracy okupiony tu był rok rocznie ciężkimi zmaganiami ze zjednoczeniem i własną załogą, z maszynami i materiałami, z dostawcami i odbiorcami. Krzywa „wskaźnikowa” rosła, jakim jednak kosztem? Dlaczego? I mimo tak korzystnych zmian w strukturze zatrudnienia...

ZWYCIEŻCÓW NIE BĘDĄ SĄDZIĆ

Zanim spróbuję odpowiedzieć na postawione wyżej pytanie, muszę cofnąć się wstecz i coś niecoś wyjaśnić. Na świecie istnieje kilka zaawansowanych koncernów parających się produkcją central telefonicznych — szwedzki, amerykański, zachodniemiecki, angielski i to bodaj wszystko. W krajach RWPG ta dziedzina przemysłu nie jest jeszcze zbyt zaawansowana. Nie więc dziwnego, że już w 1948 roku prowadziliśmy pertraktacje ze „szwedzkim Ericssonem” — potentatem światowym w tej dziedzinie, ba! nadchodzącym nawet zaczęła dokumentacja. Pertraktacje zostały jednak w pewnym momencie przerwane, sprawa uruchomienia produkcji nowego systemu łączności uciła na osiem lat.

W 1958 roku zapadła decyzja o modernizacji krajowej produkcji, wybór padł na system Crossbara, którego opracowanie miało być dziełem współpracy kilku krajów socjalistycznych. Jednym z partnerów i to nie najważniejszym, ani najsłabszym miał być polski ZWUT. Nie wnikając bliżej w szczegóły tej skomplikowanej sprawy powiem tylko, że nie z woli, ale też i nie z winy zakładu stał się on w końcu jedynym samodzielnym twórcą i producentem central wspomnianego systemu. ZWUT podjął się g gantycznego, zaiste, zadania. Koncern Ericssona pracował nad swoim pierwszym Crossbarem dziewięć lat — od 1938 roku do 1947. Ale z jakim zapleczem! Z jakim doświadczeniem! Z jakimi materiałami!... Kłopoty Szwedów z uruchomieniem Crossbara były ponoć nie mniejsze, niż

nim programowym, z miejsca skierował do nich 200 różnych specjalistów. ZWUT zatrudniał od 6 do 150 specjalistów przez okres sześciu lat. Angażowano fachowców, których wiedza w tej dziedzinie była, skromnie mówiąc, ograniczona. Jeszcze teraz niektórzy przygotowują swoje prace dyplomowe ucząc się „rozumieć” i produkować Crossbara jednocześnie.

W ZWUT-cie istniało, jak w wielu innych zakładach, Biuro Rozwojowe. Kilka lat temu utworzono jeszcze jedno, które nazwano Wydziałem Biurem Rozwojowym. Ale zakład, jako całość, nie został „wydzielony” z systemu wskaźników dyrektywnych i dlatego z roku na rok pogłębiać się zaczęły trudności. Kolderka stawała się coraz krótsza — jeśli się ją naciągała na Crossbara, występował wskaźnik wzrostu wydajności pracy, a gdy przykrywano wskaźnik — sterczyły „nogi” Crossbara... Znam upór „zwutowców”, ich zdolność imrowizacji, wierzę, że nowe centrały wejdą kiedyś do produkcji. Będzie to zapewne „spora” jeszcze kłopot, gdy jednak dzień taki nadejdzie, zapomnieliśmy zapewne ulegną dzisiejsze kłopoty, a zwycięzców nikt sądzić nie będzie. Dziś natomiast jeszcze można krytykować, jeszcze wolno dociekać, dlaczego zakład ma tak duże kłopoty z produkcją bieżącą — mimo korzystnych zmian w strukturze zatrudnienia. Wracamy więc do pytania postawionego w poprzedniej części artykułu.

GDZIE SIĘ PODZIAŁI POŚREDNIO PRODUKCYJNI

W procesie produkcyjnym i w „tworzeniu” kosztów oraz zysków herze udział cała załoga, nawet sprzątaczkę mają w tym jakiś swój wkład, chociaż głównymi wykonawcami zadań planistycznych są, rzecz jasna, robotnicy zaangażowani bezpośrednio w produkcję. Ogół zatrudnionych stanowi o wydajności pracy zakładu, ale robotnicy bezpośrednio produkcyjni są ponadto przywiązani niejako do pracochłonności, wyrobu, zespołu, detalu. Kiedy od pewnego czasu obniża pracochłonność urosła do rangi fetysza — w ZWUT-cie i w całym przemyśle — mnożyć się za-

niku realizacji planu postępu technicznego wyniósł ma ok. 2,2 mln złotych, kosztować to jednak będzie ponad 6 mln złotych. Nakłady zwrócić się zatem po trzech latach, choć jednak zaręczy, czy nie lepiej byłoby skierować je do działów uchodzących za nieprodukcyjne? Robotnikom bezpośrednio produkcyjnym „poświęcone” są plany postępu technicznego, a pracownikom pozostałych działów odrębne plany usprawnień organizacyjnych i technicznych. Problem niby jeden i ten sam, boć przecież chodzi o postęp techniczny i koszty wytwarzania w całym zakładzie, a faktycznie został on w sposób sztuczny rozczłonkowany, podzielony na „szlufadki”.

Chyba m. in. dlatego w ZWUT-cie nie traktowano tych spraw w sposób kompleksowy — raz uprzywilejowywano wzrost robotników bezpośrednio produkcyjnych, potem personel inżynieryjno-techniczny, następnie robotników pośrednio produkcyjnych, służbę ekonomiczną, jutro zajmą się chyba kontrolą techniczną itd. — przy czym zawsze dzieje się to kosztem innych grup załogi, innych działów zakładu. Widać to wyraźnie na przykładzie wzrostu liczby robotników pośrednio produkcyjnych. Zbadajmy to najpierw na wydziałach „czysto” produkcyjnych.

	Robotnicy %	%	Robotnicy %	%
	bezp.	prod.	bezp.	prod.
	1961 r.	1965 r.	1961 r.	1965 r.
Wydział mechaniczny I	174	155	89	28
Wydział mechaniczny II	207	271	132	52
Stalarnia	24	31	129	7
Wydział obróbki powierzchniowej	15	67	150	9
Wydział montażu podzespołów	390	492	126	38
Wydział montażu zespołów	247	211	85	44
Krajażce detali	9	6	67	2
Filia w Węgrowie	—	37	—	16

Co wynika z tej tabeli?

Wspomniałem w poprzednim artykule, iż liczba robotników pośrednio produkcyjnych wzrosła ogółem o 30 proc., w wydziałach jednak produkcyjnych, jak widać, tylko o 16 proc. Jeśli wyliczymy z tego rachunku nowo powstałą fi-

otrzymamy 29 robotników (łącznie z filią w Węgrowie). Gdzie podzieli się pozostał? Okazuje się, że „połknęci” zostali przez Crossbara, ba! Liczba robotników pośrednio produkcyjnych zaangażowanych przy nowym uruchomieniu powiększyła się nie tylko kosztem nowicjuszy —

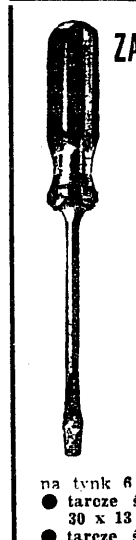
je, kiedy nosi się ją na sobie, gdy pada deszcz, albo śnieg. Jak wynika z tego pretensje owej pani są zupełnie hezjasadne. Notabene klientów sklepów trzeba uzbroić w rezerwery, żeby na słowo „technologia” mieli co odbezpieczyć.

W Zastawie członkowie załogi najcięższej choroby są w soboty i niedziadki. Na te dwa dni przypada 41 proc. wszystkich nieobecności. Najgorzej jest w dziedzinie wzrośnięcia sklepów i innych lokalnych służących ludności wykonano w 1. półroczu 1965 roku rocznego planu. Budownictwo miejskie w dziedzinie wzrośnięcia sklepów i innych lokalnych służących ludności wykonano w 1. półroczu 1965 roku rocznego planu. Budownictwo miejskie w dziedzinie wzrośnięcia sklepów i innych lokalnych służących ludności wykonano w 1. półroczu 1965 roku rocznego planu.

W Boninie wznoszona jest polska stolica kartoflana. Na ukończeniu są budynki Instytutu Ziemi, centralnego ośrodka kartoflane-go, przechowalni, szklarni oraz osiedla mieszkaniowego dla pracowników tej placówki. Wspaniałejsze siedzi ta byle bułwa nie ma na całym świecie, czemu nie dziwota, bośmy potęgę kartoflana na światową skalę.

Krakowska fabryka sprzedawała na złom obrabiane inkrasujące za nią 400 zł. Dowiedział się o tym rzemieślnik, pobiegł odtupić. Nie wolno. Zwrócił się wtedy do fabryki i do zjednoczenia prosząc o wycofanie ze złomowni maszyn. Wołno. Maszyny wycofano. Od rzemieślnika żądano za nią 4 000 zł. Nie kupił. Maszyna poszła na złom. W innym krakowskim przedsiębiorstwie postanowiono wymienić aparaty radiowe z samochodów. Z obywatelami przebiegiem kupił. Nie wolno. Jeśli nie ma ułomnieć nabywców — to na złom. Zniszczyć a ludziom nie dać.

ŻYCIE GOSPODARZE 3
Nr 41 (786) — 9.X.1966 r.



ZAKŁADY NAPRAWCZE TABORU KOLEJOWEGO „PIŁA”
w Pile, ul. Warsztatowa 8

oferują do sprzedaży przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym

- węgliki spiekane S3-G-16, S3-N30, S3 do obręczy, S3-D6.
- komplety wtyczek i gniazd metalowych 3 x 25 amp. 380 V.
- wyłączniki warstwowe jednobiegunowe 1 x 25 A.
- wyłączniki warstwowe seryjne 2 x 25 A.
- oprawki porcelanowe E27 do przykręcania.

— WYŁĄCZNIKI ZMIENNE

na tynk 6 A.

- tarce ściernie 30 x 13 x 30 x 40
- tarce ściernie 35 x 60 x 10 NSa EA-70 L
- tarce ściernie 75 x 50 x 20 NSa EA-60 L
- tarce ściernie 75 x 20 x 20 NSa EA-46 L
- tarce ściernie 250 x 45 x 105 NSaA EB-60-HI,

oraz szeroki asortyment typów i wymiarów tarć ściernych.

Szczegółowe wykazy materiałów o upłynięciu dla zainteresowanych znajdują się do wglądu w Dziale Zaopatrzenia Przedsiębiorstwa.

KG-61-0

Trzy tygodnie gospodarczo

● Dyrektor Zdzisław Duda ze Zjednoczenia dokonał przecięcia wstęgi na uroczystości ponownego uruchomienia maszyn papierowej z XIX wieku, pracujących od 70 lat w zakładach głucholeńskich. Jubel zorganizowane z okazji zakończenia remontu maszyn. Podniosta uroczystość zgromadził licznych gości ze stolicy. Przedmowa dotyczyła postępu technicznego. Radoci było bez liku. Z czego się cieszą trudni do cie.

● W odpowiedzi na artykuł w „Ekspresie Ilustrowanym” (Lódź), krytykujący fakt, że w barach mlecznych brak jest potraw z warzyw i owoców, dyrektorka przedsiębiorstwa odpisała że artykuł jest nieaktualny, ponieważ „podstawą produkcji w barach mlecznych są artykuły nabiałowe, warzywa i owoce”, „cała działalność, pracowników odpowiedzialnych za to zagadnienie sprowadza się do ciągłej mobilizacji personelu produkcyjnego”, „dziennie asortymenty potraw obowiązuje w poszczególnych zakładach opracowywane są na podstawie zdolności produkcyjnych tych zakładów, co określa odpowiednio przepisy”. Skłoniło do tego typu eufemizmów cecha większość odpowiedzi na prasowe kłopoty, że często redakcja w ogóle nie mogą się zająć w najbliższej sprawie. Wyla-

nia się konieczność stworzenia urzędu tłumacza, ponieważ mówimy różnymi językami.

● W ciągu pierwszego półroczia tego roku spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe oddało do użytku 40 proc. tej liczby budynków, jaka przewidziana jest w planie rocznym. Natomiast lokali mających służyć handlowi i usługom oddano tylko taką ilość, która stanowi 21 proc. rocznego planu w tym zakresie. Budownictwo miejskie w dziedzinie wzrośnięcia sklepów i innych lokalnych służących ludności wykonano w 1. półroczu 1965 roku rocznego planu. Budownictwo miejskie w dziedzinie wzrośnięcia sklepów i innych lokalnych służących ludności wykonano w 1. półroczu 1965 roku rocznego planu.

● Inst. Mieczysław Panka, dyrektor Grudziądzkich Zakładów Przemysłu Gumowego zaprojektował materac pneumatyczny, który może być legowiskiem dla osoby, śpiworcem, a także koszem plażowym i lodzią rybacką jednocześnie. Jeszcze trochę starań a materac zaśpiewa również w operze.

● W Salonie Odzieżowym przy placu Wielkopolskim w Poznaniu pewna pani kupiła wchłapy taszczyki za 2100 zł. Z każdym tygodniem plaszczyki ubywało wiosła a po trzech miesiącach był już lwy absolutnie i całkowicie. Pani odniosła plaszczyki do sklepu, sklep odstąpił do fabryki odzieżowej (zakładów im. Komuny Paryskiej), fabryka do wytwórcy tkaniny nr W 519/123, wytwórca do Instytutu Włóknienictwa. Instytut wydał opinie, która ta sama droga przekazana została owej pani! materiał wykonany został zgodnie z obowiązującymi przepisami technologicznymi ergo wywiał skutkiem niewłaściwego użytkowania plaszczyki. Tkanina ta bowiem łysie-

je, kiedy nosi się ją na sobie, gdy pada deszcz, albo śnieg. Jak wynika z tego pretensje owej pani są zupełnie hezjasadne. Notabene klientów sklepów trzeba uzbroić w rezerwery, żeby na słowo „technologia” mieli co odbezpieczyć.

● W Zastawie członkowie załogi najcięższej choroby są w soboty i niedziadki. Na te dwa dni przypada 41 proc. wszystkich nieobecności. Najgorzej jest w dziedzinie wzrośnięcia sklepów i innych lokalnych służących ludności wykonano w 1. półroczu 1965 roku rocznego planu. Budownictwo miejskie w dziedzinie wzrośnięcia sklepów i innych lokalnych służących ludności wykonano w 1. półroczu 1965 roku rocznego planu.

● W Boninie wznoszona jest polska stolica kartoflana. Na ukończeniu są budynki Instytutu Ziemi, centralnego ośrodka kartoflane-go, przechowalni, szklarni oraz osiedla mieszkaniowego dla pracowników tej placówki. Wspaniałejsze siedzi ta byle bułwa nie ma na całym świecie, czemu nie dziwota, bośmy potęgę kartoflana na światową skalę.

● Krakowska fabryka sprzedawała na złom obrabiane inkrasujące za nią 400 zł. Dowiedział się o tym rzemieślnik, pobiegł odtupić. Nie wolno. Zwrócił się wtedy do fabryki i do zjednoczenia prosząc o wycofanie ze złomowni maszyn. Wołno. Maszyny wycofano. Od rzemieślnika żądano za nią 4 000 zł. Nie kupił. Maszyna poszła na złom. W innym krakowskim przedsiębiorstwie postanowiono wymienić aparaty radiowe z samochodów. Z obywatelami przebiegiem kupił. Nie wolno. Jeśli nie ma ułomnieć nabywców — to na złom. Zniszczyć a ludziom nie dać.

Radia tłuczono komiwojnie. Przeplisy doszły do mentalności takiej to: nie jest tak ważne, żeby społeczne dobro się nie niszczyło. Najważniejsze, żeby się ktoś czasem nie wzburzał.

● Trzy miesiące trwa, nim wytworzą odzież porozumie się z handlem co i w jakiej ilości produkować. Dotyczy to największego producenta odzieży przemysłowej w kraju, twarzącego rocznie odzież wartosci 12 miliardów. Jeśli kwartał dzieli moment zawarcia kontraktu o dostawę i przygotowania produkcji, zamawiania surowców itd. to dostawy na rynku muszą być zawsze opóźnione, towary muszą zjawiać się po sezonie i nie mogą dotrzymać kroku modzie. Obliczono, że od targowego kontraktu producent-handel do przystąpienia do obrabiania produkcji mają 11 etapów działalności biurowo-papierkowej i koordynacyjnej. Same pertraktacje pochłaniają 75 dni.

KSIĄŻKA Mieczysława Lesza o modelach optymalizacji planu omawia problemy nader aktualne i ważne dla naszej praktyki planowania. Prace nad modelami rachunku ekonomicznego, dającymi podstawy do podejmowania optymalnych decyzji, rozwijają się w okresie ostatnich lat w wielu krajach. Cechą charakterystyczną podejścia obserwowanego w krajach socjalistycznych jest akcent na modele dotyczące całego gospodarki narodowej oraz na ukształtowanie wieloszczebelowego, wewnętrznie powiązanego systemu rachunków, w którym rachunki odcinkowe rozpatrywane są na tle całości. Mimo postępu w teoretycznym rozpoznaniu problemu, a także doświadczeń nabytych w pracach badawczych, trzeba z pewnością zgodzić się z M.

naniu, takim zakłada się bowiem milcząc, że planiści dysponowali takimi informacjami (o warunkach wyboru), jakie uwzględnione zostały „ex post” przy rozwiązywaniu modelu optymalizacyjnego.

MODELE PLANU DŁUGOOKRESOWEGO

Model kompleksowego rachunku optymalizacyjnego dla planu długookresowego przedstawia Autor w dwóch wersjach. W pierwszej z nich rozmiary inwestycji w okresie planu są z góry ustalone na określonym poziomie, w drugiej natomiast są one wyznaczone rozwiązaniem rachunku optymalizacyjnego.

Obydwie wersje modelu wyodrębniają 14 gałęzi przemysłu oraz 6

wódę uzyskania w r. 1970 dochodu narodowego wyższego o ponad 6% w stosunku do „planu apriorycznego” na ten rok. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że planem apriorycznym nazywa Autor wstępne założenia wzrostu spożycia rynkowego oraz minimalnego salda handlu zagranicznego. Tego rodzaju porównanie musi zaś budzić uzasadnione wątpliwości.

„Plan aprioryczny” służący za podstawę do porównań z wynikami rozwiązań optymalizacyjnych powinien przedstawiać sobą wewnętrznie zgodny układ tworzenia i podziału dochodu narodowego, sporządzony albo przy pomocy międzygałęziowego rachunku bilansowego, albo przynajmniej w ujęciu zbiorczym (bez podziału gałęziowego).

Druga z omawianych wersji modelu prowadzi do wniosków, że „optymalne” tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych w okresie 9 lat (1961—1970) wynosi około 11%, rocznie, przy czym w roku 1970 otrzymuje się rozmiary spożycia rynkowego wyższe, niż w rachunku zakładającym 8% tempo wzrostu inwestycji. W modelu tym instrumentem ograniczającym tempo wzrostu inwestycji są warunki wyrażające następujące zależności: tempo wzrostu inwestycji wyznacza inwestycja w ostatnim roku, co z kolei określa niezbędną produkcję środków inwestycyjnych, a także produkcję innych gałęzi (za pośrednictwem powiązań materiałowych oraz popytu konsumpcyjnego wywołanego zwiększonymi placami), wzrost produkcji w poszczególnych gałęziach uzależniony jest zaś od dostępnych rozmiarów inwestycji, a więc od tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych.

Niektóre liczbowe założenia zawarte w modelu są dyskusyjne (szczególnie dotyczące zapewnienia dostatecznego przyrostu spożycia), nie jest to jednak sprawa zasadnicza, jako że przytoczony rachunek można traktować jako przykład zastosowania modelu, a konkretne wyniki nie są jeszcze przedmiotem merytorycznej dyskusji.

Omawiane modele planu nie uwzględniają warunków bilansowych siły roboczej. W zasadzie nie bierze się w nich też pod uwagę konieczności utrzymania określonych relacji między importem zaopatrzeniowym a rozmiarami produkcji poszczególnych gałęzi. Rozwiązania „optymalne” prowadzą w rezultacie do usuwania importu produktów szeregu gałęzi, co w niektórych przypadkach jest sprzeczne z realnymi warunkami gospodarkowania (np. w przemyśle hutniczym, chemicznym itp.).

Ponieważ kompleksowe rachunki centralne przedstawiane przez Autora operują z natury rzeczy danymi zbiorczymi, dotyczącymi całych działów i gałęzi produkcji, nasuwać się musi problem powiązania ich z bardziej szczegółowymi rachunkami wewnątrzgałęziowymi. Propozycja metody wiążącej rachunek centralny, międzygałęziowy z rachunkiem wewnątrzgałęziowym ilustruje Autor za pomocą tzw. „rachunku piętrowego” (podając przykład liczbowy, w którym wyodrębniane są cztery gałęzie przemysłu elektromaszynowego (stanowiące jeden sektor w modelu centralnym)). Model wewnątrzgałęziowy na strukturę zbliżoną do modelu centralnego, przy czym opiera się on na zadaniach i limitach wynikających z rachunku centralnego oraz na dodatkowych ograniczeniach (związanych ze strukturą dostaw rynkowych i eksportowych).

Obok omówionych modeli kompleksowych, stosujących technikę programowania liniowego, przedstawia Autor również prostszą metodę analizy planu centralnego, którą nazywa metodą „odwrócenia macierzy”. Metoda ta sprowadza się do postulatów analizy porównawczej pełnych (skumulowanych) współczynników nakładów. Współczynniki te zawierają — jak wiadomo — nakłady na jednostkę produktu końcowego odpowiedniej gałęzi, a więc zarówno nakłady ponoszone bezpośrednio w ostatniej fazie wytwarzania produktów finalnych, jak też nakłady pośrednie przenoszone na produkt finalny poprzez zużyte surowce i materiały. Autora interesują przede wszystkim gałęziowe pełne współczynniki kapitałochłonności, przy czym postuluje on preferowanie rozwoju gałęzi o współczynnikach niższych od przeciętnej kapitałochłonności przyrostu produkcji końcowej w całej gospodarce, pod warunkiem, że gałęzie takie mają równocześnie korzystne „wskaźniki efektywności wymiany” z zagranicą.

Wskaźnikiem efektywności wymiany dla danej gałęzi nazywa Autor relację między kursem wynikowym finansowym (KWF) przy imporcie towarów danej gałęzi oraz KWF przy eksporcie towarów tejże gałęzi. Jeśli kurs wynikowy towarów eksportowanych jest niższy od kursu wynikowego towarów importowanych, należy — zdaniem Autora — dążyć do możliwie największego eksportu w danej gałęzi i odwrotnie. Metoda taka jest — jak pisze Autor — bardziej prawidłowa od porównywania kursu wynikowego eksportu towarów danej gałęzi z kursem przeciętnym dla całości eksportu oraz preferowania gałęzi o kursie niższym od przeciętnego.

Celowość obliczania skumulowanych wskaźników nakładów odnoszonych do jednostki produktu końcowego poszczególnych gałęzi nie ulega wątpliwości. Obok wskaźni-

ków kapitałochłonności oraz importochłonności istotne znaczenie mają także wskaźniki „pracochłonności” oraz „płochłonności”. Na podstawie każdego z tych wskaźników możemy uszeregować gałęzie w kolejności od najmniej do najbardziej „chłonnej”, a także podzielić gałęzie na wykazujące chłonność niższą lub wyższą od przeciętnej. Obliczenia takie wykazują jednak w praktyce, że uszeregowanie gałęzi kształtuje się odmiennie w zależności od rodzaju nakładów przyjętych za kryterium szeregowania. W tej sytuacji należy sądzić, że bardziej prawidłową metodą oceny syntetycznej efektywności w porównaniach międzygałęziowych powinno być zbiorcze wyrażenie różnych „kategorii nakładów” — podobnie jak w rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji.

Zastrzeżenia budzą także przedstawiane w książce metody oceny celowości eksportu. Porównanie gałęziowego kursu wynikowego (KWF) z kursem średnim dla całości eksportu nie jest w pełni miarodajne z kilku powodów, a metoda taka nie jest stosowana w praktyce. Gdyby przyjąć, że relacje cen towarów eksportowanych są zgodne z relacjami nakładów ponoszonych na ich wytworzenie, wówczas również kurs przeciętny nie może być graniczną miarą opłacalności. Z samej definicji kursu przeciętnego wynika bowiem, że jedne towary muszą być eksportowane po kursie wyższym od przeciętnego, podczas gdy inne — po kursie niższym. W praktyce oceny efektywności eksportu stosuje się pojęcie kursu granicznego wskazującego, do jakiego stopnia ponoszenie nakładów na jednostkę uzysku dewizowego w eksporcie jest celowe i opłacalne.

Propozycja porównywania kursów wynikowych importu i eksportu (dające „wskaźnik efektywności wymiany”) wydaje się uzasadniona w pewnych konkretnych przypadkach, a mianowicie — gdy rozpatruje się wzajemnie zastępowalne grupy towarów (szczególnie rynkowych). Wówczas rozszerzenie eksportu jednych towarów, przy ich zastąpieniu importem towarów o wyższym kursie wynikowym rzeczywiste daje korzystne efekty. Generalnie stosowanie takiej metody dla łącznych wielkości eksportu i importu we wszystkich gałęziach nie jest jednak uzasadnione, albowiem w wielu przypadkach wielkości te nie są bezpośrednio powiązane i uwarunkowane.

*

Przedstawione tu uwagi i zastrzeżenia nie powinny jednak przesłaniać zasadniczego stwierdzenia, że prezentowane przez M. Lesza metody oparte na technice programowania liniowego oraz rachunku macierzowego mogą być z powodzeniem stosowane w praktyce planowania na każdym szczeblu, w tym również w skali centralnej. Niektóre z przedstawianych (i podobnych im) metod mogą być i są już wykorzystywane obecnie, podczas gdy inne napotykałyby przeszkody trudne jeszcze do pokonania.

Książka M. Lesza nasuwa wiele interesujących sugestii rozwiązań metodycznych, a szczególnie cenne są przy tym próby przedstawiania konkretnych i praktycznych przykładów rachunków, które odegrałyby pozytywną rolę, nawet jeśli w niektórych szczegółach budzą wątpliwości. Jak w każdej dziedzinie, nie użyska się i tu realnego i szybkiego postępu bez wielu prób i wyminaw postądów opartych na doświadczeniach.

Mieczysław Lesz: „Modele optymalizacji planu centralnego”, Warszawa 1966, Państwowe Wydawnictwo Naukowe. 1 Odrębnie przedstawia też autor model optymalizacji planu centralnego w formie tabeli. Problematyki tej, że względu na jej specyfikę, nie rozwijam w recenzji.

TRUDNO uważać za zamkniętą dyskusję o zasadach organizacji gospodarki narodowej. Ogólne teorie i rozważania o podstawach rachunku ekonomicznego zarysowały wprawdzie typy głównych stanowisk, jednak konfrontacja poglądów trwa nadal; a uwagi krytyczne zgłaszane pod adresem poszczególnych koncepcji świadczą o potrzebie dopracowań zgłaszanych też lub wręcz ich zrewidowania. Do toczącej się dyskusji ostatnimi czasy włączyli się przedstawiciele nauki o obrocie towarowym dwoma pozycjami książkowymi: w ubiegłym roku W. Wilczyński, zaś w bieżącym — Tadeusz Sztucki. Fakt ten należy powitać zyciwnie, gdyż oznacza wyjęcie problematyki na teren nauk mogących pomóc w

kwestii centralizacji i decentralizacji rachunku ekonomicznego i zarządzania. W wyniku przeglądu problematyki planowania, stwierdza się, że w gospodarce socjalistycznej zawsze powinno być planowanie centralne, obejmujące, podstawowe proporcje gospodarcze. Jednak obok tego przewiduje się decentralizację. Dotyczy to również fazy tworzenia planu. Zakres planowania ogranicza się tzw. zasadą asymetrii, w myśl której szczegółowość planowania poszczególnych dziedzin i elementów planu nie musi być jednakowa. Podobną zasadę formułuje się przy omawianiu roli i zakresu rynku. Sam rynek

Modele optymalizacji planu centralnego

KRZYSZTOF PORWIT

Leszem, gdy podkreśla, że w bezpośredniej praktyce planowania i zarządzania modele matematyczne znajdują ciągle jeszcze bardzo skromne zastosowanie. Stan taki stwarza pożywkę dla krytyków i sceptyków poddających w wątpliwość celowość zajmowania się modelami optymalizacji, a co najmniej — praktyczną przydatność takich modeli dziś i w niedalekiej przyszłości.

M. Lesz skutecznie polemizuje z zastrzeżeniami podnoszonymi przez krytyków modeli matematycznych. Co więcej — myślał przewodzić jego książki jest chęć pokazania przy pomocy przykładów zbliżonych do praktyki, że technika rachunku optymalizacji nie tylko uzasadniona jest przesłankami teoretycznymi, ale może być już dziś szeroko stosowana przy budowie planu. Modele oraz przykłady rozwiązań prezentowane przez M. Lesza dotyczą zarówno warunków planowania krótkookresowego (rozdziały 2 i 3), jak długookresowego (rozdziały 4—7). Stopniowo rozwija w nich Autor problematykę o zwiększającej się liczbie uwzględnianych przesłanek i rosnącym stopniu trudności.

MODELE PLANU KRÓTKOOKRESOWEGO

W modelu krótkookresowym przedmiotem wyboru jest rzeczowa struktura masy rynkowej i eksportu w zakresie wybranych kilkudziesięciu grup produktów przemysłowych oraz (w mniejszym stopniu) technologii wytwarzania niektórych produktów. Możliwość wyboru krepowane są danymi z góry: limitami zdolności produkcyjnych oraz wymaganiami określonych z góry salda dewizowego. Podobnie ustalona jest z góry niezbędna minimalna wartość dostaw rynkowych rozpatrywanych produktów. Jako kryterium wyboru przyjęto dążenie do maksymalizacji wartości sumy dostaw rynkowych i eksportowych.

Model skłania więc do maksymalnego wykorzystania ustalonych limitów zdolności produkcyjnych, jeśli daje to możliwość powiększenia masy rynkowej i eksportu oraz jeśli nie powoduje nakładów dewizowych na import, przekraczających użysku brutto z eksportu. Rozwiązanie nie opiera się na założeniu celowości zwiększania eksportu nie wymagającego surowcowych, wsadów z importu lub też dającego użysku dewizowy przekraczający nakład dewizowy na wsad z importu. Dostawy rynkowe uznawane są za korzystniejsze od eksportowych, jeśli ich wartość w cenach zbytu przewyższa wartość eksportu przeliczoną z cen dewizowych na krajowe przy pomocy średniego kursu wynikowego.

Warunki ograniczające wybór w omawianym modelu przyjęte są w wysokości rzeczywistego kształtowania się ich w roku 1961. Wartość dostaw rynkowych, jak i dewizowe saldo handlu zagranicznego, kształtują się w otrzymywaniu rozwiązań korzystnie niż rzeczywiste uzyskane wartości w roku 1961, co sugeruje wniosek, że wyniki gospodarkowania w r. 1961 mogłyby być lepsze, gdyby sporządzono plan przy użyciu omawianej metody. Autor podkreśla jednak, że otrzymanych wyników nie można bezpośrednio traktować jako konkretnej i realnej alternatywy działania, albowiem uzyskano je przy szeregu upraszczających założeń. Rozwiązanie jest, natomiast przykładem metody rachunku, który uwzględniając większą liczbę warunków działania, powinien być — zdaniem Autora — stosowany przy budowie planu.

Nasuwa się tu uwaga, że porównanie wyników rozwiązania z rzeczywistymi danymi za r. 1961 nie jest — ściśle rzecz biorąc — dowodem wyższości jednej techniki planistycznej nad inną. Przy porów-

niach działów produkcji materiałnej. Występują w nich:

- równania bilansowe produkcji dla każdego z wyodrębnionych 20 sektorów gospodarki, dotyczące końcowego roku planu,
- równanie bilansowe środków inwestycyjnych,
- sformułowane w postaci nierówności warunki określające odpowiednio: minimalny pożądaną poziom salda dewizowego w handlu zagranicznym oraz konsumpcyjnych dostaw rynkowych w ostatnim roku planu,
- sformułowane w postaci nierówności warunki określające dolne i górne granice kształtowania importu, eksportu oraz konsumpcji rynkowej w ostatnim roku planu.

Jako kryterium wyboru przyjmują Autor maksymalizację sumy konsumpcji rynkowej oraz nadwyżki eksportu nad importem w ostatnim roku, przy czym rozmiary obrotów zagranicznych są wyrażone w skorygowanych cenach krajowych (odpowiadających relacjom wartości dewizowych przy jednolitym kursie wymiennym równym aktualnemu przeciętnemu kursowi wynikowemu).

Zmienne decyzyjne (obliczane na podstawie rozwiązania) obejmują w pierwszej wersji modelu rozmiary: produkcji importu, eksportu oraz dostaw rynkowych w ostatnim roku planu; w wersji drugiej dochodzi dodatkowo stopa rocznego przeciętnego tempa wzrostu inwestycji produkcyjnych.

W stosunku do produkcji budownictwa przyjmuje Autor założenie stałej (ustalonej z góry) relacji między inwestycjami produkcyjnymi a rozmiarami tej produkcji. Pozwala mu to na ustalenie z góry (poza modelem) wielkości produkcji budownictwa w pierwszej wersji rachunku oraz na wyrażenie zależności funkcjonalnej między niewiadomą stopą wzrostu inwestycji oraz niewiadomą produkcją budownictwa — w wersji drugiej. Założenie takie oznacza w rzeczywistości, że część produkcji budownictwa przeznaczana na cele inwestycyjne nieprodukcyjnych traktuje się jako wielkość wynikową. Cecha ta ma zresztą prawdopodobnie niewielkie znaczenie praktyczne, jako że bieżące nakłady produkcji budowlanej związane bezpośrednio z produkcją innych gałęzi gospodarki stanowią tylko około 12% zapotrzebowania w bilansie budownictwa.

Zapotrzebowanie inwestycyjne na produkty przemysłu maszynowego wynika w modelu również z założenia stałej zależności funkcjonalnej między rozmiarami inwestycji produkcyjnych a całkowitą inwestycyjnych dostaw maszynowych.

Zapotrzebowanie związane z pozostałymi elementami popytu końcowego (przyrost zapasów oraz spożycie zbiorowe, nazywane przez Autora „sprzedażą pozarynkową”) powinno kształtować się — według założeń modelu — w stałej proporcji do rozmiarów produkcji globalnej zgodnie z współczynnikami ustalonymi dla poszczególnych gałęzi.

Przy liczbowym przykładzie rozwiązania pierwszej wersji modelu Autor przyjmuje inwestycje produkcyjne w wysokości odpowiadającej założeniu 8% rocznego tempa wzrostu oraz wymagania minimalnego wzrostu spożycia rynkowego w skali 5% rocznie. Otrzymane rozwiązanie wskazuje, że wzrost spożycia mógłby być szybszy, a więc wynosić ok. 6% rocznie. Saldo handlu zagranicznego może też kształtować się znacznie korzystniej w porównaniu z minimalnym wymaganiem przyjętym w założeniach programu. Przyrost produkcji, dostępną przy założonych inwestycjach, pozwala bowiem na uzyskanie w końcowym roku planu znacznej nadwyżki eksportu nad importem, podczas gdy w założeniach programu wymagano jedynie, aby nadwyżka importu nad eksportem nie przekroczyła pewnej, wysokiej przesłanki granicy.

Interpretując te wyniki Autor podkreśla, że zastosowanie modelu optymalizacji wskazało na możli-

Plan i rynek

sprawdzeniu odporności ogólnych twierdzeń w zetknięciu z wymogami praktyki).

Książka T. Sztuckiego, o tytule pozornie ograniczającym temat do zagadnień obrotu towarowego, w rzeczywistości dotyczy kwestii podstawowych — rachunku ekonomicznego, zasad organizacji gospodarki narodowej, wreszcie i obrotu towarowego, poszukując odpowiedzi na postawione pytania w rozważaniach o podstawach produkcji socjalistycznej — celu tej produkcji, teorii konsumenta, warunkach koordynacji produkcji i konsumpcji. Podstawowy problem książki jest następujący: czy i w jakim stopniu w kształtowaniu produkcji i konsumpcji powinien być wykorzystany mechanizm rynku, a w jakim, mechanizm planowania administracyjnego. W wyniku dociekań przedstawia się koncepcję wykorzystania rynku w organizacji efektywnej działającego handlu.

Oprócz wstępnych uwag o sposobie przejawiania się celu gospodarczego, w pierwszych rozdziałach otrzymujemy przegląd stanowisk w kwestii podziału i wymiany produktów konsumpcyjnych w ramach klasowych marksizmu i socjaldemokratów oraz przedstawienie doświadczeń w tej dziedzinie w krajach socjalistycznych. Polemika, jaką podejmuje się przy okazji, wychodzi ze stanowiska, iż „nie można traktować towaru, wartości, pieniądza, ceny, rozrachunku gospodarczego i handlu, jako technicznych instrumentów planowania i zarządzania gospodarką, które można dowolnie wykorzystywać lub z nich zrezygnować”.

Autor zastanawia się nad warunkami realizacji swobody wyboru i preferencji konsumenta i określeniem użyteczności konsumenta. Szkicuje się tu charakterystykę zjawiska w gospodarce kapitalistycznej i socjalistycznej, podkreślając korzystniejsze warunki realizacji racjonalności gospodarki domowego i przestrzegania swobody wyboru w gospodarce socjalistycznej. Towarzyszy temu omówienie przeszkód w realizacji tej swobody wyboru. Dalej znajdujemy omówienie warunków ingerencji, które autor sprowadza do oddziaływania przez wychowanie.

Zastanawiając się nad formami koordynacji produkcji i konsumpcji, autor omawia rolę planu i rynku, utożsamiając te alternatywy z

wiąże się ściśle z planowaniem, gdyż szczegółowe określenie popytu i podaży wykracza poza treść wskaźników dyrektywnych. Wzrost zaś znaczenia rynku zależy od narzędzi planowania, którymi się posługujemy: jeśli nie są one w stanie przewidzieć i określić pożądanej struktury produkcji, rola rynku wzrasta. Następnie autor podejmuje charakterystykę rynku w socjalizmie, określając dalekie warunki i formy ingerencji w mechanizm rynkowy.

Rozwijając model handlu w socjalizmie, autor uzależnia go od całości organizacji gospodarki. W pewnych przeto warunkach handel może wykonywać rozliczne czynności, które jednak nie należy utożsamiać z jego funkcjami. Do podstawowej zaś funkcji zalicza się dostarczanie środków konsumpcji. maksymalnie zaspokajających potrzeby społeczeństwa. Handel staje się przeto aktywnym partnerem przemysłu, niejako reprezentantem konsumentów. Aby jednak móc spełniać te zadania, handel musi mieć możliwość wpływania na produkcję przez uczestnictwo w obrotach planów produkcji i obrotu towarowego.

Stawia to na porządku dziennym kwestie organizacyjne, jak i ekonomiczne, zwłaszcza dotyczące współpracy i stosunków handlu z przemysłem. Zagadnieniu temu autor poświęca ostatni paragraf swojej książki. Porusza ona wiele innych zagadnień, zarówno od strony czysto teoretycznej, jak i formułując konkretne propozycje organizacyjne i ekonomiczne. Zasygnalizowaliśmy tylko niektóre z problemów. Odsyłamy więc czytelnika do źródła naszych informacji, które oprócz walorów naukowych, ma cenną cechę w opracowaniach ekonomicznych — przystępność języka i jasność stylu.

Z. S.

*) Tadeusz Sztucki — „Plan i rynek w obrocie towarowym”. PWE, W-wa 1966, s. 202.

Przedsiębiorstwo projektowe

AUTORZY książki (i) charakterują omawianą książkę w następujący sposób:

„Mimo to jesteśmy gorącymi zwolennikami rozpowszechniania, szczególnie wśród personelu biur, zjednoczeń, rad narodowych, władzy o organizacji i ekonomice biur projektów, przede wszystkim dlatego, że — jak to omówiono w rozdziale I — biura te uruchamiają bardzo poważną część nakładów inwestycyjnych i decydują o koszie inwestycji, jej eksploatacji oraz o prawidłowym funkcjonowaniu tego projektowanych obiektów. Jak zaś wykazała praktyka, pozytywne osiągnięcia projektowe mają te biura, które są dobrze zorganizowane jako przedsiębiorstwa. Dlatego dokładne zapoznanie się z całością funkcjonowania tego organizmu może ułatwić lepszą organizację biur, a więc i podnieść efekty ich pracy.

Biura projektów cechuje znaczna odrębność od innych przedsiębiorstw. W przedsiębiorstwach projektowych decydującym czynnikiem sił wytwórczych w procesie produkcji jest siła robocza, zaś środki produkcji — tak istotne w produkcji przemysłowej — odgrywają tutaj rolę zupełnie drugorzędną. Istotę podkreślających różnic potęguje fakt, że biuro pro-

jektów nie prowadzi własnej działalności eksploatacyjnej, wskutek czego efekty jego pracy mają wpływ głównie nie na wyniki własnej działalności, lecz na efekty projektowanych inwestycji”.

Książka zawiera 6 rozdziałów, omawiając zjawia:

- rolę dokumentacji projektowej w działalności inwestycyjnej, podkreślając, że poziom prac projektowych wyznacza w końcowym efekcie ekonomiczną i techniczną jakość narodowego potencjału produkcyjnego, budownictwa mieszkaniowego i urządzeń socjalno-kulturalnych;

- zasady organizacji biur projektów ze wskazaniem na metody ustalania optymalnej wielkości biura w zależności od charakteru jego prac projektowych oraz wpływu tego charakteru na strukturę wewnętrzną;

- zasady planowania działalności biur projektów ze zwróceniem uwagi na trudności w ustalaniu planu optymalnego, wskazaniem na rozwój dotychczasowych metod planowania działalności biur projektów w NPG oraz z podaniem elementów analizy dla ustalania planu;

- zagadnienia zatrudnienia i płac w biurach projektów ze zwróce-

nieniem uwagi na podstawowe zasady prawidłowej gospodarki funduszem plac (jako niezbędnego warunku utrzymania dyscypliny plac) oraz na wykorzystanie dostępnych systemów plac jako bodźców ekonomicznych;

- sprawy wycen prac projektowych (jako niewąlgicznego punktu w działalności biur projektów, stwarzającego najwięcej problemów zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz biura) oraz związane z tym zagadnienie rozliczeń za prace projektowe, a także zagadnienie stosunków umownych biur projektów ze zleceniodawcami bądź podwykonawcami prac projektowych;

- analizy działalności biur projektów ze wskazaniem metody techniki prac analitycznych, celów i zakresu analizy oraz podziału problematyki badawczej.

W zakończeniu książki zawiera zbiór przepisów, obowiązujących w biurach projektów w całości ich działalności nieprodukcyjnej.

Z. G.

*) „Ekonomika przedsiębiorstwa projektowego”, Arkady, Warszawa 1966. Praca zbiorowa pod redakcją Zygmunta Ogrodzkiego. Autorzy: Zygmuć Ogrodzki, Wacław Ślawiński, Jan Kazimierz Szeptycki, Zygmuć Witkowski.

Pion postępu i kontroli

(Artykuł dyskusyjny)

KAZIMIERZ SŁAWIŃSKI

DZIEKI większej samodzielności przedsiębiorstw w gospodarowaniu uzyskano wprawdzie pewną poprawę w dziedzinie rozwoju postępu technicznego, ale czy ta poprawa jest dostateczna?

Czy będzie ona mogła być kiedykolwiek dostateczna w fabryce o seryjnej produkcji, nawet przy idealnej organizacji produkcji oraz przy najlepszym sposobie planowania i zarządzania?

Nie, bo nawet najlepsza organizacja produkcji seryjnej zupełnie nie nadaje się do wykonawstwa prac jednostkowych. Istnieje nawet pewien paradoks: czym gorzej jest organizacja, tym rozwój postępu technicznego jest bardziej ułatwiony, bo tym więcej jest różnych (nieoficjalnych) rezerw materiałowych, umożliwiających szybsze wykonanie niezaplanowanej próby doświadczalnej, czy usprawnienia prototypu.

Dla rozwoju postępu technicznego konieczne jest stworzenie całej organizacji specjalnie dostosowanej do bardzo szybkiego wykonywania prac jednostkowych takich jak urządzenia badawcze, prototypy, oprzyrządowania i urządzenia kontrolne.

Samo wydzielenie warsztatu prototypowego i narzędziowni nie rozwiązuje kwestii.

Prace te jako jednostkowe potrzebują względnie mało materiałów, a jako prototypowe mogą każdej chwili ulec zmianom konstrukcyjnym, które powodują zwykle zmiany materiałowe.

Dlatego prace te powinny być z zasady wykonywane tylko z materiałów posiadanych w magazynach, co pociąga za sobą konieczność stworzenia specjalnych magazynów dla prac jednostkowych, wyposażonych zawsze we wszystkie materiały występujące dla danej branży, a to z kolei powoduje konieczność stworzenia odpowiedniego zaopatrzenia i księgowości.

Nonsensem byłoby stworzenie w każdej fabryce oddzielnego magazynu dla prac jednostkowych, zawierających stale wszystkie potrzebne materiały, wprowadzenie innego sposobu rejestracji spływu materiałów i robocizny oraz stworzenie oddzielnego biur zaopatrzenia i księgowości. Dlatego nie ma w fabrykach odpowiedniej organizacji do bardzo szybkiego wykonawstwa prac jednostkowych, a tym samym i do warunków umożliwiających należyty rozwój postępu technicznego.

Stworzenie takich warunków nie leży w gestii dyrektorów fabryk.

Nie ma też w pełni odpowiedzialnej organizacji dla rozwoju postępu technicznego nawet w przedsiębiorstwach specjalnie do tego celu stworzonych jak instytut przemysłowy i zakłady doświadczalne, ponieważ i tam obowiązują częściowo przepisy organizacyjne odpowiednie dla produkcji, ale nieodpowiednie dla wykonawstwa prac jednostkowych.

Nonsensem byłoby stworzenie w każdej fabryce całej organizacji specjalnie dostosowanej do prac jednostkowych, ale słusne chyba byłoby stworzenie dla każdej branży jednego Zakładu Prototypowego o organizacji wszystkich działów specjalnie dostosowanej do bardzo szybkiego wykonawstwa prac jednostkowych, który by obsługiwał w tym zakresie całą branżę znacznie szybciej, taniej i lepiej.

Dla Zakładów Prototypowych prace takie jak wykonawstwo urządzeń badawczych, kontrolnych i oprzyrządowania oraz wykonawstwo prototypów i wprowadzanie ich do produkcji, byłoby zadaniami zasadniczymi, pierwszymi planowymi, tak jak bieżąca produkcja jest zasadniczym zadaniem fabryki.

Zakłady Prototypowe jako przedsiębiorstwa o zupełnie odrębnej organizacji i wykonujące prace pośrednie między nauką i produkcją, powinny chyba stanowić oddzielny pion, uzyskać samodzielność zabezpieczającą przed lokowaniem w nich przez zarządy organizmów wytwórczych zwykłych zadań produkcyjnych. Stworzenie tego pionu pośredniego ułatwi pracę pionu naukowego zawierającą plan szybkiego wykonawstwa urządzeń badawczych, oraz oddając pion produkcyjny do prac najbardziej dla niego kłopotliwych, czyli do wykonywania oprzyrządowań, prototypów i urządzeń kontrolnych.

Przeniesienie kontroli technicznej z pionu produkcyjnego do pionu pośredniego będzie też chyba słuszną, bo dotychczasowa zależność kontroli od kontrolowanego nie jest chyba pożądana. Poza tym takie ustawienie kontroli umożliwiłoby Zakładom Prototypowym dopinowanie spełniania przez fabryki założeń techniczno-ekonomicznych.

Stworzenie nowego pionu w pełni odpowiedzialnego za rozwój postępu technicznego, to pierwszy podstawowy warunek radykalnej sanacji w dziedzinie rozwoju postępu technicznego.

Drugim warunkiem, to przyjęcie i wprowadzenie w życie zasady, że prace związane z rozwojem postępu technicznego nie będą czekać wcale ani na materiały, ani na robociznę.

Zadaniem takiego zespołu konstrukcyjnego byłoby wykonywanie całej pracy twórczej, od opracowania założeń aż do uruchomienia produkcji w wytypowanej fabryce włącznie, a więc:

1. Opracowanie założeń konstrukcyjnych.
2. Opracowanie prototypowej dokumentacji konstrukcyjno-technologicznej prac doświadczalnych i prototypu.
3. Wykonanie prac doświadczalnych i montaż prototypu.
4. Przeprowadzenie badań laboratoryjnych i eksploatacyjnych prototypu.
5. Naniesienie zmian w prototypowej dokumentacji konstrukcyjno-technologicznej.
6. Opracowanie dokumentacji oprzyrządowań i urządzeń kontrolnych.
7. Zmontowanie i sprawdzenie oprzyrządowań i urządzeń kontrolnych.
8. Zorganizowanie nowej produkcji i jej kontroli w wytypowanej fabryce.
9. Wykonanie serii próbnej (przez fabrykę pod kierownictwem zespołu konstrukcyjnego Zakładu Doświadczalnego).
10. Przeprowadzenie badań laboratoryjnych i eksploatacyjnych serii próbnej.
11. Opracowanie pełnych dokumentacji produkcyjnych, konstrukcyjnej i technologicznej, dostosowanych do warunków danej fabryki.
12. Przekazanie tej produkcji kierownictwu fabryki.

Przy tej komasacji pracy twórczej, która z wielu względów nie powinna być rozdzielana, nie będzie marnotrawstwa czasu na przekazywanie wykonawstwa poszczególnych etapów i na przerwy pomiędzy nimi, na konieczność dużo bardziej racjonalnego sposobu opracowywania etapów, oraz nie będzie zrzucania odpowiedzialności za jakość i terminowość wykonania całej pracy.

II. Baza Techniczna Zakładu Prototypowego, wykonywałaby wszystkie prace, od których można i trzeba zupełnie oddzielić zespoły konstrukcyjne.

Baza Techniczna skadałaby się z:

1. Magazynów, które by posiadały zawsze na składzie wszystkie absolutnie materiały o rodzajach i ilościach ściśle występujących dla danej branży.
2. Automatycznego zaopatrywania magazynów w materiały, których ilości spadną poniżej określonych minimumów.
3. Pogotowia zaopatrzeniowego do natychmiastowego zakupu materiałów unikalnych.
4. Warsztatów dostosowanych do natychmiastowego rozpoczęcia i szybkiego wykonywania każdej części zleconej przez zespół konstrukcyjny.

Okresy oczekiwania na te zlecenia, warsztaty będą wykorzystywać do wykonywania półfabrykatów dla własnych potrzeb oraz wykonywania produkcji nieterminowej, którą każdej chwili będzie można wstrzymać.

III. Dział Kontroli Zakładu Prototypowego sprawowałby kontrolę techniczną w fabrykach danej branży i w Bazie Technicznej swego Zakładu oraz przeprowadzałby analizy ekonomiczne produkcji.

Zadaniem Działu Kontroli będzie dopinanie, żeby założenia techniczno-ekonomiczne nowej produkcji były w pełni realizowane, żeby bieżąca produkcja nie była gorsza od prototypu, lecz odwrotnie, była stale usprawniana.

Dział Kontroli jako organ Zakładu Prototypowego będzie miał w tym względzie bardzo ułatwione zadanie, a poza tym będzie on zupełnie niezależny od fabryki i władz zwierzchnich nad fabryką.

*

Wprowadzenie tej organizacji zlikwiduje marnowanie czasu i energii naukowców pokonujących rozmaite trudności przy doprowadzaniu do wykonania koniecznych urządzeń badawczych. Tempo wykonawstwa urządzeń badawczych będzie tak duże, że przewidzieć one będą czekały na rozpracowanie naukowców, a nie odwrotnie.

Jeszcze większe znaczenie będzie miało wprowadzenie tej organizacji dla zwiększenia szybkości przechodzenia od nauki do produkcji. W tej dziedzinie nastąpi skok, którego możliwości trudno sobie dziś wyobrazić.

Celkowity cykl opracowania i pełnego uruchomienia nowej produkcji, który dziś trwa przeważnie kilka lat, będzie z zasady kwestią miesięcy.

To nie pobożne życzenia, to realna możliwość, możliwość szybkiego dogonienia produujących państw i wyprzedzenia ich w wielu dziedzinach, to pośrednia możliwość radykalnego rozwiązania rozmaitych trudności gospodarczych i innych.

Walka konkurencyjna na rynkach światowych zastrasza, że znaczenie rozwoju postępu technicznego ciągle wzrasta i będzie wzrastać, dlatego nie ma wątpliwości, że stopniowo wszystkie produjące państwa tworzą u siebie podobną organizację, umożliwiającą bardzo szybki rozwój postępu technicznego.

Chodzi tylko o to, które z tych państw pierwsze wprowadzi tego rodzaju organizację i tym samym zdystansuje inne.

Dla ograniczenia do minimum kosztów i ryzyka wprowadzenia nowej organizacji, wskazane byłoby przekształcenie na razie tylko jednego przedsiębiorstwa na tego typu Zakład Prototypowy, a dopiero po przeanalizowaniu wyników, należałoby przekształcić np. Komitet Nauki i Techniki oddając mu nadzór nad stopniowo powstającymi Zakładami Prototypowymi.

JEST rzeczą oczywistą — i z tym zgadzają się wszyscy — że przy ocenie efektywności usług nie wystarczy tylko porównywać z sobą wielkości nakładów z wynikami finansowymi. Oprócz tych ostatnich — a może przede wszystkim — trzeba uwzględnić w rachunku efektywności usług szereg innych efektów — na ogół bardzo trudno wymiernych ilościowo — występujących głównie w postaci oszczędności czasu i wzrostu aktywizacji zawodowej ludności. Sprawa komplikuje się jednak przy próbie ilościowego pomiaru tego typu efektów. I tu nie ma zgodności. Propozycje rozwiązań są różne. Pomijając teoretyczne próby rozwiązań modelowych w skali makroekonomicznej, wyróżnić można dwa rodzaje podejścia zmierzające do ilościowego określenia społecznych efektów i korzyści rozwoju działalności usługowej. Pierwsze — to próba adaptacji dla ce-

wane we wzorach efektywności usług i wysoka społeczna efektywność szeregów dziedzin działalności usługowej. Należałoby przede wszystkim zmienić sytuację, w której intensywny rozwój działalności usługowej umniejszałby w sposób istotny możliwości wpływów finansowych do budżetu rad narodowych, gdyż jest to obecnie — jak sądzę — na ogół bardzo trudny wymierny rozwój usług w terenie. W sytuacji, w której władze terenowe związane są z jednej strony konkretnymi zadaniami planu finansowego, a z drugiej potrzebami terenu w zakresie rozwoju usług — obronną ręką wychodzą często jedynie wskaźniki planu finansowego, kosztem planów rozwoju usług.

W podobnej sytuacji są te resorty odpowiedzialne za rozwój określonej działalności usługowej na rzecz ludności, które teoretycznie — wobec zniesienia dyrektywności zatrudnienia i funduszu płac w niektórych

kół korzystających z zakładów zamkniętego żywienia zbiorowego — okazało się, że w Polsce korzysta ze stołówek tylko ok. 4% zatrudnionych w gospodarce społecznej, podczas gdy w NRD 25%, a w Czechosłowacji aż 40%. Dane te są dostatecznie wymowne i nie wymagają dłuższych komentarzy. Wskazując one m. in. jak wielkie oszczędności czasu osiąga się w naszych zakładach dzięki rozwojowi tego typu działalności usługowej w zakresie żywienia zbiorowego, nie mówiąc już o innych humanistycznych aspektach tego problemu.

Drugi przykład dotyczy pralnię. Dostatecznie wymowny jest fakt, że gdy chodzi o zaspokojenie potrzeb na usługi z tej dziedziny, to szacuje się je na około 2%. Zostało ono obliczone w ten sposób, że przyjęto za podstawę obliczeń normę, która w zakresie prania białej wynosi 72 kg pranej bielizny na osobę rocznie. Porównując to ze wskaźnikiem usług pralniczych w Polsce, który w roku 1984 wynosił 1,6 kg pranej bielizny na osobę (ludność miejska) otrzymujemy stopień przeciętnego zaspokojenia potrzeb mieszkańców miast w tym zakresie, który wynosi u nas ok. 2%. Jeśli jednak przeanalizujemy bliżej te dane to okazuje się, że faktyczny stopień zaspokojenia potrzeb mieszkańców miast jest znacznie niższy, gdyż usługi pralnicze świadczone są tylko w 30% dla ludności, natomiast w 70% dla instytucji. Jeżeli więc uwzględnimy tę korektę, to okaże się, że stopień zaspokojenia potrzeb w zakresie usług pralniczych wynosi u nas tylko ok. 0,7%, co jest wskaźnikiem wręcz zaskakująco niskim. Odpowiedni wskaźnik dla NRD wynosi 6%, a dla Czechosłowacji 10% (przy przyjęciu za podstawę obliczeń tej samej normy).

W sytuacji wyraźnego zaniedbania tego typu usług, które przynoszą największe oszczędności czasu oraz umożliwiają wzrost aktywizacji zawodowej ludności nie jest rzeczą przypadkową, że wskaźnik efektywności zawodowej kobiet kształtuje się w Polsce niekorzystnie w porównaniu np. z Czechosłowacją czy NRD. Jeżeli bowiem w Czechosłowacji odsetek kobiet zatrudnionych w gospodarce społecznej wynosił w 1961 r. 43,4%, a w NRD w 1959 r. — 44,8%, to w Polsce kształtuje się on od dłuższego czasu na tym samym w zasadzie poziomie — ok. 31% ogółu zatrudnionych w gospodarce społecznej.

Wpłynęły na to różne czynniki, nie tylko poziom rozwoju działalności usługowej, ale nie ulega wątpliwości, że znacznie wyższy aniżeli u nas poziom rozwoju działalności usługowej w Czechosłowacji i w NRD był decydującym czynnikiem umożliwiającym podjęcie pracy zawodowej tak znacznej liczbie kobiet. Oczywiście trudno nie dostrzec, że istnieje pomiędzy Polską a Czechosłowacją i NRD różnica, gdy chodzi o kwestię siły roboczej, gdyż u nas nie występuje — w przeciwieństwie do tych krajów — jej deficyt. Dlatego też polityka państwa kładzie tam większy nacisk na wzrost aktywizacji zawodowej ludności, aby w ten sposób zmniejszyć niedobory w bilansie siły roboczej.

Fakt, że w bieżącym 5-leciu będziemy mieli dostatek siły roboczej nie powinien jednak ani umniejszać, ani też wyłączać z pola widzenia tych efektów rozwoju usług, które mogą się wyrazić wzrostem aktywizacji zawodowej ludności. Możliwość te mogą i powinny być wykorzystane jako dodatkowy element wzrostu gospodarczego przede wszystkim na tych terenach, gdzie występują (lub mogą występować) lokalne niedobory siły roboczej (głównie na Śląsku i w wielkich ośrodkach miejskich). Warto to również pamiętać i o tym, że w Polsce podobnie jak i w innych krajach socjalistycznych realizuje się politykę podnoszenia dochodów ludności m. in. poprzez wzrost liczby zatrudnionych w rodzinie i tego rodzaju politykę podnoszenia dochodów powinna wyjść naprzeciw odpowiednia polityka rozwoju usług, umożliwiająca podjęcie pracy zawodowej większej liczbie kobiet. Jest to szczególnie istotne w warunkach planowanego stosunkowo niewielkiego wzrostu płac realnych.

Omawiane tu przykładowo dziedziny działalności usługowej należą u nas do najbardziej zaniedbanych, toteż nie można przykładowo tych uogólnić na całość działalności usługowej, w której mimo wielu oporów i trudności zanotować można istotny postęp w wielu rodzajach usług. Niepokojącym jest jednak fakt, że nie wszystkie zaniedbane dotychczas dziedziny usług objęte zostały wyraźnie sprecyzowanym programem ich rozwoju, tak jak to ma miejsce w odniesieniu do usług pralniczych i innych rodzajów usług dla ludności wymienionych w uchwale Rady Ministrów z 1963 r.

Sądzę, że szczególnie pilną potrzebą jest opracowanie takiego programu m. in. w odniesieniu do całokształtu usług z zakresu żywienia zbiorowego.

Przeprowadzona tu próba konfrontacji potwierdza wyrażony uprzednio pogląd, że słuszne programy, koncepcje oraz postulaty oparcia rozwoju działalności usługowej na szerokiej, naukowej podstawie — analizy nie znajdują jeszcze dostatecznego odzwierciedlenia w praktycznej działalności gospodarczej.

Efektywność działalności usługowej

CZESŁAW NIEWADZI

W analizie efektywności usług stosowanego u nas wskaźnika efektywności inwestycji zaleconego w Instytucji Ogólnej Komisji Planowania, poprzez wprowadzenie do tego wzoru, opartego na określonych założeniach współczynnika korektury wyników finansowych. Drugie — to próby wyceny społecznych efektów i korzyści rozwoju usług bezpośrednio w formie pieniężnej.

Nie jest celem tego artykułu bliższa prezentacja i ocena różnych prób rozwiązań w zakresie pomiaru efektywności usług. Badania te nie są u nas jeszcze na tyle zaawansowane, aby można było pokusić się o taką ocenę. Niemniej jednak warto już teraz dokonać pewnej konfrontacji wniosków i postulatów wynikających z dotychczasowych badań nad szeroko pojętą efektywnością usług z tym co obserwujemy w praktycznej działalności gospodarczej. Wydaje się, iż konfrontacja ta dostarcza dodatkowych argumentów przemawiających za wzmocnieniem badań i pilną koniecznością wprowadzenia służnych koncepcji i wyników prac naukowo-badawczych w zakresie efektywności usług do praktyki gospodarczej. Badania te są niezbędne nie tylko dla prawidłowej oceny efektywności różnych wariantów inwestycyjnych lub różnych form postępu technicznego w usługach, lecz również stwarzają znacznie szersze niż dotychczas podstawy dla oceny kierunków i proporcji rozwoju różnych rodzajów usług. Wydaje się, że mogą być one także użyteczne dla oceny proporcji pomiędzy rozwojem działalności produkcyjnej z jednej strony, a działalnością usługową z drugiej.

SŁUSZNE POSTULATY A PRAKTYKA

Wydaje się, że władze terenowe odpowiedzialne za rozwój działalności usługowej stoją wobec dylematu: czy uwierzyć teoretykom i kształtować swą politykę rozwoju działalności usługowej w oparciu o szeroko pojętą efektywność usług; oznaczałoby to wyrażenie preferencji działalności usługowej na niekorzyść innych rodzajów działalności przynoszących z reguły większe efekty finansowe i zapewniających większe wpływy do budżetu rad narodowych; czy też oceniać efektywność usług według wąsko pojętego kryterium rentowności finansowej i dawać pierwszeństwo tym inwestycjom, z którymi wiązałyby się większe efekty finansowe, a co za tym idzie i większe wpływy do budżetu rad narodowych. Niestety, praktyka wskazuje raczej na to, że w ocenie efektywności usług liczą się często tylko wąsko pojęte efekty finansowe i to zarówno na szczeblu władz terenowych, jak i niektórych resortów. W rezultacie środki inwestycyjne przeznaczane na rozwój działalności usługowej są systematycznie nie wykorzystywane, a plany rozwoju usług, przede wszystkim w zakresie tzw. usług dla ludności nie są w pełni wykonywane. Wydaje się, że w tej sytuacji trzeba podjąć zdecydowane kroki przeciwko takiej praktyce rozwoju działalności usługowej, która orientuje się wyłącznie na wąsko pojęte efekty finansowe.

Sądzę, że niezależnie od upowszechnienia i konkretizacji tego rodzaju poglądów, które wskazują na konieczność prawidłowej oceny efektywności usług z uwzględnieniem efektów i korzyści społecznych, trzeba zastanowić się nad rozwiązaniami, które by bardziej przemawiały do władz terenowych i jednostek gospodarczych, aniżeli współczynniki korektury propono-

rodzajach usług — mogą kształtować ich rozwój zgodnie z potrzebami ludności. Praktycznie jednak — wobec obowiązującego limitu zatrudnienia i funduszu płac dla całego resortu — rozwój jednych rodzajów usług może następować jedynie kosztem ograniczenia możliwości rozwoju innych niejednokrotnie równie ważnych i potrzebnych.

Rozwiązanie tych problemów wydaje się szczerą pilną, przede wszystkim z punktu widzenia zagwarantowania wykonania zadań uchwały Rady Ministrów w sprawie rozwoju usług dla ludności w latach 1966 — 1970.

PROBA KONFRONTACJI

O tym jak tego rodzaju nierozwiązane problemy oraz wąsko pojęta rentowność rzutowały na rozwój działalności usługowej niech świadczy — obok faktu niewykonania zadań planu 5-letniego na lata 1961 — 1965 w zakresie rozwoju usług dla ludności — dane obrazujące dwie ważne dziedziny działalności usługowej: żywienia zbiorowego i pralniczego. Jeżeli chodzi o żywienie zbiorowe, to obserwujemy z jednej strony stosunkowo powolny wzrost sieci placówek otwartego żywienia zbiorowego (w r. 1964 zanotowano lekką tendencję spadku zatrudnienia w gastronomii otwartej), a z drugiej — niepokojące zjawisko silnego regresu sieci placówek zamkniętego żywienia zbiorowego, tj. stołówek i bufetów pracowniczych.

O ile bowiem w 1955 r. mieliśmy 9 208 stołówek i bufetów pracowniczych, to w 1960 r. liczba ich, wynosiła już tylko 4 147, a więc: spadek o ponad 50%. W następnych latach po 1960 roku, notujemy dalsze zmniejszenie się liczby placówek zamkniętego żywienia zbiorowego, aczkolwiek nie w tak gwałtownym tempie, jak to miało miejsce w latach 1955—1960. I tak w 1964 r. istniało już tylko ogółem 3 613 stołówek i bufetów pracowniczych, co odpowiada zaledwie 39% stanu z 1955 r.

Dane za rok 1965 wykazują 3 691 stołówek i bufetów pracowniczych i zdają się świadczyć o tym, że tendencja likwidacji tego typu placówek usługowych oparta na wąsko pojętym kryterium rentowności, uległa ostatnio zahamowaniu. Nie zmienia to jednak faktu, że szczyt rozwoju naszej gastronomii — wobec stosunkowo powolnego tempa wzrostu placówek otwartego żywienia zbiorowego — przypada raczej na rok 1955 aniżeli na lata obecne.

Zobaczmy z kolei jak na te sytuacje w zakresie żywienia zbiorowego w naszym kraju wygląda rozwój tej ważnej dziedziny usług w innych krajach socjalistycznych. I tak np. w Czechosłowacji w latach 1956—1962 liczba stołówek i bufetów pracowniczych systematycznie wzrastała. W 1962 r. w Czechosłowacji było 8 337 placówek zamkniętego żywienia zbiorowego, czyli ponad 2-krotnie więcej aniżeli w Polsce w chwili obecnej, aczkolwiek — jak wiadomo — Czechosłowacja liczy ponad 2-krotnie mniej mieszkańców, aniżeli Polska. W tym samym czasie liczba społecznych placówek otwartego żywienia zbiorowego była w Czechosłowacji prawie 2,5-krotnie większa aniżeli u nas, a w stosunku do liczby mieszkańców blisko 5-krotnie większa. W r. 1962 w NRD na 1 zakład gastronomiczny przypadało 511 mieszkańców; w Polsce w r. 1963 na 1 zakład gastronomiczny (łącznie ze stołówkami i bufetami pracowniczymi) przypadało 2 043 mieszkańców, a więc 4-krotnie więcej.

Gdybyśmy z kolei próbowali dokonać szacunku liczby pracow-

Jakość produkcji w krzywym zwierciadle

KRYSTYNA CHOLEWICKA-GOZDZIK

KOMPLEKS zagadnień związanych z jakością produkcji zaliczany jest obecnie do węzłowych problemów gospodarczych. Wiąże się to z przywiązywaniem coraz większej wagi do zwiększenia efektywności procesów wytwórczych, maksymalizacji osiąganych efektów w ramach dysponowanych, ograniczonych zasobów. Skuteczność różnych form oddziaływania na podnoszenie poziomu jakościowego wyrobów wymaga przeanalizowania czynników determinujących standard jakościowy, określenia zachodzących zależności, sformułowania elementów najistotniejszych w danym okresie czasu.

Praktyka gospodarcza wskazuje na powszechną dysproporcję między poziomem jakości, zakładanym w projekcie nowego wyrobu, a standardem produktów znajdujących się w sprzedaży rynkowej.

Wydaje się, że zarówno poziom jakości projektu, jak i zakres rozbieżności między modelem przyjętym do produkcji a wyrobem gotowym, jest wypadkową dwu zasadniczych, wzajemnie powiązanych ze sobą grup czynników. Do pierwszej zaliczamy: stopień wyposażenia przedsiębiorstwa w pomieszczenia produkcyjne i pomocnicze, w maszyny i urządzenia, możliwości surowcowe, prawidłowość zaopatrzenia, adekwatność normatywów, rytmiczność i kompletność dostaw, stan kwalifikacji pracowników zatrudnionych w poszczególnych fazach procesu produkcyjnego, poziom płynności kadr, wreszcie stosowane metody techniczne produkcji, zakres mechanizacji, automatyzacji oraz specjalizacji.

Wymienione tu czynniki, stanowiąc o ogólnym poziomie potencjału wytwórczego — wyznaczają górną granicę potencjalnego, możliwego do uzyskania na danym etapie rozwoju gospodarczego — poziomu jakościowego. Można uważać je za względnie obiektywne, niezależne od jednostek bezpośrednio produkcyjnych, nie podlegające zmianom w krótkich okresach.

Natomiast faktycznie osiągany standard jakości zależy (w granicach stworzonych możliwości wytwórczych) od grupy czynników decydujących o stopniu wykorzystania dysponowanych zasobów. Zaliczyć do nich należy w najogólniejszym ujęciu zasady funkcjonowania gospodarki, wynikające z przyjętego typu mechanizmu gospodarczego.

Czynniki drugiej grupy mają charakter względnie subiektywny, są one wypadkową działalności typu organizacyjnego, mogą ulegać zmianom w stosunkowo krótkich okresach, nie wymagając w zasadzie ponoszenia większych nakładów.

Obie wymienione grupy czynników determinują warunki, w jakich ma miejsce proces projektowania i produkcji seryjnej a czynniki drugiej grupy stanowią o rozpiętości między potencjalnym a rzeczywistym poziomem jakości. Wynikiem wieloletniego niedocenia problematyki jakościowej jest brak jednoznacznych kryteriów oceny walorów użytkowych wytwarzanych przez przemysł wyrobów. Ocena jakości sprowadza się do wyliczkowego badania niektórych parametrów technicznych, a jedynym wskaźnikiem stosowanym w praktyce gospodarczej dla syntezy oceny zmian poziomu jakościowego wyrobu jest tzw. wskaźnik wadliwości wyrażający stosunek wartości produkcji zdefektowanej do wartości produkcji sprzedanej. Jest rzeczą oczywistą, że wskaźnik ten można traktować jedynie jako bardzo orientacyjną wskazówkę. Podstawą reklamacji mogą być bowiem rażące wady produktu, różniące go wyraźnie od przeciętnego standardu pozostałych wyrobów. Poza zasięgiem pozostają zatem niedostatki użytkowe produktu, wynikające z niefunkcjonalności i niewielkiej trwałości zastosowanych materiałów czy szpetoty formy zewnętrznej. Ponadto zaś wskaźnik wadliwości nie wyraża całkowicie zastrzeżeń odbiorców, choćby w tym ograniczonym zakresie, z uwagi na niedostateczne nasycenie rynku i monopolistyczną pozycję producenta. Brak możliwości wyboru spośród kilku konkurujących do zbytu produktów, kłopotliwy tryb załatwiania reklamacji, wreszcie nie zawsze kompletna statystyka zgłaszanych do producenta zastrzeżeń — sprawiają, że wskaźnik wadliwości w nikłym tylko stopniu może obrazować niedostatki standardu użytkowego wytwarzanych wyrobów.

Uwzględniając wszystkie wymienione tu mankamenty wskaźnika wadliwości, można jednak podjąć próbę sformułowania wniosków wynikających z jego analizy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wzrost wskaźnika wadliwości oznacza pogorszenie parametrów użytkowych produkcji, podobnie jak przy niezmienionych innych warunkach, można zaryzykować twierdzenie, że spadek tego wskaź-

nika łączy się z poprawą standardu wytwarzanych wyrobów. Analizy postawionej. problemu dokonano w oparciu o dane dotyczące jednej wybranej gałęzi przemysłu przetwórczego, wytwarzającego środki konsumpcyjne w Polsce, badając zależności pomiędzy wyposażeniem produkcyjnym trzynastu wytwórczych przedsiębiorstw w latach 1962—1964 a kształtowaniem się wskaźnika wadliwości¹⁾. Wyboru dokonano pod kątem najbardziej odlegającego in plus oraz in minus kształtowania się poziomu wadliwości w stosunku do przeciętnego dla całego przemysłu.

Zależności te przedstawiono w formie wykresów, na których pokazano przebieg empirycznej regresji oraz jej wyrównanie do linii prostej metodą najmniejszych kwadratów.

Jako pierwszy parametr charakteryzujący potencjał produkcyjny przedsiębiorstwa, przyjęto wielkość środków trwałych przypadającą na 1 robotnika grupy przemysłowej (wykres 1).

Po wyrównaniu linii regresji empirycznej otrzymano zależność w postaci funkcji $w = 1,21 + 0,07 K$, gdzie w — wskaźnik wadliwości w proc., K — wielkość środków trwałych na 1 robotnika grupy przemysłowej w tys. zł.

Zależność powyższa wskazuje na paradoksalne zjawisko wzrostu wskaźnika wadliwości, a zatem również obniżenia standardu jakościowego produkcji wraz ze wzrostem wyposażenia przedsiębiorstw w środki trwałe: tempo wzrostu wskaźnika wadliwości, wyrażone współczynnikiem kierunkowym przy zmiennej niezależnej, jest stosunkowo wysokie. Przyrostowi bowiem zmiennej niezależnej w całym obszarze zmienności, tj. od 20 do 130 tys. zł na robotnika — odpowiada przyrost wskaźnika wadliwości o około 0,8 proc., tj. około 1/5 obszaru zmienności zmiennej zależnej (wskaźnika wadliwości).

Analogiczne wnioski nasuwa analiza zależności pomiędzy poziomem reklamacji a wielkością udziału zatrudnienia robotników wykwalifikowanych w ogólnej ilości robotników grupy przemysłowej, przedstawiona na wykresie 2.

Po wyrównaniu linii regresji empirycznej otrzymano zależność w postaci funkcji:

$$w = 0,72 + 0,012 r$$

gdzie: r — Procent udziału zatrudnienia robotników wykwalifikowanych w stosunku do ogółu zatrudnionych robotników grupy przemysłowej.

Podobnie jak poprzednio, współczynnik kierunkowy przy zmiennej niezależnej jest dodatni, a zatem

wzrostowi kwalifikacji załogi towarzyszy wzrost wskaźnika wadliwości, jakkolwiek tempo tego wzrostu jest nieco słabsze niż poprzednio. Albowiem przyrostowi zmiennej niezależnej w granicach obszaru zmienności, tj. od 8 do 66 proc., towarzyszy wzrost wskaźnika wadliwości o około 0,6 proc., tj. około 1/7 obszaru zmienności tego wskaźnika.

Dla uzupełnienia podstawowych obserwacji, przeanalizowano również zależność między wskaźnikiem wadliwości a wielkością mocy zainstalowanej na 1 robotnika grupy przemysłowej, co przedstawiono na wykresie 3.

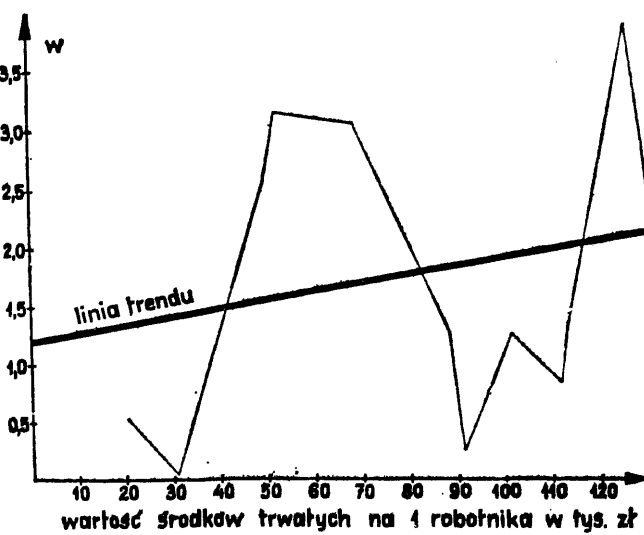
Zależność ta po wyrównaniu do linii prostej przedstawia funkcję w postaci $w = 1,69 - 0,017 m$, gdzie m — wielkość mocy zainstalowanej w KM na 1 robotnika.

Wprawdzie współczynnik kierunkowy przy zmiennej niezależnej (m) jest tu, w przeciwieństwie do poprzedniej zależności ujemny, a zatem wzrostowi mocy zainstalowanej towarzyszy spadek wskaźnika wadliwości, to jednak tempo tego spadku jest zupełnie nikłe. Przyrostowi zmiennej niezależnej w granicach obszaru zmienności, tj. od 1100 do 2150 KM towarzyszy spadek wskaźnika wadliwości o około 0,02 proc., tj. około 1/200 obszaru zmienności tego wskaźnika.

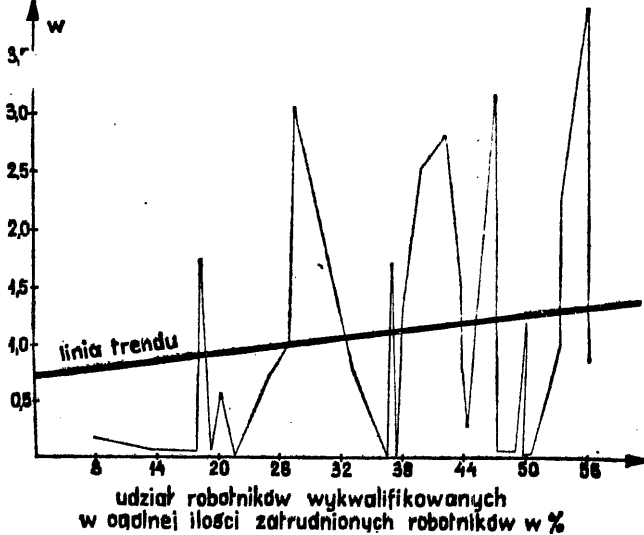
Postawione tu wnioski pozostają w zgodzie z wynikami ogólniejszych obserwacji, dotyczących również pozostałych przedsiębiorstw tego przemysłu, a także pokrywają się ze spostrzeżeniami dotyczącymi wpływu innych czynników, zaliczanych do potencjału wytwórczego, na poziom jakości wytwarzanych wyrobów.

Nie jest rzadkością wysoki procent kwestionowanych przez odbiorcę wyrobów pochodzących z produkcji fabryk wyposażonych w najbardziej nowoczesne maszyny i dysponujących kwalifikowaną załogą. Równocześnie zaś wiele zakładów wyposażonych zupełnie prymitywnie, pracujących na przestarzałych i wyeksploatowanych maszynach osiąga znacznie lepsze niż przeciętne wskaźniki jakości (mierzonej poziomem reklamacji). Nasuwa to nieodparty wniosek, że istniejący system bodźców ekonomicznych, zarówno materialnych, jak i pozamaterialnych, układ norm i stawek robocizny, organizacja kontroli technicznej, nie spełniają oczekiwańnych wymagań. Można przypuszczać, że poza zróżnicowaniem napięcia norm stwarzającym nieuzasadnione preferencje dla zakładów wyrządzających korzystniejszy z tego punktu widzenia asortyment wyrobów, dużą rolę odgrywa tu

RYS. 1



RYS. 2



także osłabienie kontroli i zainteresowania dla ręcznych prac wykończeniowych w fabrykach o wyższym stopniu mechanizacji procesu technologicznego. Potwierdzeniem tego wniosku jest analiza przyczyn reklamacji, uznanych przez producentów w omawianym okresie.

Obejmują one przede wszystkim: niedokładności wykonania elementów ruchomych, wykraczające poza granice tolerancji, wadliwe dobranie i niedokładne łączenie materiałów, niestaranne wykonanie, nieuzasadnione stosowanie kilku gatunków surowców na zewnętrznych powierzchniach wyrobu, różnych odcieni lakierów, wreszcie błędy napraw, jeszcze bardziej obniżające wygląd. Charakterystycznym uzupełnieniem tej listy jest stwierdzenie, że te same wyroby są stale przedmiotem reklamacji na przestrzeni wielu lat, oraz że reklamacje spowodowane są tymi samymi przyczynami.

Dalszym potwierdzeniem tezy o dominującej roli czynników organizacyjnych i ekonomicznych w kształtowaniu poziomu jakościowego produkcji, jest analiza poziomu reklamacji w przedsiębiorstwach przeznaczających znaczną część swoich wyrobów na eksport oraz w przedsiębiorstwach o dużym udziale nowych wzorów w ogólnej wielkości produkcji.

Na wykresie 4 przedstawiono zależność między wielkością wskaźnika wadliwości a udziałem produkcji przeznaczanej na eksport w stosunku do globalnej produkcji przedsiębiorstwa.

Po wyrównaniu linii regresji empirycznej otrzymano funkcję w postaci:

$$w = 1,03 - 0,011 e$$

gdzie e — procent wielkości dostaw na eksport w stosunku do globalnej wielkości produkcji przedsiębiorstwa.

Ujemny współczynnik kierunkowy oznacza, że wraz ze wzrostem udziału produkcji eksportowej w ogólnej wielkości produkcji, poziom reklamacji spada, przy czym tempo tego spadku jest bardzo silne. Przyrostowi bowiem zmiennej niezależnej (e) w granicach obszaru zmienności od 10 do 90 proc., towarzyszy spadek wskaźnika wadliwości o 0,09 proc., co odpowiada 1/2 całego obszaru zmienności tego wskaźnika.

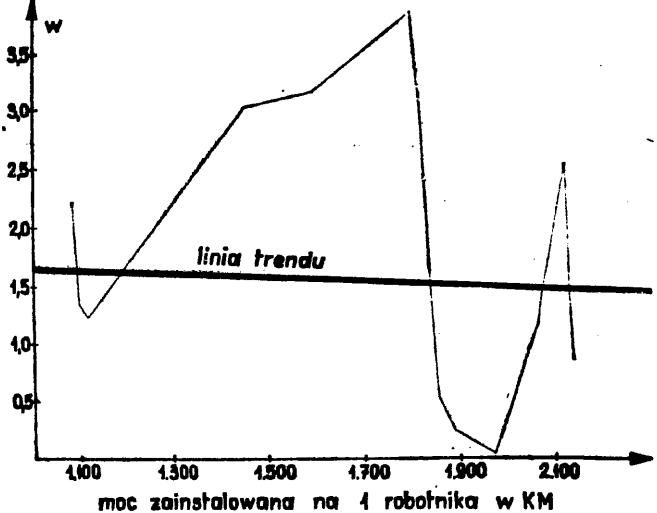
Podobnie, choć nie tak jaskrawo, kształtuje się zależność pomiędzy poziomem reklamacji a udziałem nowych typów w globalnej wielkości produkcji (wykres 5).

Po wyrównaniu linii regresji empirycznej otrzymano funkcję:

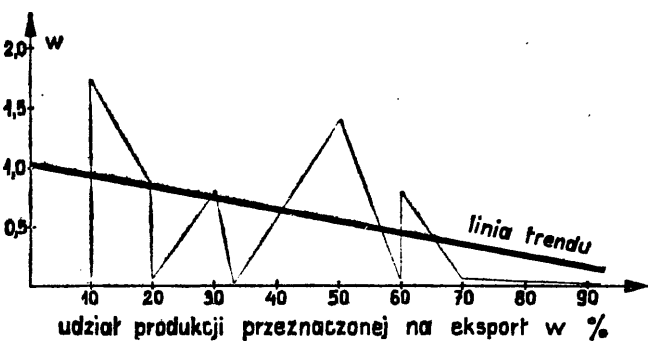
$$w = 1,45 - 0,012 n$$

gdzie n — udział procentowy nowych typów w globalnej wielkości produkcji.

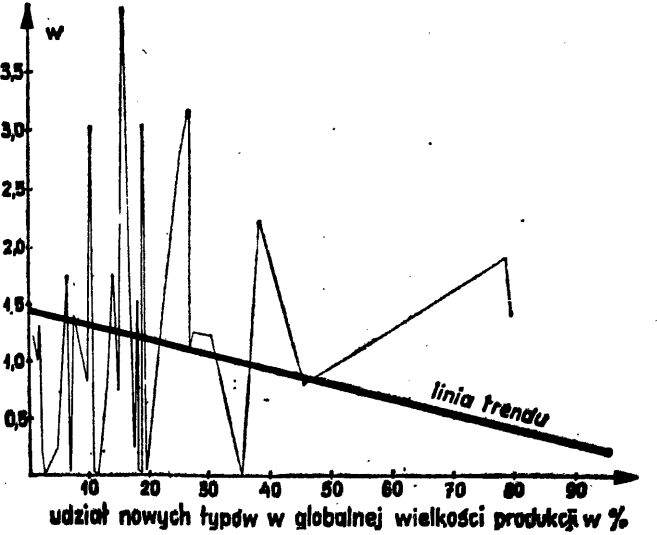
RYS. 3



RYS. 4



RYS. 5



ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MATERIALNA W RAZIE ZANIECZYSZCZENIA WÓD

Zarząd Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w A. wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Zakładowi Roszarczycy, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej i Zakładowi Gospodarki Komunalnej. Prez. MRN w N., żądając zasądzenia od tych trzech jednostek 39 326 zł odszkodowania z powodu wytrucia (śnięcia) ryb w rzecze K. w krótkim 2-dniowym okresie czasu, na skutek zanieczyszczenia jej wód ściekami.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzone roszczenie w całości, dzieląc jedynie zasądzoną sumę — w oparciu o opinię biegłego — w następującym stosunku: 88 proc. odszkodowania — od Zakładów Roszarczycy, 11 proc. — od Spółdzielni Mleczarskiej i 1 proc. — od pozwanego Zakładu Gospodarki Komunalnej.

Główna Komisja Arbitrażowa orzeczenie OKA co do zasady odpowiedzialności utrzymała w mocy.

Wobec tego, że Minister Przemysłu Lekkiego założył rewizję na dwoje ząbów, od orzeczenia GKA w przedmiocie odpowiedzialności Zakładów Roszarczycy, sprawa ponownie została rozpatrzona przez Główną Komisję Arbitrażową, która orzeczeniem z dnia 18 listopada 1965 r. nr BO-10068/65 rewizję nadzwyczajną Ministra Przemysłu Lekkiego oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Okoliczność, że na dany zakład przemysłowy nie został jeszcze nałożony obowiązek wybudowania oczyszczalni ścieków może jedynie zwolnić przedsiębiorstwo bądź konkretną osobę od odpowiedzialności karnej. Nie daje to natomiast podstawy do przyjęcia, że zakład taki nie ponosi w tym czasie odpowiedzialności materialnej (cywilnej) za szkody wyrządzone zanieczyszczeniem wód ściekami odprowadzanymi przez ten zakład.

2. Szkodliwe zanieczyszczenie wód powoduje obowiązek wynagrodzenia szkody wyrządzonej tym zanieczyszczeniem bez względu na to, czy nastąpiło ono z winy, czy też bez winy sprawcy szkody.

W uzasadnieniu ponownego swego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„Niesporna jest okoliczność (...), że pozwane Zakłady Roszarczycy w dniu wejścia w życie ustawy z dn. 31 stycznia 1961 r. o ochronie wód przed zanieczyszczeniem (Dz. U. nr 5, poz. 33) nie posiadały wymaganych przez przepisy tej ustawy urządzeń zabezpieczających wodę przed zanieczyszczeniem. Pozwane Zakłady Roszarczycy więc należą do grupy zakładów, do których stosuje się (...) przepis art. 166 prawa wodnego (Dz. U. z 1962 r. nr 34, poz. 158). Przepis ten postanawia, że w stosunku do zakładów gospodarki uspołecznionej, które w dniu wejścia w życie ustawy o ochronie wód przed zanieczyszczeniem nie posiadały wymaganych przez przepisy tej ustawy urządzeń zabezpieczających wodę przed zanieczyszczeniem lub posiadały tylko urządzenia czesłowe, Rada Ministrów będzie wprowadzać stopniowo obowiązek zaopatrzenia ich w wymagane urządzenia ze wskazaniem rodzaju urządzeń oraz terminu wykonania (...).

Przepis art. 166 prawa wodnego — jak wskazuje jego treść — jest przepisem przechodnim nawiazującym do istniejącej w chwili wejścia w życie tego prawa niezadowolającej sytuacji na odcinku zaopatrzenia zakładów przemysłowych w urządzenia oczyszczające ścieki. Przepis ten, z uwagi na niemożność niezwłocznego usunięcia tego niezadowolającego stanu, zakłada pewien „ulgowy” okres w zakresie nakładania i egzekwowania obowiązku budowy przez zakłady gospodarki uspołecznionej urządzeń zabezpieczających wodę przed zanieczyszczeniem.

Okoliczność, że na dany zakład przemysłowy nie został jeszcze nałożony obowiązek wybudowania oczyszczalni ścieków, ma znaczenie dla stosowania przepisów prawa wodnego o odpowiedzialności karnej za szkodliwe zanieczyszczenie wód. Nie oznacza to jednak i treść przepisu art. 166 prawa wodnego nie daje — wbrew wywodom rewizji nadzwyczajnej — podstawy do przyjęcia, że zakład taki do czasu nałożenia nań obowiązku budowy wymaganych urządzeń oczyszczających i upływu terminu wykonania tych urządzeń nie ponosi odpowiedzialności cywilnej za szkody wyrządzone zanieczyszczeniem wód ściekami odprowadzanymi przez ten zakład. Nie można bowiem przyjąć, że prawo wodne, które w porównaniu ze stanem prawnym poprzednim zastrzega obowiązki korzystających z wód w szczególności w zakresie ochrony wód przed zanieczyszczeniem, wprowadziło w zakresie odpowiedzialności cywilnej za szkodliwe zanieczyszczenie zasady bardziej liberalne niż ustawodawstwo poprzednie, że mianowicie zwolniło przedsiębiorstwa nie posiadające oczyszczalni od odpowiedzialności za szkody spowodowane wprowadzeniem ścieków nieoczyszczonych do wód.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Odpowiedzialność cywilna za szkody wyrządzone szkodziwymi zanieczyszczeniem wód jest uregulowana przepisem szczególnym art. 86 prawa wodnego. Z treści tego przepisu należy wyciągnąć wniosek, że szkodziwymi zanieczyszczeniami wód powodującymi obowiązek wynagrodzenia szkody wyrządzonej tym zanieczyszczeniem bez względu na to, czy nastąpiło ono z winy, czy też bez winy sprawcy szkody. Za taką wykładnią tego przepisu, przemawiają także intencje prawa wodnego.

Z tych względów nie można uznać za uzasadniony zarzut rewizji nadzwyczajnej co do naruszenia przez zaskarżone orzeczenie przepisów prawa wodnego.

W tych warunkach, skoro w rewizji nadzwyczajnej nie są kwestionowane ustalenia faktyczne co do przyczyn powstania szkody, jej rozmiaru i stopnia udziału pozwanych Zakładów Rozsarniczych w zanieczyszczeniu rzeki K. w spornym okresie, zespół rewizyjny Głównej Komisji Arbitrażowej nie dopatrywał się w sposobie rozstrzygnięcia sporu istotnego naruszenia prawa i rewizję nadzwyczajną oddalił. (...)

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

SPRZEDAŻ POZARYNKOWA NA RZECZ JEDNOSTEK GOSPODARKI UPOWSZECZNIONEJ I ORGANIZACJI SPOŁECZNEJ

Minister Handlu Wewnętrznego zarządził z dnia 31 sierpnia 1966 r. (Monitor Polski Nr 46, poz. 232) unormować warunki tzw. pozarynkowej sprzedaży artykułów jednostkom gospodarki upowszcznionej i organizacjom społecznym przez placówki upowszcznionej handlu detalicznego i przemysłu gastronomicznego.

Odbiorcami pozarynkowymi w rozumieniu zarządzenia są wspomniane jednostki i organizacje jeżeli dokonują zakupów artykułów na własne potrzeby i do własnego użytku w związku z prowadzoną działalnością, ale nie do odprzedaży. Jednostki zrzeszone w Centralnym Związku Rzemieślniczym Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu są odbiorcami pozarynkowymi także wtedy, gdy dokonują zakupów w celu dalszej odprzedaży towaru rzemieślnikom.

Artykuły sprzedawane odbiorcom pozarynkowym przez placówki handlu detalicznego mogą być: a) limitowane i b) nie limitowane.

W razie wyczerpania ustalonego limitu placówka handlu detalicznego nie może w zasadzie dokonywać dalszej sprzedaży odbiorcom pozarynkowym.

Odbiorcom pozarynkowym artykuły są sprzedawane w ilościach z wyjątkiem nabywanych w detalu, przy tym odbiorcy pozarynkowi przy wyborze oraz zakupie artykułów powinni być traktowani na równi z konsumentami indywidualnymi i nie korzystają z dodatkowych uprawnień (np. pierwszeństwa przy zakupie, rezerwowania towarów).

Zarządzenie przewiduje jednak wyznaczenie placówek handlu w określonych przedmiotach w szczególności dla wspomnianych zakupów pozarynkowych. Poza tym w załączniku do zarządzenia zamieszczony został wykaz jednostek handlowych prowadzących sprzedaż dla odbiorców pozarynkowych bez żadnych ograniczeń.

Przedsiębiorstwa handlowe obowiązane są do informowania odbiorców o placówkach handlu detalicznego, upoważnionych do sprzedaży pozarynkowej, przez wyraźne oznaczenie tych jednostek.

Placówki handlu detalicznego, prowadzące sprzedaż odbiorcom pozarynkowym, wystawiają na sprzedane artykuły rachunki na drukach powszechnego użytku.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 30 sierpnia 1965 r. w sprawie sprzedaży artykułów jednostkom gospodarki upowszcznionej i organizacjom społecznym, jednostkom gospodarki nie upowszcznionej oraz nabywcom indywidualnym przez placówki upowszcznionej handlu detalicznego i przemysłu gastronomicznego (Monitor Polski Nr 51, poz. 268).

SPRZEDAŻ NAPIJÓW ALKOHOLOWYCH W PLACÓWKACH PRZEMYSŁU GASTRONOMICZNEGO

W myśl zarządzenia Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 16 sierpnia 1966 r. w sprawie sprzedaży napojów alkoholowych przez placówki przemysłu gastronomicznego (Monitor Polski Nr 46, poz. 231), w placówkach tych sprzedaje i podawane napoje o zawartości więcej niż 18 proc. alkoholu może być dokonywane tylko w oryginalnych zamkniętych butelkach, jeżeli zamówienie obejmuje ilość odpowiadającą objętości butelek występujących w obrocie towarowym, przy czym otwieranie butelek powinno odbywać się tylko w obecności konsumenta.

Przy sprzedaży napojów alkoholowych na kieliszki mogą być używane wyłącznie kieliszki z kreską, określającą pojemność kieliszka.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI



UPOWSZECZNIECIE szkolnictwa średnich szczebli w naszym kraju w oparciu o ukończoną szkołę podstawową, dotychczas 7-letnią a od obecnego roku 8-letnią — jest daleko zaawansowane. Zróżnicowanie w osiągnięciach powszechności tej szkoły między miastem a wsią jest ogromne. Szanse młodzieży wiejskiej i wiejskiej są różne, zmniejszone dla wsi wyższym demograficznym. Trzeba jasno powiedzieć, że nie w pełni zaspokojono się o to, aby te dwa zjawiska: wyż demograficzny i proces upowszechnienia nauczania na szczeblu średnim, które się zbiegły, mogły przebiegać spokojnie.

W świadomości społecznej utrwaliło się przekonanie, że dziedzina szkolnictwa, z których to zdobywców społeczeństwo nie ma zamiaru rezygnować. I słusznie. Dlatego też kurator warszawski, Jerzy Kuberski na łamach „Życia Warszawy” mógł z dumą napisać, czego w całej rozciągłości nie możemy podzielać, że „Dziś w Warszawie powszechnie jest nauczanie po szkole podstawowej”. Nie dlatego dumy nie podzielał, że w Warszawie niemal cała młodzież po ukończeniu szkoły podstawowej uczy się dalej, ale dlatego, że przy konfliktowym zderzeniu się procesów, o których mówimy, ktoś musiał chwilowo przegrać. Jeżeli młodzież warszawska nie przegrała, a słowem kuratora wierzymy, to podajemy prosto w opłotki wiejskie. Dla młodzieży wiejskiej daleka jest jeszcze droga, aby szansa upowszechnienia została w pełni wykorzystana. A to dlatego, że:

● jeszcze spora część młodzieży wiejskiej nie kończy szkoły podstawowej;

● wprowadzenie 8 klasy w szkole podstawowej okresowo może zwiększyć odsetek nie kończących szkoły;

● wszelkie zakłócenia w rytmie rozwoju szkolnictwa średnich szczebli odbijają się głównie na młodzieży wiejskiej;

● niedoinwestowanie tego szkolnictwa w stosunku do potrzeb, wynikające z ograniczonej ilości środków na ten cel przeznaczonych, jak również chroniczne niewykorzystywanie środków przyznanych, przyczynia się do zmniejszenia szans dalszej nauki dla młodzieży wiejskiej;

● tradycyjnie ukształtowana sieć szkół średniego szczebla (poza szkołami przysposobienia rolniczego) zahamowania w rozbudowie internata — to dalsze czynniki zmniejszające te szanse.

Wymieniam skrótkowo najbardziej oczywiste przeszkody, które piętrzą się przed młodzieżą wiejską na wydłużającej się drodze do powszechności nauczania po ukończeniu szkoły podstawowej.

Gospodarka w coraz szerszym zakresie potrzebuje pracowników kwalifikowanych, nie tylko uspołeczniła, ale i tzw. indywidualna. Szczególnie pod tym względem zaniedbane jest jeszcze rolnictwo,

wieś. Proces upowszechniania szkolnictwa średnich szczebli dla młodzieży wiejskiej nie może być identyfikowany z procesem odpływu z rolnictwa do innych zawodów. Są to dwie różne sprawy, dość często utożsamiane w świadomości wielu ludzi. Uważa się, że szansa dostania się do szkoły jest szansą, wyjściem ze wsi, z gospodarki

kieleckiej — 23 proc., środowisko PGR — 25 proc. Faktycznie zaś nie uczyło się dalej po ukończeniu szkoły podstawowej: woj. kielecki — 32 proc., środowisko PGR — 38 proc.

Niewątpliwie sytuacja ta jest sygnałem alarmującym do podjęcia bardziej zdecydowanych środków poprawy tego stanu i podniesienia

szkół. Brak szkół dokształcających w małych miasteczkach, gdzie często młodzież uczy się rzemiosła, jest absolutną przeszkodą w wypełnianiu obowiązku dokształcania, wynajmującego z ustawy z dnia 2 lipca 1958 r. o nauce zawodu, przyuczeniu do określonej pracy, o warunkach zatrudnienia młodocianych w zakładach pracy oraz o wstępnym stażu pracy.

Spółdostarczących się o przyjęcie do dalszej nauki, 14 proc. ogółu absolwentów ze środowiska PGR nie zostało przyjętych, czyli co piąty ze starających się musiał odejść od bram szkolnych z przyszłymi wstępnymi kwitkami. Do tych szkół wliczono również szkoły przysposobienia rolniczego, do których nie obowiązują egzaminy. Nieco łagodniejszy los spotkał młodzież wsi kieleckiej, tylko co ósmy — dziesiąty ze starających się nie chodził do szkoły. A oto wymieniane przyczyny nieprzyjęcia do szkoły: brak miejsc w szkołach lub internatach mimo zdania egzaminu wstępnego z wynikiem pomyślnym, niedanie egzaminu, brak środków na opłacenie stancji wobec braku miejsc w internacie i niemożności codziennego dojeżdżania do szkoły. Okazuje się więc, że z wielu przyczyn przekroczenie progu szkoły średniego szczebla dla części młodzieży wiejskiej jest niezwykle trudne. Długo jeszcze takim będzie. A w Warszawie jest powszechnie nauczanie po szkole podstawowej. I próg zostaje przekroczony przez wszystkich, którzy tego pragną. Ale w stolicy jest wiele progów, jeżeli pierwszy za wysoki, są inne niższe. Dla młodzieży wiejskiej w zasadzie pozostaje szkoła bez progu, o ile jest na miejscu lub w sąsiedztwie — szkoła przysposobienia rolniczego.

Dostanie się do szkół maturalnych, zwłaszcza zawodowych, napotyka szczególne trudności. Sytuacja ta jest niemal identyczna dla młodzieży kieleckiej, jak i młodzieży z PGR. Z tej pierwszej do tych szkół starało się 37 na 100 absolwentów, a uczy się 28; dla grupy drugiej odpowiednio wskaźniki wynoszą 34 i 25, czyli co 4 absolwent szkoły podstawowej wiejskiej jest kandydatem do świadectwa maturalnego, ze szkół wiejskich przynajmniej co drugi.

Charakterystyczne jest zróżnicowanie losów szkolnych młodzieży ze środowiska PGR. Okazuje się na podstawie anonsowanych badań, że spośród absolwentów dzieci pracowników administracyjno-biurowch i byrądzistów nie uczy się tylko 15 proc., podczas gdy z grupy robotników, rzemieślników i obsługi aż 46 proc.

Porównanie zamierzeń co do dalszej nauki i ich realizacji wykazuje pewne różnice między młodzieżą wsi kieleckiej a młodzieżą pegeerowską. I tak, pierwsza korzystniejsza w wyższym stopniu z liceów ogólnokształcących, techników i liceów zawodowych oraz szkół przysposobienia rolniczego. Natomiast ta druga częściej znajduje się w technicznych rolniczych co jest wynikiem zorganizowanej akcji zachęcania i finansowania przez zainteresowane instytucje. Odbywało się to pod

postacią kursów przygotowawczych do egzaminów wstępnych i zapewnieniu miejsc w szkołach i internatach po ich zdaniu, oraz pewnej pomocy PGR w stypendiach dla dzieci swoich pracowników. Akcja słuszną, ale nie powinna ograniczać się do jednego tylko typu szkół (PGR potrzebują przede wszystkim fachowców, różnego rodzaju i dlatego powinny dbać o przygotowanie dzieci swoich pracowników w różnych zawodach). Spora ilość młodzieży, zwłaszcza chłopcy, uczy się w zasadniczych szkołach zawodowych. Charakterystyczne jest, że w tym zakresie procentowe ilości młodzieży z PGR są bardzo zbliżone do ilości młodzieży wsi kieleckiej. Świadczy to niewątpliwie o silnym dążeniu do zdobywania kwalifikacji w zawodach pozarolniczych i do wyjścia ze wsi oraz dużych szansach dostania się właśnie do tych szkół. Potwierdzają się przeto oceny o stosunku młodzieży do pracy bezpośrednio w rolnictwie.

Sieć szkół średniego szczebla, poza szkołami przysposobienia rolniczego, to w zasadzie szkoły usytuowane w miastach, stąd też utrudniony dostęp młodzieży wiejskiej do tych szkół. Dostęp do szkół oparty jest na codziennych dojazdach do szkoły, korzystaniu z internatów lub wynajmowaniu stancji. Gwałtownie wzrosły w ostatnich latach dojazdy i wydłuża się odległość tych dojazdów. Niemal połowa młodzieży ze środowiska PGR dojeżdża do szkoły, ze wsi kieleckiej — trzecia część. Negatywny wpływ takich dojazdów na wyniki nauki oraz zdrowia jest oczywisty.

Ilość miejsc w internatach w stosunku do potrzeb jest niedostateczna i dlatego zwiększa się liczba młodzieży korzystającej ze stancji, które nie zapewniają opieki pedagogicznej a ponadto drogo kosztują.

W internatach zamieszkiwało ok. 38 proc. uczących się z PGR-ów i ok. 30 proc. ze wsi kieleckiej. Nieco inaczej przedstawia się korzystanie młodzieży ze stancji. Otóż blisko 19 proc. uczących się ze wsi kieleckiej korzysta ze stancji, zaś z PGR-ów tylko 10 proc.

Kończąc nie usuwając formułować wniosków, wydaje się bowiem, że są one całkiem oczywiste. Inna rzecz w jakim stopniu i w jakim okresie będą mogły być realizowane. Przytoczone materiały są jeszcze jednym sygnałem, że należałoby dołożyć starań i środków, aby ich realizacja mogła być przyspieszona.

*) Badania te przeprowadzone zostały w r. szk. 1965/66 przez Sekcję Agromonii Społecznej Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów przy współudziale Związku Młodzieży Wiejskiej i Związku Zawodowego Pracowników Rolnych. Sprawozdania z tych badań zamieszczone będą w jednym z najbliższych numerów „Wsi Współczesnej”.

*) Badania absolwentów dzieci pracowników PGR przeprowadzone w następujących powiatach: Kamień Pomorski, Starogard Gdański, Wolin, Srebrzinek, Trzcińsko-Kamieński, Nowa Ruda, Przemysław, Hrubieszów, Biskupiec i Dziadowo.

Sprawy szkolnictwa na wsi

Nie każdy może być RADKIEM

STANISŁAW KOWALIK

stwa rolnego. Nawet uczęszczanie do szkoły przysposobienia rolniczego — tej tak nadal dyskusyjnej szkoły niespełniającej nadziei, będącej określoną drogą wyjścia ze wsi — w ogromnej masie traktowane jest właśnie jako ta szansa.

Najwyższy czas rozgarnąć i regulować te procesy, ale według określonego programu, zwłaszcza że coraz częściej zjawiskiem będzie powrót młodzieży na wieś po zdobyciu różnych zawodów, związanych z obsługą rolnictwa i potrzeb ludności mieszkającej na wsi.

Asumptem do tych stwierdzeń, wybiegających w dalszą przeszłość, jest jeszcze niewesoła teraźniejszość absolwentów szkół podstawowych ze wsi z r. szk. 1965—66. Nie wszystkich, ale na pewno nie wsi kieleckiej i dzieci pracowników państwowych gospodarstw rolnych. Świadczy o tym badania dotyczące zamierzeń co do dalszej nauki oraz realizacji tych zamierzeń wymienionych absolwentów szkół podstawowych.

Grupa pierwsza — absolwenci wsi kieleckiej — obejmuje 5576 osób ze wszystkich powiatów, czyli ok. 20 proc. ogółu absolwentów szkoły podstawowej wsi kieleckiej z roku szkolnego 1965/66. Grupa druga — to 532 absolwentów dzieci pracowników PGR ze 133 gospodarstw.

Spółdostarczących absolwentów rezygnowało ze starania się o przyjęcie do dalszej nauki: woj.

stopnia możliwości dalszego kształcenia młodzieży wiejskiej.

Według wcześniejszych badań przeprowadzonych w środowisku PGR — nie kończyło szkoły podstawowej ok. 30 proc. młodzieży. Przyjmując ten odsetek dla 1965 r., okazało się, że naukę na poziomie co najmniej szkoły podstawowej z tego środowiska kończy 55—60 proc. Chociaż dane te mają charakter orientacyjny, można z całą stanowczością stwierdzić, że są bardzo zbliżone do stanu faktycznego. A zatem młodzież, która kończy karierę szkolną najwyżej na 7 klasie szkoły podstawowej jest potencjalnym kandydatem do pracy w państwowych gospodarstwach rolnych. Spośród ogółu nie kończących szkoły podstawowej częściej zdarzają się chłopcy, zaś spośród nie uczących się po ukończeniu szkoły podstawowej — częściej dziewczęta.

Ci, którzy rezygnują z ubiegania się o przyjęcie do dalszej nauki, tłumaczą się niechęcią do kształcenia się, słabymi wynikami w szkole podstawowej, przeznaczeniem ich do pracy w gospodarstwie lub do pomocy w domu, koniecznością podjęcia pracy zarobkowej lub nauki rzemiosła, albo brakiem środków na opłacenie internatu lub stancji. Zdecydowana większość nie uczących się, ponad 4/5 pomaga w domu lub w gospodarstwie, zaś część pracuje zarobkowo lub uczy się rzemiosła nie uczęszczając do

W ZWIĄZKU z Kongresem Kultury Polskiej — dziś przedstawimy nieco danych z tej dziedziny naszego życia (przy czym istotnym dla upowszechnienia kultury sprawom szkolnictwa poświęciliśmy „Liczy mówią” w ZG nr 35/66 i 40/66).

KSIĄŻKI I BROSZURY

Przed wszystkim notujemy znaczny rozwój działalności wydawniczej. Zmiany w ilości tytułów wydawniczych książek i broszur oraz w wielkości ich łącznego nakładu przedstawiały się następująco:

rok	tytuły	nakład
1937	7974	29,2 mln egz.
1946	3254	38,9 „
1955	7199	95,7 „
1965	8509	91,6 „

Widzimy więc, że w stosunku do okresu przedwojennego, w którym jako odrębne pozycje liczone były też naboiki prac naukowych i artykułów stanowiące ok. 30 proc. pozycji — nawet pod względem ilości wydawanych tytułów przekroczyliśmy poziom roku 1937, natomiast, gdy chodzi o nakłady — osiągnęliśmy dziś wielkość trzykrotnie wyższą niż przed wojną. Przeciwnie liczba książek i broszur na 1000 mieszkańców wzrosła szybciej i wynosiła:

w roku 1937 — 850
w roku 1965 — 2908

Warto jeszcze wiedzieć, że w łącznym nakładzie książek i broszur poszczególne typy były reprezentowane w następujących ilościach (w mln egz.):

	1960	1965
wydawnictwa popularne	28,1	29,3
podręczniki szkolne	30,4	28,2
literatura piękna	30,9	27,4
wydawnictwa naukowe	4,9	6,8

PRASA

Jeśli chodzi o gazety (ukazujące się od 7 do 2 razy w tygodniu) i czasopisma (ukazujące się od 52 do 2 razy w roku) — dynamikę ruchu wydawniczego w ostatnim pięcioleciu charakteryzują tu następujące dane:

gazety	1960	1965
tytuły	53	53
ich łączny jednorazowy nakład (przeciętny)	5,5 mln	6,5 mln
roczny nakład globalny	1522,9 mln	1804,3 mln
sprzedaż egz. na 1 mieszkańca rocznie	46	56

czasopisma:	1960	1965
tytuły	935	1251
ich łączny jednorazowy nakład (przeciętny)	16,1 mln	18,2 mln
roczny nakład globalny	528,3 mln	575,9 mln
sprzedaż egz. na 1 mieszkańca rocznie	16	17

Największą sprzedaż gazet na 1 mieszkańca notowały w ub. roku: Warszawa (133 egz.), a następnie woj. gdańskie (77 egz.), katowickie (73 egz.), bydgoskie i szczecińskie (po 63 egz.), natomiast najmniejszą — woj. warszawskie (32 egz.), białostockie

i kieleckie (po 33 egz.) oraz rzeszowskie (34 egz.). Podobnie rzecz miała się z czasopismami.

BIBLIOTEKI, DOMY KULTURY

Znacznie rozwinęła się sieć bibliotek powszechnych. W roku 1937 mieliśmy 884 stałych i 5383 ruchomych bibliotek samorządowych liczących 1,7 mln tomów. Natomiast w roku 1965 ponad 8 tys. stałych bibliotek powszechnych (ponad 28 tys. punktów bibliotecznych, w tym ok. 26 tys. na wsi) miało blisko 42 mln tomów.

A łącznie z bibliotekami szkolnymi (ponad 30 tys.), związkowymi (5,3 tys.), fachowymi (ok. 5 tys.) i innymi mieliśmy w ubiegłym roku ponad 50 tys. bibliotek liczących ok. 163 mln tomów. (W tym np. księgozbiory bibliotek szkolnych w stosunku do okresu przedwojennego dysponują ok. 10-krotnie większą ilością tomów.) Rozwój sieci bibliotek i ich księgozbiorów był oczywiście rezultatem poważnych nakładów w ciągu całego dwudziestolecia.

Wszystkie te biblioteki miały w ub. roku ponad 14 mln czytelników, przy czym na jednego czytelnika przypadało średnio w ciągu roku ok. 16 wypożyczeń (w bibliotekach publicznych — ponad 18, w szkolnych — ok. 16, a w fachowych i naukowych — po ok. 6).

Ciekawe, że najwięcej czytelników w bibliotekach powszechnych na 1000 mieszkańców notowały województwa: bydgoskie (208), białostockie (202), szczecińskie (194) zielonogórskie (193), olsztyńskie (192) i rzeszowskie (191). Najmniej natomiast — woj. katowickie (114), co chyba tylko częściowo tłumaczy się stosunkowo gęstą siecią bibliotek innego typu.

Dużą rolę w upowszechnianiu kultury spełniają też takie placówki, jak domy kultury, świetlice, kluby itp. I tak np. w latach 1960—1965 liczba domów kultury wzrosła z 403 do 606, a liczba klubów i świetlic z 11,2 tys. do 24,4 tys. (w tym znacznie ostatnio wzrosła ilość wiejskich klubów książki i prasy „Ruch”, których w ub. roku było już ponad 3,5 tys.). Liczba członków zespołów artystycznych i oświatowych wzrosła w tym czasie z 333 do 724 tysięcy.

W latach 1955—1965 ilość naszych muzeów wzrosła ze 155 do 261, a ilość zwiedzających je oraz ich wystawy — z 6,2 do 14,3 mln osób rocznie.

KINA, TEATRY

Oprócz wydawnictw najbardziej masową formą upowszechnienia kultury jest kino. W roku 1938 mieliśmy 807 kin z 288 tys. miejsc. A zobaczmy, jak rozwijała się sieć naszych kin i jak zmieniała się ilość seansów i widzów podczas minionego dwudziestolecia.

	1946	1955	1965
Kina	567	2 672	3 931
w tym wiejskie	79	1 434	1 994
miejsca w tys.	218	463	730
seanse w tys.	273	999	1 689
widzowie w mln	68	183	173

szczytowego roku 1957 ilość widzów w kinach spadła już o 25 proc.), co częściowo tłumaczy się upowszechnieniem telewizji. W roku 1964 statystyczny mieszkaniec naszego kraju był ok. 6 razy w kinie, gdy w ZSRR wskaźnik ten wynosił 18, w Bułgarii — 15, w Rumunii i Czechosłowacji — po 10, w NRD — 8, podobnie wyższe wskaźniki uzyskiwały USA, Anglia czy Włochy. Pod tym względem sytuacja nie jest więc u nas w pełni zadowalająca.

I mimo rozwoju sieci kin wiejskich — są tu jeszcze spore dysproporcje, gdyż ilość miejsc w stałych i półstałych kinach wiejskich na 1000 mieszkańców wahała się od 9 w Kieleckim, do 43 w Szczecińskim, o niezaspokojeniu potrzeb np. Kieleckiego świadczy też fakt, iż właśnie tam liczba widzów w kinach wiejskich ostatnio rosła.

A oto niektóre dane dotyczące upowszechnienia kultury poprzez teatry i instytucje muzyczne:

	1950	1965
teatry	70	91
widzowie na 1000 ludności	370	329
opery i operetki	5	18
widzowie na 1000 ludności	37	82
filharmonie i orkiestry symfoniczne	15	19
sluchacze na 1000 ludności	55	50

Tak więc ostatnio chodziliśmy rzadziej niż przed 15 laty do teatrów i na koncerty, a częściej do opery i operetki. Te tendencje spadkowe również w dużym stopniu tłumaczy się upowszechnieniem telewizji.

RADIO, TELEWIZJA

W roku 1938 mieliśmy 0,9 mln radiobonitentów (z czego 37 proc. posiadało aparaty detektorowe), a w roku 1965 — 5,6 mln (w tym blisko 2 mln na wsi). Czyli przed wojną 1 aparat przypadał na 38 mieszkańców, a ostatnio — na 6.

Nie jest to jednak jeszcze stan w pełni zadowalający. Ilość radiobonitentów na 1000 ludności wiejskich jest zdecydowanie za niska zwłaszcza np. w Kieleckim (86), Białostockim (103) i Rzeszowskim (107). I w roku 1963, gdy u nas mieliśmy 184 radiobonitentów na 1000 ludności ogółem — wyższe wskaźniki osiągały np. USA (ok. 1000), ZSRR (307), Francja (304), Anglia (295), Czechosłowacja (262), Węgry (243), Bułgaria (226) i in.

Szybko rosła ostatnio liczba telebonitentów, która w końcu ub. roku przekroczyła 2 mln, tj. doszła do 66 na 1000 ludności (w roku 1963, gdy u nas wskaźnik ten wynosił 42, to np. w USA wyniósł on 326, w Anglii — 237, w NRD — 154, w ZSRR — 48, na Węgrzech — 47, w Hiszpanii — 27, w Szwecji — 24, w Rumunii — 13, w Jugosławii — 10). W sumie można stwierdzić, że choć osiągnięcia nasze w dziedzinie upowszechnienia kultury są nader poważne, to wiele zostało tu jeszcze do zrobienia.

WSG
Opracowano na podstawie publikacji GUS „20 lat kultury w Polsce Ludowej — dane statystyczne”. Ta wydana z okazji 20-lecia Kultury Polskiej książeczka zawiera obszerną, wagi wstępne oraz 87 tablic obrazujących rozwój kultury polskiej w minionym dwudziestolecu (78 stron, cena 10 zł).
Porównania międzynarodowe — wg Rocznika Statystycznego 1965.



REDAKCJA: Jakle są podstawowe kierunki i propozycje rozwoju gospodarczego Jugosławii na okres lat 1966-1970, jakie środki będą użyte w celu likwidacji nadmiernej różnicy w tempie rozwoju przemysłu przetwórczego i podstawowego (zwłaszcza wydobywa surowców)?

TOW. KARDEĹ: Rozwój Jugosławii nakreślony w planie na okres lat 1966-1970 stanowi nowy etap postępu materialnych sił wytwórczych i stosunków społecznych. Plan społeczny, kontynuując dążenie do udoskonalenia naszego systemu planowania, zmierza przede wszystkim do stworzenia warunków urzeczywistnienia celów reformy społeczno-gospodarczej oraz dalszego doskonalenia systemu gospodarczego jako całości.

Jedną z podstawowych cech charakterystycznych planu jest nastawienie na intensyfikację gospodowania i innych dziedzin działalności społecznej. Z tego względu plan przewiduje odmienne, niż dotychczas, proporcje między ilościami i jakościami składnikami rozwoju. Ogólna stopa wzrostu gospodarczego, jak i stopa wzrostu w przemyśle, wynosiła w latach 1957-1964 przeciętnie ponad 12 proc. rocznie, tyleż w przemyśle. Jednakże udział wydajności pracy we wzroście produktu społecznego wynosił tylko 45-55 proc. Obecnie planuje się stosunkowo wolniejsze tempo wzrostu - około 8 proc. rocznie, wprowadzając jednocześnie takie zmiany jakościowe, aby udział wydajności pracy w przyroście produkcji wynosił w następnym okresie ponad 70 proc. Jednocześnie przewiduje się, że na 1000 dinarów przyrostu środków podstawowych uzyska się 700 dinarów przyrostu produktu społecznego wobec 500 dinarów w ostatnich latach.

Aby umożliwić taki rozwój i wyposażyć go w odpowiednie bodźce, wprowadza się do systemu społeczno-ekonomicznego przy pomocy planu i szeregu innych środków nowe elementy. Powinny one zapewnić jeszcze pełniejsze wyzwalenie inicjatyw pracowników, zwiększyć ich aktywność w organizacjach społeczno-gospodarczych, w których pracują i którym kierują, rozszerzyć materialne podstawy samorządu w produkcji oraz umożliwić konsekwentne powiązanie dochodów indywidualnych i dochodów kolektywów pracowniczych

z wynikami pracy i gospodarowania w przedsiębiorstwie. Tak więc plan ustala się między innymi, że przedsiębiorstwa będą dysponowały samodzielnie co najmniej 70 proc. środków, które przeznacza się na reprodukcję rozszerzoną. Chodzi o to, aby reprodukcja rozszerzona dokonywała się głównie w przedsiębiorstwach. Zakłady pracy wykorzystywać będą te środki w znacznej części na dokonanie wspólnych nakładów na podstawie swych samodzielnych decyzji i we wspólnym interesie. Środki chwilowo zbędne przechowywane będą w bankach, zakładanych również wspólnie przez przedsiębiorstwa. Dzięki temu środki te przez mechanizm bankowo-kredytowy trafią będą do tych przedsiębiorstw, które dysponują możliwościami ich najrentowniej lokaty i najszybszego zwrotu. Tak oto przy pomocy metod ekonomicznych nastąpi stopniowa koncentracja środków finansowych, niezbędna w warunkach współczesnych.

Zawierając szereg nowych elementów, nowy plan średniookresowy) prócz zarysowania kierunków rozwoju przewiduje jednocześnie stworzenie warunków gospodarowania, które sprzyjać będą realizacji jego celów. Warunki te powinny skłaniać bezpośrednich i samorządnych producentów, podejmujących decyzje ekonomiczne, do tego, by we własnym interesie realizowali cele planu społecznego.

Dalsze podnoszenie poziomu życiowego drogą zwiększania wydajności pracy - i w zależności od jej wzrostu - jest podstawowym celem rozwoju. Przewiduje się, że zgodnie z założonym wzrostem wydajności pracy, poziom życiowy, w całości biorąc, do 1970 roku powinien wzrosnąć o 45-50 proc. Na przykład przeciętne dochody indywidualne wzrosną o około 650 do 900-950 dinarów²⁾; około 15 proc. rodzin przeprowadzi się do nowych mieszkań; szkolnictwo średnie obejmie 40-43 proc. młodzieży (obecnie 31 proc.); stan posiadania trwałych dóbr konsumpcyjnych w przeliczeniu na 1000 mieszkańców powinien wzrosnąć 2-3-krotnie.

Na skutek tego dochody indywidualne rosnąć będą szybciej od dochodu narodowego podzielnego, co wyrazi się w zwiększeniu ich udziału w tym dochodzie. Wolniej natomiast od dochodu narodowego będą rosły nakłady inwestycyjne i spożycie zbiorowe. Wychodzi się tu z założenia, że przez lepszą eksploatację tych i poprzednio zainwestowanych środków można będzie osiągnąć przewidywany, szybki wzrost. Środki przeznaczone na konsumpcję indywidualną i w ogóle na podniesienie stopy życiowej mogłyby w ten sposób wzrastać szybciej od stopy wzrostu dochodu narodowego.

W istocie rzeczy podniesienie stopy życiowej ludności nie traktuje się w tym planie jako podstawowego celu, lecz jako warunek rozwoju i do rozwoju o przewidzianej dynamice i intensywności. Punktem wyjścia było tu założenie, że tylko dochody indywidualne, które w pełni odzwierciedlałyby wyniki prac, mogą stanowić odpowiedni bodziec intensyfikacji gospodarowania, aby w jeszcze większym stopniu przyczynić się do

racjonalizacji produkcji. Wraz z tym zwiększy się udział dochodów indywidualnych w zaspokajaniu szeregu potrzeb, które poprzednio wyłącznie lub przeważnie były finansowane ze środków społecznych, co stanowiłby element racjonalizacji konsumpcji. Odpowiedni wzrost spożycia indywidualnego powinien stać się w tym sensie czynnikiem intensyfikującym procesy inwestycyjne w sferze usług.

Inną i ważną cechą planu jest większe i bardziej efektywne związanie się z międzynarodowym podziałem pracy. Zakłada się w tym celu wyższe o 4-5 punktów - w porównaniu z tempem wzrostu produkcji - tempo wzrostu eksportu. Liberalizacja, obejmująca coraz większą część importu i coraz szersze otwieranie rynku krajowe-

jowa posiada komparatywną przewagę w skali międzynarodowej. Jest rzeczą zrozumiałą, że przy pomocy planu i innych metod oddziaływania zmierza się do usunięcia pewnych dysproporcji, jakie w ostatnim czasie wystąpiły między potencjałem produkcyjnym przemysłu przetwórczego a bazą surowcową. Jednakże nie można tego dokonać w oparciu o rozwój autarkiczny, lecz na podstawie wymienionych poprzednio zasad. Reformy doprowadziła w zasadzie do korelacji cen wielu surowców i półfabrykatów, oraz cen energii itp. z odpowiednimi cenami pozostałych towarów. Usunęło to poprzednie dysproporcje, stwarzając zarazem bodźce ekonomiczne szybszego rozwoju gałęzi surowcowych, które uzyskują w ten sposób większe środki na własny rozwój i

Obecnie systematycznie podejmowane są środki zmierzające do usunięcia poprzedniego automatyzmu w przyznawaniu kredytu, do tego, aby gospodarność i zdolność płatnicza stanowiły jedyne kryteria przyznawania kredytów, by wielkość emisji pod względem ilościowym sprowadzona była do niezbędnych granic, oraz by środki obrotowe finansowane były wyłącznie z realnie osiągniętej akumulacji itd.

Te fluktuacje znajdują silne poparcie w pomyślnych procesach dokonujących się w handlu zagranicznym. Od chwili rozpoczęcia reformy utrzymuje się wysoka stopa wzrostu obrotów (eksport rośnie o 21-22 proc.), co wskazuje na trwałość tych procesów oraz świadczy o eksportowym nastawieniu gospodarki. Po raz pierwszy po

wyższych, a przez producentów indywidualnych, kooperujących z sektorem społecznym, po 25, 30 do 40 q.

Dalsze środki przewidziane są w niedawno przyjętych uchwałach. Dotyczą one między innymi dalszego rozwoju materialnej bazy rolnictwa (buduje się nowe potężne ośrodki produkcji nawozów sztucznych, które umożliwiły w 1970 roku dwukrotnie większe zużycie nawozów i in.), oraz dalszego przeobrażenia stosunków społecznych. Między innymi będzie się popierać dążenia producentów indywidualnych, zainteresowanych korzystnymi cenami, wprowadzonymi przez reformę, dążenia do zwiększenia produkcji i wydajności pracy zarówno przez kooperację wytwórczą, jak również przez zwiększanie własnych nakładów na nowoczesne środki produkcji. W związku z tym przemysł krajowy i import zapewnią rolnikom dostawy bogatszego asortymentu różnych narzędzi pracy i sprzętu mechanicznego zgodnie z zainteresowaniem producentów indywidualnych. Przestąpi się również do zorganizowania i rozwinięcia działalności oszczędnościowo-kredytowej oraz systemu ubezpieczeń celem zwiększenia nakładów producentów indywidualnych na produkcję i na rozwój służb rolnych.

Oznaka znacznego wzrostu zainteresowania producentów zwiększeniem produkcji po reformie są wyraźny wzrost cen ziemi, zwiększenie zainteresowania producentów indywidualnych zakupem i eksploatacją środków mechanicznych i chemicznych oraz różnymi formami współpracy kooperacyjnej z gospodarstwami społecznymi i w coraz większym stopniu z kombinatami rolno-przemysłowymi; kombinaty te swymi kadrami i nowoczesnymi środkami pracy mogą przyczynić się do unowocześnienia i zwiększenia towarowości gospodarstw indywidualnych zgodnie z obustronną korzyścią.

Oczekuje się, że do 1970 roku produkcja rolnicza wzrośnie o około 25 proc. Za realnością tego wskaźnika przemawiają wyniki osiągnięte w rozwoju dotychczasowym.

REDAKCJA: Jak Towarzysze Przewodniczący ocenia dotychczasową Jugosławianko-polską współpracę gospodarczą i naukowo-techniczną oraz jej perspektywę, a zwłaszcza perspektywę kooperacji przemysłowej obu krajów?

TOW. KARDEĹ: Muszę stwierdzić, że już od wielu lat w naszej współpracy z krajami socjalistycznymi właśnie współpraca z Polską jest najbardziej zaawansowana. Współpraca gospodarcza i naukowo-techniczna między Jugosławią i Polską pogłębia się stale zgodnie z ogólną intencją rozwijania stosunków dwustronnych, określonych w rozmowach zarówno delegacji partyjno-rządowych obu krajów, jak również w poszczególnych rozmowach, które prowadziłyśmy z towarzyszami z Polski. Rozszerzanie się tej współpracy najłatwiej można dostrzec w bardzo szybkim wzroście obrotów, które podwoiły się w kilku ostatnich latach, jak również w wielkim wzroście wymiany, ustalonym w niedawno podpisanym wieloletniej umowie handlowej na lata 1966-1970.

Prócz zwiększenia obrotów wszystkie umowy przewidują również zmiany w ich strukturze. Mają one duże znaczenie dla obu krajów i zawierają elementy trwałej, wieloletniej kooperacji i podziału pracy między gospodarką naszych krajów. Procesy te umacniają więzi między Polską i Jugosławią. Ponadto taka współpraca, zwłaszcza dla mniejszych krajów, jest warunkiem zapewnienia takiego rozwoju ich sił wytwórczych, który odpowiada współczesnemu rozwojowi nauki i techniki w świecie.

Na platformie współpracy naukowo-technicznej zadzierżniete zostały liczne kontakty między fachowcami naszych krajów i dokonana wymiana dokumentacji technicznej. Celem tego była wymiana osiągnięć naukowych, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu, unowocześnienie i uzyskanie postępu w technice i technologii przemysłowej obu krajów, opanowanie produkcji szeregu nowych wyrobów oraz udoskonalenie organizacji pracy i zwiększenie wydajności.

Stąły rozwój gospodarczy obu krajów stwarza potrzebę i warunki dalszego rozszerzania i pogłębiania wzajemnych kontaktów na wszystkich polach współpracy produkcyjnej i naukowo-technicznej.

Należy szczególnie podkreślić, że dotychczasowa praca w zakresie badania możliwości kooperacji przemysłowej zaczęła już dawać widoczne rezultaty. Świadczy o tym porozumienie osiągnięte w dziedzinie przemysłu motoryzacyjnego oraz rozmowy między organizacjami gospodarczymi, które powinny doprowadzić do konkretnych wyników.

Zrozumiałe jest, że daleko tu do wyczerpania wszystkich możliwości rozwoju współpracy gospodarczej, a zwłaszcza możliwości istniejących w zakresie specjalizacji i kooperacji w produkcji maszynowej, co stanie się przedmiotem dalszych rozmów między czynnikami gospodarczymi i politycznymi naszych krajów.

Rozmowę przeprowadził ROMUALD GADOMSKI

¹⁾ Na przykład 5-letni.

²⁾ Oficjalny kurs wynosi 1250 starych dinarów, czyli 12,50 nowych za 1 dolar.

ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 41 (786) - 9.X.1966

JUGOSŁAWIA: reforma, problemy rolnictwa, współpraca z Polską

Wywiad z **EDWARDEM KARDEĹEM**, przewodniczącym Zgromadzenia Związkowego Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, udzielony specjalnie dla „Życia Gospodarczego”.

go przed towarami światowymi, nada produkcję taki kierunek, że w zasadzie produkować się będzie tylko to, lub tylko tak, co jest opłacalne w skali międzynarodowej, co można równie rentownie sprzedać tak na rynku zagranicznym, jak i krajowym. Stopniowo wyeliminuje to pozostałości nadmiernego protekcjonizmu w stosunku do tej produkcji, która przy wysokich kosztach wytwarzania nastawiona była głównie na konsumpcję krajową. Oznacza to zarazem zwiększoną presję wydajności i kosztów produkcji, osiąganych w krajach rozwiniętych, na wydajność i koszty w naszej gospodarce oraz ekonomiczną konieczność rentowniejszej produkcji.

Aby to osiągnąć przedsiębiorstwa wykorzystują około 75 proc. inwestycji na modernizację, zaś w polityce ekonomicznej zawarte są odpowiednie środki pobudzające szyb-
szy rozwój tych dziedzin wytwórczości, w których gospodarka kra-

wiejsza opłacalność nakładów. Znaczna część środków inwestycyjnych, znajdujących się nadal w gestii federacji, skierowana jest również na rozwój tych dziedzin gospodarki (energetyka, metalurgia, cement i inne).

REDAKCJA: Jakle są dotychczasowe wyniki reformy gospodarczej, rozpoczętej 26.VIII.1965 r., na jakie trudności natrafia realizacja tej reformy?

TOW. KARDEĹ: Wytyczne i decyzje, podjęte w ramach reformy gospodarczej, obłożone są na dłuższy okres działania, trudno więc ocenić wyniki w sposób uogólniający i ostateczny.

Jednakże zmiany, jakie nastąpiły po rozpoczęciu reformy, sposób postępowania producentów oraz stanowiska, zajęte przez nich, wskazują na to, że cele reformy realizują się stopniowo. Duże znaczenie ma fakt, że producenci pozytywnie i aktywnie zastosowali nowe metody oraz że ich postępowanie, jako podstawowych podmiotów działalności gospodarczej, w coraz większym stopniu realizuje założenia reformy. Przedsiębiorstwa intensywnie poszukują swego miejsca w gospodarce na nowych podstawach, badając ponownie swoje programy produkcyjne i inwestycyjne oraz przyłączając się do rozmaitych procesów integracyjnych na bazie społecznego podziału pracy.

Jednym z najważniejszych wyników jest silnie zaznaczający się proces zrównoważenia i racjonalizacji wydatków inwestycyjnych zarówno pod względem ilościowym - to jest z punktu widzenia dostosowania tych nakładów do realnych możliwości wykonawczych jak i pod względem ich kontroli i analizy ekonomicznej z punktu widzenia rynku zbytu, cen, kosztów i innych kryteriów ekonomicznych.

Jednakże efektywność tego procesu nie jest jeszcze zadowalająca. Chodzi o to, że ograniczanie inwestycji przeprowadzono w sposób zbyt jednolity, obejmując nim jednocześnie wszystkie dziedziny. Spowodowało to konieczność przesiewać, które zleżają do koncentracji posiadanych środków na obiektach, istotnie mogących zapewnić najwyższe i najwyższe efekty, przy odłożeniu lub zaniechaniu części inwestycji. Decyduje o tym brak odpowiednich środków na inwestycje, lub fakt, że poszczególne zamierzenia inwestycyjne nie zapowiadają w nowych warunkach zadowalającej rentowności.

Procesy zrównoważenia zaznaczyły się również w dziedzinie konsumpcji, zwłaszcza zbiorowej. Wydatki ludności w coraz większym stopniu mieszczą się w realnych granicach środków, które znajdują się w dyspozycji. Świadczy o to coraz mocniejszy dochodzący do głosu procesów stabilizacyjnych w gospodarce i na rynku.

W zakresie cen trwa nadal proces ustalania ich właściwych proporcji. Odbija się jeszcze przedstawianie cen poszczególnych produktów. Wywiera to pewien wpływ na ogólny poziom cen, który wzrost wprawdzie nieco po reformie, lecz wzrost ten następuje bardziej wolno, co również wymownie wskazuje na tendencję stabilizacyjną. Z tego względu można już było przystąpić do stopniowego „odmrażania” cen i do umożliwiania większego wpływu fluktuacji rynkowych na ceny.

Pod względem stabilizacji w okresie tym pojawiały się jeszcze częściowo pewne problemy, zwłaszcza w dziedzinie kredytów krótko-terminowych i emisji pieniężnej.

wyzwoleń naszą gospodarkę zyskała w 1965 roku równowagę bieżącego bilansu płatniczego, co stanowiło jedno z najważniejszych następstw reformy. Wskazuje to na realność: przewidywanego w planie pięcioletnim zrównoważenia bilansu płatniczego (i stanowi pozytywną prognozę na następny okres), stopniowej liberalizacji importu, zastosowania współczesnego systemu dewizowego i osiągnięcia wymienialności dinara.

Wiadomo, że bezpośrednio po reformie nastąpił spadek realnych dochodów indywidualnych. Jednakże i to zjawisko zostało stopniowo przewyżczone i obecnie poziom życiowy nie tylko nie jest mniejszy, lecz stworzone zostały warunki ponownego zwiększenia dochodów indywidualnych w zależności od zmian wydajności pracy.

I właśnie szybkie zwiększenie wydajności pracy jest jedną z najważniejszych cech sytuacji, w której dokonywana jest reforma. Po raz pierwszy w 1965 roku zwiększenie produkcji w ponad 70 proc. zawiązała się zwiększeniu wydajności pracy, a w roku bieżącym wskaźnik ten w przemyśle wyniósł około 100 proc. Wskazuje to, że załogi zakładów pracy znalazły sposób znacznie lepszego wykorzystania swoich możliwości i rezerw. Rozumie się, że taki wysoki wskaźnik ma charakter przejściowy, oraz że stwarza to pewne trudności w dziedzinie zatrudnienia. Liczymy się jednak z tym, że i te problemy łatwiej będzie można rozwiązać w nowych warunkach.

Jeśli dodać do tego, że produkcja również po rozpoczęciu reformy, w nie najłatwiejszych warunkach, rośnie o 6-7 proc. rocznie z perspektywą dalszego przyspieszenia, że oczekuje się rekordowego roku w produkcji rolnej (oczywiście także dzięki pomyślnym warunkom klimatycznym) oraz w turystyce zagranicznej - można przeto stwierdzić, że pierwsza faza realizacji reformy, jakkolwiek nie bez trudności, przebiega pomyślnie. Już zadowalająco. Rozumie się, że walka o realizację reformy będzie długotrwała i to nie tylko w dziedzinie produkcji materialnej, lecz i w świadomości ludzi pracy, i zależeć będzie od konsekwentnego osiągnięcia takich stosunków społecznych, jakie zawierają nasze dokumenty programowe.

REDAKCJA: Jakle szczególne środki użyte zostały w celu przyspieszenia tempa rozwoju rolnictwa; w jaki sposób reforma wpłynie na wykorzystanie rezerw wytwórczych, istniejących w indywidualnej gospodarce chłopieckiej?

TOW. KARDEĹ: Warunki gospodarowania, stworzone przez reformę, szczególnie sprzyjają szwemu rozwojowi produkcji rolniczej. Jeśli dzięki reformie ceny produktów przemysłowych wzrosły o 13 proc. (przy czym na przykład narzędzia o około 4 proc.), to ceny produktów rolniczych o 33 proc. W tych warunkach bardzo wyraźnie rośnie dochód producentów rolnych. Dzięki temu organizacje rolnicze będą mogły z funduszy własnych zapewnić około 50 proc. środków inwestycyjnych, federacja skieruje zaś na te cele około 4,4 miliardów nowych dinarów. Można oczekiwać, że w nowych warunkach również banki branżowe będą bardziej zainteresowane nakładami w rolnictwie.

W wyniku określonej, wieloletniej i systematycznie prowadzonej polityki rolnej w tym roku nie należy na przykład do rzadkości zebranie przez gospodarstwa organizacji rolniczych planów wielkości 50-60 q pszenicy z ha, a nawet



nünchritzer silikone

Silikony z Nünchritz swymi właściwościami górują nad innymi
Liczba ponad 100 różnorodnych wyrobów świadczy o wielostronnych możliwościach zastosowania ich w wielu gałęziach nowoczesnego przemysłu i nauki.

Oleje silikonowe
Tłuszcze silikonowe
Emulsje silikonowe
Kauczuk silikonowy
Lakiery silikonowe
Silikonowe farby malarskie
Silikonowe materiały ściernie
Silikonowe środki odpieniające
Silikonowe środki hydrofobowe

A oto dalsze przykłady z naszego programu produkcji:
Krzemian etylowy NT40 (dotychczasowa nazwa: Krzemian etylowy 40)
Metylodwuchlorokrzemowodor
Trójdichlorokrzemowodor
Czterochlorek krzemu
Bromobenzen
Kwas bromowodorowy - techniczny

VEB CHEMIWERK NÜNCHRITZ
8401 Nünchritz, Kreis Riesa
Niemiecka Republika Demokratyczna
Wszelkie informacje, dotyczące eksportu uzyskać można przez:
DEUTSCHER INNEN - UND AUSSENHANDEL CHEMIE
102 Berlin 2, Postfach 1505
Dalekopis: Berlin 011 157.
Adres Telegraficzny: Berlin - Aussenhandel Chemie.
Na Jesiennych Targach Lipskich ekspozycja: Dresdener Hof, III piętro.

O liczeniu różnic cen w handlu zagranicznym — inaczej

(Artykuł dyskusyjny)

JERZY BASIUK, PAWEŁ BOŻYK

Zamieszczony niżej artykuł ma charakter dyskusyjny. Wątpliwości budzi przede wszystkim propozycja zastosowania kursu równowagi bilansu obrotów towarowych (kryterium bilansowe) do określenia wyników handlu zagranicznego w rachunku dochodu narodowego (kryterium efektywności). Przyjęcie przez autorów ceny kalkulacyjnej, opierającej się na tym właśnie kursie równowagi, przy czym — wbrew temu, co się pisze w artykule — nie są już one, i to właśnie z tego względu, stosowane w praktyce gospodarczej do oceny opłacalności dewizowej eksportu. Stąd chyba również wywodzi się pominięcie wyników z tytułu różnic między krajową i zagraniczną wartością importu, na co zresztą wskazuje się w artykule. Wspomniane wyżej zastrzeżenia wskazują, że dyskusyjny charakter mają nie poszczególne tezy, lecz podstawowe zasady proponowanego rozwiązania. Określa to, oczywiście, praktyczne znaczenie propozycji autorów.

Niemniej jednak, w artykule podjęty został bardzo ważny problem; problem wymagający rozwiązania, i co za tym idzie, właśnie dyskusji, wymiany poglądów. Z tych też względów uważamy, że artykuł wart jest publikacji.

REDAKCJA

ZRACHUNKIEM efektywności handlu zagranicznego wiąże się bezpośrednio problem określenia masy dochodu, powstającego z wymiany zagranicznej, z tytułu krajowych i zagranicznych różnic cen. W ujęciu teoretycznym, masa tego dochodu jest — w handlu zagranicznym — wynikiem istnienia:

a) różnicy między zagraniczną wartością eksportu, przeliczoną kursem waluty na wartość krajową, a krajową wartością eksportu; b) różnicy między krajową wartością importu a zagraniczną wartością importu, przeliczoną kursem waluty na wartość krajową.

W sumie dochód z wymiany zagranicznej określają absolutne i względne różnice wartości w relacji: kraj — zagranica.

W polskiej literaturze ekonomicznej znaleźć można dwie metody praktycznego określenia powyższego dochodu.

Pierwszy sposób, zaproponowany przez prof. M. Kaleckiego, sprowadza się do wyrażenia w złotych krajowych — salda bilansu handlowego. W przypadku tym wartość zagranicznego importu przeliczona jest na wartość krajową — kursem wynikowym finansowego eksportu (stosunkiem ceny fabrycznej do ceny zagranicznej w eksporcie). Przy takim ujęciu powyższego problemu, relacja wartości importu i eksportu w cenach fabrycznych, pozostaje — zawsze taka sama, jak w dewizach.

Metoda prof. M. Kaleckiego pomija więc dochód z wymiany zagranicznej, osiągany z tytułu różnic cen krajowych importu i eksportu (z tytułu komparatywnych różnic cen).

Druga metoda liczenia dochodu z wymiany zagranicznej, stosowana praktycznie w Głównym Urzędzie Statystycznym, jest metodą szerszą od omówionej powyżej. Ujmuje ona bowiem, obok salda bilansu handlowego, także saldo różnic cen krajowych.

Saldo różnic cen krajowych określone jest tu każdorazowo w postaci różnicy między krajową wartością importu a krajową wartością eksportu — przy założeniu zrównoważonego salda bilansu handlowego.

Krajową wartość salda bilansu handlowego jest w tej metodzie wynikiem iloczynu salda dewizowego (w cenach zagranicznych) i średniego kursu wynikowego finansowego. W przypadku nadwyżki importu nad eksportem, saldo dewizowe przelicza się kursem wynikowym finansowym importu. W przypadku odwrotnym, saldo dewizowe przelicza się kursem wynikowym finansowym eksportu.

Obie powyżej omówione metody opierają się więc na zastosowaniu wskaźników efektywności w formie kursów wynikowych finansowych. Przy czym:

— pierwsza metoda posługuje się wyłącznie kursem wynikowym finansowym eksportu, — metoda druga uwzględnia ponadto kurs wynikowy finansowy importu.

Wady i zalety tych kursów, określonych w oparciu o porównanie cen fabrycznych z cenami zagranicznymi, omawiane były dość szeroko przy okazji dyskusji o rachunku efektywności handlu zagranicznego (między innymi także na łamach „Życia Gospodarczego”).

Uczestnicy tej dyskusji byli zgodni co do tego, że w warunkach autonomicznego systemu cen krajowych, proste porównanie krajowej ceny zbytu (lub ceny rynkowej) z ceną zagraniczną, nie daje prawidłowego wyniku. Podobna uwaga dotyczy również porównania z ceną zagraniczną, stosowanych powszechnie w naszej gospodarce, takich wartościowych mierników — jak cena fabryczna czy cena rozliczeniowa. Trudno w tym miejscu przytaczać wszystkie argumenty przemawiające za powyższym stwierdzeniem. Warto może jedynie zaznaczyć, że wszystkie dotychczasowe próby zmiany metody efektywności handlu zagranicznego zarówno w ujęciu decyzyjnym, jak też w ujęciu wynikowym, szły po linii skorygowania cen krajowych, w celu ich przystosowania do porównywalności z cenami zagranicznymi.

O wartości poznawczej omówionych poprzednio metod określenia importowo-eksportowych różnic cen krajowych, w oparciu o ceny

Określona, w oparciu o proponowaną metodę, różnica między wartością kalkulacyjną towarów importowanych (w postaci iloczynu cen zagranicznych i kursu granicznego) z wartością kalkulacyjną towarów eksportowanych (w postaci iloczynu „ciągniętych” kosztów przerobu produkcji eksportowej), jest jednak nieporównywalna z wielkością dochodu krajowego, liczonego w krajowych cenach zbytu.

Porównywalność tę zapewnić można dwoma sposobami:

a) przeliczeniem całego dochodu narodowego metodą cen kalkulacyjnych bieżących,

b) określeniem różnicy między średnim poziomem cen krajowych (które są miernikiem dochodu narodowego krajowego) a średnim poziomem cen kalkulacyjnych bieżących w zakresie obrotów zagranicznych.

Pierwsza metoda, dająca możliwość ścisłego określenia relacji między wartością krajową dochodu krajowego a wartością krajową salda handlu zagranicznego — zgodnie z kryterium cen kalkulacyjnych bieżących — wymaga jednak w obecnych warunkach stosunkowo dużych nakładów pracy przy praktycznym jej zastosowaniu.

Metoda druga, chociaż mniej dokładna, jest możliwa do zrealizowania w sposób znacznie łatwiejszy. W wyniku porównania cen kalkulacyjnych z krajowymi cenami zbytu (porównania stanowiącego podstawę niniejszej metody) uzyskuje się współczynnik określający różnicę między średnim poziomem cen kalkulacyjnych bieżących a poziomem krajowych cen zbytu w zakresie danych rozmiarów eksportu i importu. Podstawę przycięcia powyższego współczynnika do przeliczenia dochodu z wymiany zagranicznej z cen kalkulacyjnych na cen zbytu, stanowi założenie oznaczające, że struktura obrotów zagranicznych odpowiada w przybliżeniu strukturze produkcji krajowej.

W przypadku korzystniejszej — z punktu widzenia nakładów pracy — struktury obrotów zagranicznych, określony powyższą metodą dochód z wymiany zagranicznej, jest wielkością mniejszą od rzeczywiste uzyskanej. W przypadku odwrotnym, uzyskany dochód z wymiany zagranicznej jest mniejszy od dochodu określonego powyższą metodą. Wydaje się, że dotychczasowa praktyka związana z prowadzeniem wymiany zagranicznej w naszym kraju, przemawia za:

a) przypadkiem pierwszym w eksporcie,

b) przypadkiem drugim w imporcie.

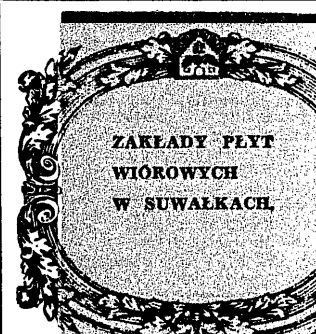
Oznacza to, że średnio eksportujemy towary, które w naszym kraju, wymagają stosunkowo najmniejszych nakładów pracy, importujemy natomiast towary, które w naszym kraju wymagają stosunkowo największych nakładów pracy.

Przyjęcie powyżej założenie — upraszczające — nie powinno więc mieć większego wpływu na wynik.

1) M. Kalecki: „Zarys teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej”, str. 14—16. PWN, W-wa 1963.

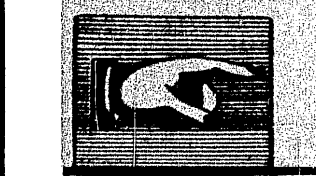
2) Wydane w tej sprawie Zarządzenie Prezydenta Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i Ministra Handlu Zagranicznego Nr 1 z 2.1.1965 r. (Dziennik Urzędowy Nr 3 — MHZ).

3) Ustalił ogólnie wytyczne w sprawie wprowadzenia tej metody do praktyki. 4) Porówna: P. Bożyk: „Kurs graniczny a koncepcja kursu maksymalnego” — „Gospodarka Planowa” Nr 5/1966.



ul. Armii Czerwonej 64

- tismie szerszablakową PCW
- tolerancje 400 x 40 x 51 NSAA
- termosy obładowe 10.1tr.
- tiskaki drubowe 500 mm
- kelmly dla laktorników OA-3
- płyty telenne „Przyborski” 120 x 120 x 10



E września br. w Moskwie czynna była międzynarodowa wystawa prezentująca dorobek i najnowocześniejsze osiągnięcia w dziedzinie mechanizacji i automatyzacji prac inżyniersko-technicznych, techniki obliczeniowej, organizacji prac biurowych oraz systemów kierowania procesami produkcyjnymi. Czwarą z kolei w ciągu ostatnich lat specjalistyczna ekspozycja otrzymała kryptonim „Interorgtehnika” — 1966. Pod względem rozmachu ekspozycyjnego i bogactwa tematycznego wystawa tegoroczna, której organizatorem była Wszechna Izba Handlowa, zdobyła w pełni zasłużony sukces, powszechny podziw i uznanie nie tylko w środowiskach fachowców. Nowym w roku bieżącym był szeroki margines działalności handlowej wystawców, który przyniósł szereg korzystnych kontraktów i atrakcyjnych ofert rozpatrywanych obecnie przez potencjalnych nabywców nowej techniki z całego świata.

skonalenia organizacji pracy, jak: dyktofony, maszyny do pisania wszelkich typów, urządzenia do kopiowania, powielania i utrwalania dokumentacji, przyrządy kreślarskie, arytmometry oraz telewizja przemysłowa.

W dziale tym uwagę zwracających zwracała stoiska firm angielskich, belgijskich, japońskich i innych. Brytyjskie Stowarzyszenie Producentów Techniki Biurowej zaprezentowało w Moskwie osiągnięcia tej gałęzi przemysłu, której wartość produkcji wynosiła w r. 1920 zaledwie 625 tys. rubli, zaś w r. 1965 już 375 mln rubli, z czego na eksport kieruje się obecnie 37 proc. wyprodukowanych wyrobów. Znana firma brytyjska „Rank Xerox” wystąpiła w Moskwie m. in. z rewelacyjnym reprodukcjonistycznym urządzeniem do powielania dokumentacji, rysunków technicznych, danych obliczeniowych itp. działającym również w układzie połączonym z tzw. „mózgami elektronicznymi”.

Światowej sławy firma japońska

mi zakładami przemysłowymi, poprzez badania reakcji jądrowych, do sterowania procesami produkcyjnymi takich gałęzi, jak chemia, przemysł lotniczy i samochodowy, gdzie produkcja zależy od licznych zabezpieczających się wzajemnie warunków i parametrów.

Trzeci dział tematyczny ekspozycji był poświęcony organizacji i funkcjonowaniu biur projektowych i konstrukcyjnych oraz działalności przedsiębiorstw zajmujących się wyposażeniem instytucji, banków, biur itp. w nowoczesny sprzęt i specjalne instalacje. W dziale tym m. in. firmy fińskie zademonstrowały estetyczne i funkcjonalne wzory mebli i wyposażenia biurowego o lekkiej konstrukcji z drewna i metalu.

Czwarty dział — to stoiska maszyn i urządzeń dla działów usługowych oraz materiałów stosowanych w technice organizacyjnej.

Tu polautomatyczne urządzenie „Thomas” produkcyjne belgijskie (układ programowy) do sortowania i kontroli jakości papieru wzbudzało zachwyt nie tylko fachowców.

Belgijskie linie telefonizacyjne, jak również systemy mechanizacji rachuby na pocztę, działające w Norwegii i Etiopii, we Włoszech i USA, w Holandii i Rumunii, stanowią w tym dziale świadectwo praktycznych możliwości producentów Belgii, o których przypominała bogata ekspozycja tego małego kraju.

W opinii fachowców cechą szczególną tegorocznej wystawy była ekspozycja kompleksowych systemów techniki organizacyjnej i obliczeniowej, której zadaniem jest rozwiązywanie konkretnych problemów planowania i kierowania procesami produkcyjnymi tak na szczeblu przedsiębiorstw, biur, jak i całych branż.

Fragmentaryczna — siła rzeczy — nasza relacja byłaby całkiem niepełna, gdybyśmy pominęli w niej

SALON POLSKI

który na tle światowych potęg, i renomowanych producentów nowej techniki — wbrew pozorom — nie wypadł bynajmniej najgorzej. Przedsiębiorstwo handlu zagranicznego „Metronex” wystąpiło z ekspozycją polskich maszyn elektronicznych, jak „Odra-1103” oraz zademonstrowało analogową maszynę „Elwat-1”. Szczególnym zainteresowaniem fachowców i gości wystawowych cieszyła się uniwersalna maszyna matematyczna „Odra-1204”, która jest obecnie, jak się wydaje, najbardziej atrakcyjną pozycją handlową oferty naszego przemysłu elektronicznego.

Sprawozdawca techniczny „Ekonomickiego Gazety” pisał z uznaniem o tym najnowszym osiągnięciu wrocławskich zakładów „Elwro”, co następuje: „Nowa polska maszyna elektroniczno-obliczeniowa znajduje zastosowanie zarówno w dziedzinie nauki, jak i w przemyśle — wszakże nadaje się ona do rozwiązywania tak zadań abstrakcyjnych, jak i do sterowania konkretnymi procesami technologicznymi”. Skromna ekspozycja polska na tegorocznej wystawie „Interorgtehnika” odniosła w pełni zasłużony sukces zarówno ekspozycyjny, jak i handlowy. Na sukces ten złożyły się praca twórcza i osiągnięcia polskich inżynierów i techników, jak również operatywność reprezentantów handlu zagranicznego. Ale zestawienie potencjalnych możliwości naszego przemysłu elektronicznego z możliwościami krajów bardziej od nas zaawansowanych nasuwa pewne refleksje.

Stosunkowo niedawno na tych łamach postawiliśmy pytanie o perspektywy eksportowych dla naszych maszyn elektronicznych, spróbowaćmy również uzasadnić pozytywną odpowiedź na to pytanie. Przy tej okazji zgłosiliśmy również propozycję pod adresem czynników kompetentnych dotyczącą pogłębienia specjalizacji w dziedzinie techniki elektronicznej oraz rozważania perspektyw uzasadnionej względami ekonomicznymi i technicznymi kooperacji z producentami zagranicznymi.

Na dobrą sprawę technika elektroniczna rozpoczyna dopiero swój triumfalny pochód. Deficyt maszyn elektronicznych jest ogromny (właściwie tylko nieliczne kraje mogą sprecyzować swoje potrzeby w tym zakresie), producentów zaś, posiadających niezbędną bazę naukowo-techniczną oraz wysokokwalifikowane kadry, jest niewiele. Są więc, jak się wydaje, rokujące poważne nadzieje perspektywy dla owocnej współpracy międzynarodowej, dla racjonalnego wykorzystania międzynarodowego podziału pracy.

Należy żywić przekonanie, że zawarte przez reprezentantów naszego handlu zagranicznego kontrakty oraz aktywna działalność przedstawicieli naszego przemysłu podczas moskiewskiej wystawy „Interorgtehnika” — 1966 przyczynią się z jednej strony do pogłębienia rozważań potencjalnych kontrahentów zagranicznych co do naszych możliwości technicznych, jak również wpłyną na rozszerzenie zakresu i wzbogacenie form współpracy z naszym przemysłem z zagranicą.

*) Czy nowa specjalność eksportowa? — „Życie Gospodarcze” nr 28 z 10 lipca 1966 r.

P.S. Względny oszczędnościowy zapewnienie na fakt, iż polski świat nauki i techniki, nasz przemysł światowy i inne organizacje były stosunkowo słabo reprezentowane na tegorocznej wystawie „Interorgtehnika”. Za namową Instytutu Krajowych, kierownictw z tym małą propozycją pod rozwagę kompetentnych czynników, rozważając sprawę zorganizowania w najbliższym czasie (może właśnie we Wrocławiu) konferencji informacyjnej poświęconej wystawie „Interorgtehnika” — 1966 oraz problemom mechanizacji, automatyzacji i sterowania techniki obliczeniowej w procesie produkcyjnym.

W.W.

„Interorgtehnika” — 1966

EKSPOZYCJA NOWOCZESNOŚCI

WŁODZIMIERZ WÓWCZUK

W tegorocznym moskiewskim Spotkaniu udział wzięli renomowani producenci i firmy handlowe z 18 krajów, prezentując około 24 000 eksponatów. W ciągu 2 tygodni 20 pawilonów (ponad 50 tys. m kw.) wystaw w Parku „Sokolniki” odwiedziło około miliona mieszkańców Moskwy, przyjezdni z innych miast Związku Radzieckiego, jak również liczni turyści, przemysłowcy i handlowcy z zagranicy. W tym samym czasie naukowcy i specjaliści radzieccy oraz zagraniczni wystąpili ponad 30 odczytów i referatów poświęconych najrozmaitszym aspektom stosowania osiągnięć elektroniki, maszyn matematycznych i systemów kierowniczych w biurach i przedsiębiorstwach przemysłowych.

Wśród zwiedzających pawilony wystawowe spotkać można było zarówno inżynierów, jak i robotników, naukowców i studentów, ministrów i sekretarzy biurowe. Każdy znalazł tu coś, co jego szczególnie interesuje, co jutro będzie jego warsztatem pracy, co uczyni wysiłek ludzki bardziej wydajnym, otworzy nowe, szerokie perspektywy postępującej racjonalizacji procesów wytwórczych. Oto co w procesie tym podczas końcówki konferencji prasowej powiedział m. in. przedstawiciel słynnej firmy włoskiej „Olivetti”:

— „Pragnęliśmy zademonstrować perspektywę mechanizacji i racjonalizacji pracy w przedsiębiorstwach. Pokazać, jak maszyny, dzięki precyzji ich działania, mogą wykonać pokazać część pracy ludzkiej. Udowodnić możliwość wyzwolenia i skierowania intelektualnych wysiłków człowieka ku celom innym, znacznie wyższym.”

Trzeba przyznać, że nawet pozbawione obierze i zapoznania się z ekspozycją „Interorgtehnika” — 1966 istotnie skłania do refleksji. Jest to prawdziwa...

...WĘDRÓWKA W PRZYSZŁŁOŚĆ

Ekspozycję można, jak się wydaje, podzielić na 4 podstawowe działy:

Pierwszy dział — to głównie poszczególne środki techniczne udo-

„Rico” zaprezentowała zestaw nowoczesnych maszyn do kopiowania („Ricofax” S-1; „Rikopy” SL-2). Firma „Hamada” wystawiła urządzenia poligraficzne, maszyny rotacyjne i offset. Z właściwą sobie operatywnością wystawcy japońscy oferują maszyny dostosowane do warunków konkretnego kraju, do gustów i życzeń nabywców.

Najmniejszą na świecie koparkę elektrostatyczną, wyjątkowo ekonomiczną, taną i prostą w obsłudze wystawiło węgierskie przedsiębiorstwo handlu zagranicznego „Metrimex”.

Bułgarski zaprezentowali elektroniczny kalkulator „Elka” 25, zbliżony do naszego „TMK” 204.

Drugi dział — to przede wszystkim kompleksowe systemy organizacji i kierowania produkcją, które niebawem znajdą jak najszersze zastosowanie we wszystkich gałęziach przemysłowych, transporcie, budownictwie, rolnictwie, handlu, gospodarce miejskiej, archiwach itp.

Sprawne i operatywne kierowanie nowoczesnym zakładem przemysłowym lub też opracowanie planu nowych uruchomień w produkcji; podjęcie cyklu budowlanego; przygotowanie harmonogramu w dziedzinie zaopatrzenia, zarówno dla potrzeb przemysłu, jak i ludności — wszystko to wymaga ogromnej ilości analiz wstępnych, operacji obliczeniowych, rejestracji szeregu niezbędnych elementów. Wspólną cechą dla nader zróżnicowanych czynności w tym zakresie jest proces gromadzenia i przetwarzania informacji przy pomocy nowej techniki, ułatwiającej (w niedługim czasie wręcz warunkującej) trafność analiz, celowość decyzji.

Związek Radziecki zademonstrował w tym dziale tzw. system optymalnego planowania w przemyśle budowy aparatów i narzędzi, oparty o kompleksowe wykorzystanie techniki obliczeniowej przy opracowywaniu optymalnych wariantów programowania branżowego.

Należy podkreślić w tym miejscu, iż w Związku Radzieckim realizuje się obecnie szeroki plan przedsięwzięć związanych z wprowadzaniem techniki obliczeniowej do planowania i zarządzania gospodarczego tak w skali całych branż przemysłowych, jak i w poszczególnych zakładach produkcyjnych. Mimo dość znacznych osiągnięć w tej dziedzinie, jest to ogromny rynek nabywczy maszyn elektronicznych pochodzących z importu.

Fachowcy stwierdzają, że koszt instalacji ośrodka obliczeniowego (wartość ok. 300 tys. rubli) w zakładzie przemysłowym średniej wielkości, amortyzuje się w ciągu 2—3 lat.

Obliczono np., że automatyzacja działu rachuby w fabryce traktorów w Mińsku umożliwi roczne oszczędności przekraczające 40 tys. rubli, pozwoli skierować do produkcji lub innych działów usługowych liczny personel biurowy.

Szczególnym zainteresowaniem zwiedzających cieszył się także radziecki zmechanizowany system ewidencyjno-informacyjny o nader rozległej skali zastosowania.

Jak stwierdzają eksperci, w okresach 7—15 lat następuje jak gdyby „podwojenie zasiegu nauki”. Do roku 2000 roczny „przyrost” literatury naukowej-technicznej równać się będzie jej dzisiejszemu zakresowi. Stąd rola informacji fachowej staje się szczególnie ważna. Problem sprawnego ewidencji, selekcji oraz operatywnej fluktuacji wiadomości o danych z niezliczonych wprost dziedzin wiedzy i działalności ludzkiej warunkuje dziś skuteczność funkcjonowania skomplikowanych struktur organizacyjnych w każdym rozwiniętym kraju.

W tym najważniejszym — w istocie rzeczy — dziale znalazła się również radziecka maszyna analogowa MN-17M o niezwykle szerokim zakresie sterowania, poczynając od kierowania poszczególnymi

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY MATERIAŁÓW ZNAJDUJĄ SIĘ DO WGLĄDU DLA ZAINTERESOWANYCH W DZIALE ZAOPATRZENIA TEL. 255, 256, 257, WEWNĘTRZNY 19. KS-620

Genewski alarm

JAN SIERZPUTOWSKI

O PINIA światowa ponownie poruszona została sytuacją panującą w większości słabo rozwiniętych gospodarczo krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Tym razem sygnał alarmowy nadszedł z Genewy, gdzie zakończyła się niedawna czwarta sesja Rady Handlu i Rozwoju ONZ. Do zgromadzonych w Pałacu Narodów przedstawicieli 55 państw wygłosił przemówienie sekretarz generalny Konferencji Handlu i Rozwoju ONZ (UNCTAD), której wspomniana Rada jest organem, dr Raul Prebisch. Jego exposé utrzymane było w tonie dość pesymistycznym. W trakcie dalszych obrad dokonano wszechstronnego przeglądu problemów ekonomicznych nurtujących trzeci świat.

CZY KRYZYS POMOCY ROZWOJOWEJ?

Prebisch stwierdził, że w pierwszej połowie bieżącego dziesięciolecia, proklamowanego przez ONZ jako „dekada rozwoju”, stopa wzrostu gospodarczego krajów słabo rozwiniętych, wziętych jako całość, wyniosła średnio tylko 4 proc. podczas gdy, według najskromniejszych nawet założeń przewidywano stopę 5 proc.

Postęp techniczny w krajach uprzemysłowionych wpłynął na zmniejszenie ich zapotrzebowania na surowce, podczas gdy kraje biedne, utrzymujące się z eksportu produktów podstawowych, bardzo powoli przystosowały się do nowych warunków, powstałych w wyniku tego stanu rzeczy.

Z drugiej strony kraje uprzemysłowione przekazały w roku 1965 na pomoc dla krajów słabo rozwiniętych tylko 0,69 proc. swego dochodu narodowego, zamiast — jak zakładano w „dekadzie rozwoju” — 1 proc. Jak wynika z raportu sekretariatu UNCTAD, dopływ kapitałów do regionów trzeciego świata ustabilizował się w ostatnich latach na poziomie około 8 mld dolarów rocznie i przestał zwiększać się, podczas gdy w drugiej połowie poprzedniego dziesięciolecia wzrastał średnio o pół miliarda dolarów rocznie.

Do tego jeszcze dochodzą obciążenia z tytułu obsługi długów zagranicznych państw przez kraje słabo rozwinięte. W roku 1955 przekazywały one na ten cel około 4 proc. swych wpływów dewizowych, a w roku 1964 aż 12 proc.

Równie nieopomyślnie przedstawia się sytuacja w dziedzinie wymiany towarowej. W ciągu ostatnich dziesięciu lat handel zagraniczny krajów słabo rozwiniętych odznaczał się znacznie mniejszą dynamiką niż handel krajów uprzemysłowionych. Obrót handlu światowego wzrastał średnio o 5,5 proc. rocznie, podczas gdy np. obroty między uprzemysłowionymi krajami zachodnioeuropejskimi. Wspólnego Rynku a resztą świata zwiększały się o 9,1 proc. rocznie.

Jedną z głównych przyczyn tego jest dążenie krajów zaawansowanych gospodarczo do samowystarczalności w zakresie podstawowych surowców i artykułów rolnospożywczych. Znajduje to charakterystyczne odbicie m. in. w przebiegu rokowań rundy Kennedy'ego. Pewna liczba produktów stanowiących podstawę eksportu krajów słabo rozwiniętych figuruje na „listach wyjątków”, które kraje uprzemysłowione przedłożyły do negocjacji w trakcie mających wkrótce rozpocząć się finałowych rozmów między uczestnikami rundy Kennedy'ego. Listy te obejmują towary, które nie będą podlegały projektowanemu obniżeniu taryf celnych. Nie trzeba chyba dodawać, iż jest to sprzeczne z żywymi interesami krajów słabo rozwiniętych oraz z ogólnymi wskazaniami UNCTAD.

Raport sekretariatu tej organizacji kończy się pesymistycznym stwierdzeniem, że w świecie dzisiejszym właściwie nie ma „polityki rozwojowej w prawdziwym tego słowa znaczeniu”. Nie ma takiej współpracy między kapitalistycznymi krajami uprzemysłowionymi a słabo rozwiniętymi, która mogłaby przynieść zadowalające rezultaty. Niedostatecznie wykorzystywane są także międzynarodowe instytucje i umowy. Wszystko to utrudnia działalność UNCTAD i hamuje realizację uchwał pierwszej Konferencji Handlu i Rozwoju ONZ, która odbyła się wiosną 1964 roku w Genewie.

Opracowaniem wytycznych, które pozwoliłyby zaradzić tej sytuacji i ustalić nowe zasady współpracy między krajami uprzemysłowionymi a słabo rozwiniętymi, ma zająć się druga Światowa Konferencja Handlu i Rozwoju, przygotowywana obecnie przez specjalny międzynarodowy komitet. Weźmie w niej udział około 130 krajów. Po- stanowiono, że konferencja ta odbędzie się we wrześniu i w październiku 1967 roku w New Delhi.

GŁOS FRANCUSKIEGO EKONOMISTY

Tyle o genewskiej sesji Rady Handlu i Rozwoju UNCTAD. Nie

jest chyba przypadkiem, że w tym samym czasie, w którym przedstawiciele 55 państw zasiadali przy genewskim stole obrad, zabrał głos na temat problemów gospodarczych trzeciego świata jeden z wybitnych ekonomistów i działaczy politycznych, mający na te kwestie niezwykle jasny i sprężysty pogląd. Sekretarz stanu we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych, Jean de Broglie, w przemówieniu wygłoszonym z okazji „dnia Francji” na Międzynarodowych Targach w Gandawie, w bardzo sugestywny i przekonujący sposób przedstawił niebezpieczeństwa związane z napięciem wytwarzającym się wskutek coraz większej rozpiętości między dobrobytem dwudziestu krajów zrzeszonych w OECD a nędzą krajów słabo rozwiniętych.

W roku 1970 — powiedział de Broglie — „połowa ludzkości będzie zamieszkiwać południową część naszego globu, ale przypadnie jej w udziale tylko jedna szósta światowej produkcji, podczas gdy dwadzieścia krajów OECD, reprezentujących tylko jedną piątą ludności kuli ziemskiej, będzie uczestniczyć w połowie w bogactwach naszej planety”.

Francuski ekonomista wymienił cztery ważne i niepokojące zjawiska charakteryzujące sytuację w trzecim świecie: eksplozję demograficzną; niedożywienie i głód; wysokie zadłużenie; pogłębianie się różnicy między poziomem dochodów narodowych w krajach bogatych i biednych.

W pierwszym punkcie de Broglie zwrócił uwagę na to, że w ciągu ostatnich pięciu lat liczba mieszkańców trzeciego świata zwiększyła się o 200 mln osób. Dwie trzecie ludności kuli ziemskiej musi zadowolić się rocznym dochodem narodowym per capita nie wyższym niż 250 dolarów, podczas gdy w Europie zachodniej dochód ten wynosi średnio 1400 dolarów, a w USA 3000 dolarów.

W drugim punkcie de Broglie stwierdził, że produkcja żywności przypadająca na jednego mieszkańca w trzecim świecie zmniejszyła się w ciągu ostatnich pięciu lat. Aby utrzymać zaspokajający minimum potrzeb poziom wyżywienia krajów słabo rozwiniętych, należałoby zwiększyć ich własną produkcję środków żywności o 103 proc. do roku 1980, a o 261 proc. do końca bieżącego stulecia.

W trzecim punkcie de Broglie wskazał, że zadłużenie krajów słabo rozwiniętych wobec zagranicy, oceniane na 10 mld dolarów w roku 1956, wyniosło 33 mld dolarów w roku 1964. Suma odsetek i innych świadczeń z tytułu tego zadłużenia zwiększyła się czterokrotnie w latach 1956—1964, z 800 mln dolarów do 3,5 mld dolarów.

„Jeśli tendencja ta utrzyma się — stwierdził de Broglie — kraje słabo rozwinięte będą płacić za 15 lat krajom bogatym sumę identyczną z pomocą, jaką otrzymują w postaci pożyczek lub darów.” Inaczej mówiąc, obecny system finansowania pomocy rozwojowej prowadzi do absurdalnej sytuacji i stwarza „błędne koło”.

W punkcie czwartym de Broglie omówił pogłębianie się przepaści między poziomem dochodów narodowych per capita w 80 krajach słabo rozwiniętych, należących do Banku Światowego, a w krajach OECD. W „trzecim świecie” dochód narodowy na jednego mieszkańca wzrasta średnio o 1 proc. rocznie lub w mniejszym stopniu. W najlepszym razie dochód ten wyniesie około 1999 roku 170 dolarów. Natomiast w krajach OECD zwiększa się on o 3,4 proc. rocznie, co może doprowadzić do podwyższenia stopy życiowej o 100 proc. za życia jednego pokolenia. Przypuszcza się, że w roku 1999 przeciętny obywatel amerykański będzie dysponował dochodem 4500 dolarów rocznie.

Zastrzegając się, że nie ma „cu-downych rozwiązań” i że trzeba szukać wyjść „skromnych, prostych i konkretnych”, Jean de Broglie przypomina propozycje przedstawione w tej sprawie przez Francję. Sprowadzają się one do dwóch zasadniczych postulatów, a mianowicie: uzdrowienia sytuacji na światowych rynkach produktów rolnych i surowców oraz systematycznego udoskonalania układów międzynarodowych regulujących handel artykułami tropikalnymi, takimi jak kawa, kakao itp. Francja postuluje również, żeby układy te były rozszerzane stopniowo na inne produkty.

ROZBIEŻNOŚCI INTERESÓW

Chociaż kraje słabo rozwinięte przywykły do traktowania jako pewną całość, to jednak istnieją między nimi dość znaczne różnice nie tylko w stopniu zaawansowania gospodarczego, lecz również w interesach handlowych, kierunkach polityki ekonomicznej itp. Samo zakwalifikowanie danego kraju do grupy słabo rozwiniętych budzi nieraz duże wątpliwości i nie wiadomo, jak.m podstawowym kryte-

rium należy się w tym przypadku posłużyć. Przywykło się w praktyce uważać za słabo rozwinięte kraje odznaczające się niskim dochodem narodowym per capita (nie ustalono jednak dokładnej granicy); przestarzałą strukturą gospodarczą opartą na monokulturze bądź też eksploatacji jednego czy dwóch bogactw mineralnych; niskim stopniem uprzemysłowienia; wysokim bezrobociem całkowitym lub częściowym i wreszcie szybkim tempem przyrostu naturalnego, wyprzedzającym znacznie tempo, w jakim zwiększane są zasoby ekonomiczne.

Te wspólne cechy ogólne, nie zawsze zresztą występujące jednocześnie, przeszkadzają o pokrewnym charakterze problemów, z którymi te kraje mają do czynienia i o zbliżonym ich stanowisku do krajów uprzemysłowionych.

Wydaje się, że to właśnie zadczydowało o wyłonieniu się podczas pierwszej Konferencji Handlu i Rozwoju ONZ grupy 77 krajów, nie tworzących wprawdzie jakiegokolwiek bloku, lecz na ogół solidarnie występujących w stosunku do bogatych partnerów.

Kwestia stosunków między krajami uprzemysłowionymi a słabo rozwiniętymi jest już od kilkunastu lat przedmiotem ożywionych debat w różnych agendach ONZ i innych organizacji międzynarodowych. Wystarczy wspomnieć o tzw. karcie hawańskiej, zredagowanej w latach 1947—48, która jednak nie weszła w życie, ponieważ nie została ratyfikowana przez wystarczającą ilość rządów, następnie zaś o karcie GATT, podpisanej w sierpniu 1947 roku, ustanawiającej zasadę wolnego handlu (obniżania cel, zakaz wprowadzania ograniczeń ilościowych itd.) i zasadę niedyskryminacji (przyznawanie sobie wzajemnych klauzul największego uprzywilejowania).

W tym samym czasie rozpoczął działalność, powołany do życia przez Radę Społeczno-Gospodarczą ONZ, Tymczasowy Komitet Koordynacyjny Międzynarodowych Porozumień Towarowych (Interim Coordinating Committee on International Commodity Agreements — w skrócie ICCICA). Ale ani zasady GATT, ani też zasady sformułowane przez ten komitet nie uwzględniały w dostatecznym stopniu interesów krajów słabo rozwiniętych, ponieważ dopuszczaly tyle wyjątków i odstępstw od reguły, że w praktyce pozwalały nadal krajom uprzemysłowionym, importującym surowce i artykuły rolnospożywcze narzucać swe warunki w sprawach dotyczących zarówno cen, jak i dostępu na ich rynki.

Państwa bogate wykorzystywały przy tym i w.c. wykorzystują różnice istniejące między dwoma grupami krajów słabo rozwiniętych, z których jedne (przede wszystkim należące do brytyjskiego Commonwealthu) są zwolennikami zasady wolnego handlu, a więc swobodnego dostępu na rynki międzynarodowe, drugie zaś (głównie były kolonie francuskie), popierane traktatami stowarzyszeniowymi z EWG, nie chcą tracić na rzecz tej zasady uprzywilejowania na chłonnym rynku zachodnioeuropejskiej „Szości”, nacisk zaś kładą na stabilizację cen surowców i artykułów rolnospożywczych.

Różnice te ujawniły się z całą siłą w trakcie prac Komitetu Surowcowego pierwszej Konferencji Handlu i Rozwoju i doprowadziły do porozumienia połowicznego, które przyjmując punkt widzenia Francji i jej byłych kolonii afrykańskich, pozostawiało otwartą sprawę dostępu towarów eksportowanych przez ogół krajów słabo rozwiniętych na rynki krajów uprzemysłowionych.

Wydaje się, że ta połowiczność zaciążyła w bardzo ujemny sposób na realizacji całości uchwał wspomnianej konferencji i postawiła pod znakiem zapytania cele wytyczone w „dekadzie rozwoju ONZ”.

Wysiki „trzeciego świata”, zmierzające do zmiany istniejącego modelu handlu międzynarodowego i rozszerzenia swego eksportu, okazały się stosunkowo mało owocne. Chociaż podjęto wiele prób ustabilizowania cen surowców i artykułów rolnospożywczych, to jednak nie zdołano zapobiec ich długookresowej tendencji spadkowej, podczas gdy ceny wyrobów przemysłowych systematycznie idą w górę. Oblicza się przewidywanie, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat tzw. terms of trade w handlu światowym pogorszyły się o 10 proc. na niekorzyść krajów słabo rozwiniętych.

Z drugiej strony kapitalistyczne kraje uprzemysłowione wciąż wdrażają się przed poczynieniem istotnych ustępstw, kierując się często bardziej motywami politycznymi niż ekonomicznymi. Trudno na przykład zrozumieć, dlaczego kraje te upierają się przy imporcie wielu produktów z trzeciego świata w stanie surowym, a nie w całości przetworzonym, co niewątpliwie dałoby duże korzyści niektórym krajom słabo rozwiniętym.

Dla rządów państw Zachodu wygodniej jest z politycznego punktu widzenia udzielać „trzeciemu światu” pomocy finansowej, która w istocie rzeczy jest w wielu przypadkach przedsięwzięciem bardzo rentownym, niż znieść cła i ograniczenia ilościowe w stosunku do takich produktów, jak wyroby futowe, przędza bawełniana, oleje roślinne, artykuły spożywcze, skóry itd. Wchodzi tu w grę m. in. ochrona interesów rodzimych producentów bądź też wytwórców materiałów zastępczych.

Przed mającą się zebrać w niedalekiej przyszłości drugą Światową Konferencją Handlu i Rozwoju stoją więc ciężkie zadania. Trudno już dziś wróżyć, czy podola im lepiej niż konferencja z roku 1964.

NOWYM problemem gospodarczym na skalę międzynarodową jest bezsprzecznie turystyka. Jej żywiołowy rozwój spowodował poważne zmiany w strukturze gospodarki krajów świadczących i korzystających z usług turystycznych, pociągając za sobą równocześnie olbrzymi wzrost obrotów dewizowych w tym zakresie, a mianowicie:

	1959		1964	
	Wpłaty	Wypłaty	Wpłaty	Wypłaty
Włochy	530	82	1035	889
Hiszpania	159	31	839	68
Austria	204	42	503	118
Szwajcaria	228	132	487	187
Francja	684	370	888	785
Jugosławia	12	7	87	216
St. Zjednoczone	505	1610	1085	2218
NRF	451	588	688	1282
W. Brytania	403	439	532	751
* 1960 r.				

Najwyższy wzrost wpływów wykazuje Hiszpania, bo około 490 proc. przy powiększeniu się liczby turystów, którzy przekroczyli granicę z 4195 tys. osób w 1959 r. do

Trzeba przy tym zaznaczyć, że wobec dalszego wzrostu ilości turystów, Jugosławia w 1965 r. jeszcze bardziej rozszerzyła instytucję kwatery prywatnych i campingów.

Tak więc uzupełniająca baza noclegowa w większości krajów staje się właściwie podstawą masowego ruchu turystycznego, szczególnie zaś znaczenia nabierają kwatery prywatne, dysponujące następującą ilością łóżek w 1964 r. w krajach:

Austria	306 548
Hiszpania	302 350
NRF	345 373
Włochy	710 653
Szwajcaria	165 000

W związku z tym wydaje się, że również i przyszłość polskiej turystyki leży nie tylko w rozbudowie bazy hotelowej, która jest żenująco mała (liczba łóżek w 1963 r. wyniosła 28-981 a w 1964 r. wzrosła do 30.240) ale również w rozszerzeniu bazy uzupełniającej a przede wszystkim w powołaniu do życia kwatery prywatnych dla turystów zagranicznych. Formalnie rzecz biorąc baza uzupełniająca nie jest u nas mała, gdyż wyniosła ona w 1963 r. około 195,5 tys. łóżek a w

Europejska turystyka

JERZY WESOŁOWSKI

10 500 tys. w 1964 r. To znaczne przyspieszenie wzrostu wpływów w stosunku do ilości turystów jest w dużej mierze wynikiem odpowiedniej polityki kursowej, a ściślej przeprowadzonej dewaluacji pesety. Podobnie przedstawia się sprawa wzrostu wpływów w Jugosławii wynoszącego około 415 proc., przy znacznie słabszym tempie wzrostu ilości przyjeżdżających osób. W Austrii natomiast wpływy powiększyły się o 146 proc. a we Włoszech o 94 proc.

Żywiołowy rozwój ruchu turystycznego w oparciu przede wszystkim o średnio sytuowaną ludność krajów zachodnioeuropejskich, spowodował musiał odpowiedni rozwój bazy noclegowej. Rozwój ten przebiegał w pewnym stopniu odmiennie w starych krajach turystycznych o dużym ruchu wewnętrznym i w krajach, w których tak turystyka zagraniczna jak i wewnętrzna dopiero od niedawna nabrała znaczenia. Wszędzie jednak obok hoteli, pensjonatów, moteli zaczęła się powiększać rola bazy noclegowej uzupełniającej, opierającej się na schroniskach młodzieżowych, koloniach, campingach, schroniskach górskich a przede wszystkim pokojach umeblovanych czy gościnnych.

I tak we Włoszech miejsc noclegowych (łóżek) w hotelach itp. było 983 tys. w 1963 r. i 1.028 tys. w 1964 r. Wzrost więc wyniósł 45 tys. łóżek, przy czym najwięcej przybyło łóżek w hotelach 3-ciej kategorii, bo 12.580, w pensjonatach 3-ciej kategorii 6947. W hotelach zaś 1-szej kategorii 3373 łóżek a w luksusowych tylko 708 łóżek. Natomiast ilość łóżek bazy uzupełniającej powiększyła się z 1120 tys. w 1963 r. do 1224 tys. w 1964 r., czyli o 104 tys. Trzeba przy tym zaznaczyć, że cudzoziemcy spędzili w 1964 r. około 35176 tys. nocy w hotelach (tj. 0,8 proc. mniej niż w 1963 r.) podczas gdy krajowcy spędzili w ogóle 94.500 tys. nocy, korzystając z dostępnej bazy noclegowej. Wynika z tego jasno, że istniejąca baza noclegowa, mimo olbrzymiego ruchu turystów zagranicznych, służy przede wszystkim turystyce krajowej a następnie dopiero turystom obcym.

Odmienne natomiast przedstawia się sprawa w Hiszpanii, gdzie stosunkowo niewielka baza noclegowa nastawiona jest przede wszystkim na obsługę turystów zagranicznych, których ilość w 1964 r. dorównała ilości turystów we Włoszech. Baza ta składała się w 1963 r. z 264 tys. łóżek w hotelach i pensjonatach oraz ze 125 tys. łóżek bazy uzupełniającej. Natomiast w 1964 r. ilość łóżek w hotelach wzrosła do 300 tys., czyli o 36 tys., w tym m. in. w hotelach 1-szej kategorii o 4.981 łóżek. Baza uzupełniająca powiększyła się do 416 tys. łóżek, czyli o 291 tys. łóżek, w tym głównie w pokojach umeblovanych.

Równie znacznie szybszy wzrost ilości łóżek bazy uzupełniającej (bo ze 166 tys. w 1963 r. na 211 tys. w 1964 r.) w porównaniu do ilości łóżek w hotelach (226 tys. w 1963 r., 232 tys. w 1964 r.) wykazuje Szwajcaria.

Jeśli chodzi o Jugosławię to dysponowała ona w 1963 r. w hotelach i pensjonatach 53.364 łóżkami a w 1964 r. już 62.787 łóżkami czyli wzrost wyniósł około 17 proc. W tym samym stopniu wzrosła ilość łóżek w bazie uzupełniającej bo z 249.828 łóżek w 1963 r. na 291.944 łóżek w 1964 r., przy czym w kwatery prywatnych było 100.915 łóżek w 1963 r. i 125.491 łóżek w 1964 r.

1964 r. około 232,9 tys. W tym jednak w ośrodkach wczasowych (a więc praktycznie zamkniętych dla indywidualnych turystów zagranicznych) było około 106,1 tys. łóżek w 1963 r. i 135,9 tys. łóżek w 1964 r. Następnie zaś włączono są jeszcze schroniska młodzieżowe (27,2 tys. łóżek, które tylko w niewielkim procencie mogą służyć cudzoziemcom). Również turyści zagraniczni praktycznie nie mogą korzystać z ośrodków wypoczynku świątecznego 21,0 tys. łóżek).

W efekcie więc miejsc noclegowych dostępnych dla cudzoziemców jest bardzo mało, w zakresie szczególnie bazy uzupełniającej, i to powoduje konieczność jak najszerszego ich zwiększenia, możliwe jak najmniejszym kosztem, jeśli zdecydujemy się na rozwój masowego ruchu turystycznego a nie ruchu elitarnego opartego o hotele pierwszej kategorii czy luksusowe. Nie negując celowości rozwoju i takiej turystyki, czy też organizowania przejazdów myśliwych, wędkarzy, jeźdźców, szubowników, żeglarzy czy innych, trzeba wyraźnie stwierdzić, że nie te formy turystyki dają milionowe wpływy na Zachodzie Europy. Nie w tych też przyjazdach leży przyszłość turystyki zagranicznej w Polsce. Dlatego też chcąc stworzyć bazę do rozwoju masowej turystyki należy, w oparciu o zdobyte już doświadczenia m. in. w Poznaniu, powołać do życia instytucję kwatery prywatnych, zapewniając wynajmującym pokoje odpowiednie wynagrodzenie.

Naturalnie stworzenie warunków do rozszerzenia się bazy noclegowej nie wyczerpuje całości rozwoju turystyki. Nastawiając się bowiem na masowość turystyki należałoby wprowadzić maksymalne ułatwienia wizowe, transportowe itp., jak również postawić na odpowiednim poziomie propagandę i reklamę trafiającą do szerokich rzesz potencjalnych turystów.

KURSY WALUT I TURYSTYKA

Chcąc mówić o rozwoju turystyki trzeba sobie również uświadomić

że obecna turystyka w wydaniu zachodnioeuropejskim, to nie tylko ko zapewnienie wrażeń krajoznawczo-wypoczynkowych w oparciu o właściwą bazę noclegową i gastronomiczną ale również zapewnienie turystom możliwości zakupów, czyli wyście naprzeciw dążeniom turystów wykorzystania różnic cen między krajem a zagranicą, dla osiągnięcia osobistych korzyści i lepszego zaspokojenia potrzeb.

W związku z tym rozpocząć się musiała nowa walka konkurencyjna o turystykę jako konsumenta nie tylko usług ale i towarów. Obecnie więc obok dążenia do zdobycia rynków zbytu dla własnego eksportu towarów konsumpcyjnych, wystąpiło dążenie do zdobycia bezpośredniego konsumenta tych towarów. Mamy więc do czynienia ze swego rodzaju „importem” konsumentów na własny rynek, zamiast eksportu towarów na obce rynki. Istotnym przy tym elementem tej walki musiał stać się ceny wewnętrzne wyrażone w walutach obcych, względnie inaczej mówiąc kurs własnej waluty w stosunku do walut obcych.

Szczególnie interesujące są na ten temat rozważania A.S. Gerakisa zawarte w artykule „Economic Man”: „The Tourist?”¹⁾ Pytanie rzeczywiste istotne, czy turysta jest „homo oeconomicus”.

Założenia teoretyczne zostały według A. S. Gerakisa potwierdzone w całej rozciągłości rezultatami dokonanych dewaluacji we Francji, Hiszpanii, Kanadzie oraz Jugosławii a także rewaloryzacji w Finlandii, NRF, i Holandii. W oparciu o specjalnie dokonane wyliczenia, stwierdza, że we Francji w okresie przed dewaluacyjnym średnie wpływy roczne z turystyki w latach 1955-57 wyniosły 201,4 mln dol. Natomiast po dewaluacji w okresie lat 1958-60 osiągnęły 334,4 mln dol., przy czym w wyniku dewaluacji kurs dolara wzrósł z 350 franków na 494 franki. W Hiszpanii wpływy przed dewaluacją przeciętnie w latach 1956-58 wyniosły 111,0 mln dol. Po dewaluacji zaś w okresie 1959-61 roku około 280,0 mln dol., przy dewaluacji z 42 na 60 pesetów za dolara. Również bardzo silnie wzrosły w wyniku dewaluacji wpływy z turystyki w Jugosławii. Natomiast pewnemu ograniczeniu uległy wpływy z turystyki w Finlandii, NRF i Holandii w wyniku przeprowadzonej rewaloryzacji.

Stwierdza A. S. Gerakis, że aby zabieg dewaluacyjny był skutecznym instrumentem zwiększającym wpływy, muszą istnieć określone warunki umożliwiające odpowiedni wzrost podaży usług i towarów na rynku kraju dewaluującego swoją walutę oraz wzrost ilości turystów, a więc muszą istnieć potencjalni kandydaci na przyjazd. Równocześnie zaś podkreśla, że w polityce turystycznej szczególnej wagi nabiera utrzymanie realnego kursu zapewniającego niskie koszty pobytu dla turysty zagranicznego.

Wydaje się, że właśnie te końcowe stwierdzenia mają dość istotne znaczenie. Wskazują one bowiem niedwuznacznie, że polityka kursowa jest ostatnim elementem w działaniu mającym na celu rozwój turystyki.

¹⁾ Wszystkie dane statystyczne na podstawie „Le tourisme dans les pays de L.O.C.D.E.” 1965.

²⁾ Dane jugosłowiańskie na podstawie „Statisticki Godisnjak SFRJ” 1965 r.

³⁾ „Rocznik Statystyczny” 1965, wyd. GUS.

⁴⁾ „Finance and development” Volume III, Number 1 March 1966 wyd. I.M.F.

METALZBYT

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU WYROBÓW METALOWYCH W BYTOMIU



CHPWM

poleca

do transportu

wewnętrznego

i na paletach

POJEMNIKI SKRZYNKOWE

typ IV — z wzniesieniem odchylanym według normy PN-64/M-78107, nr 2, 3, 4.

Zamówienia przyjmuje i rozprawdza **CHPWM**
 Biuro Zbytu WYROBÓW Blaszanych, Kraków,
 ul. Miodowa 28. K-63

PRASA

o problemach gospodarczych

Jak ten czas leci! Ten odkrywczy okrzyk wyrwał się autorowi niniejszej rubryczki nie z okazji oglądania w lustrze własnej, gwałtownie powiększającej się łysiny, lecz z powodu wmontowanej w winietę „POLITYKI” liczby 500. To już 500 numerów tego znakomitego tygodnika trafiło do czytelników. Jubileusz, a więc trzeba go uczcić odpowiednią porcją komplementów. W tym wypadku będą one jednak szczere, choćby z tego względu, że „Polityka” jest chyba najczystszy gościem tego przeglądu, a więc i niezawodnym źródłem tematów dla robącego przeglądu prasy. Jubilat jest więc w tym wypadku i swoistym chlebodawcą.

Wydać się, że największym komplementem będzie przyznanie, iż uczuciem, które bardzo często nawiedza nas przy referowaniu artykułów z „Polityki” jest zazdrość. Dotyczy ona przede wszystkim znakomitego opowiadania warsztatu, świetnych piór, wielkich umiejętności popularyzacji najtrudniejszych nieraz tematów ekonomicznych czy społecznych. Trzeba zresztą przyznać, że redaktorzy z tego tygodnika dysponują nie tylko licznymi dziennikarskimi talentami, ale i końskim zdrowiem. Co tydzień prawie nowe akcje publicystyczne, cykle artykułów poruszających najróżniejsze sprawy, penetrujące dziedzinę ekonomii kultury, oświaty, służby zdrowia, sportu, wyższego szkolnictwa i dużo jeszcze więcej. Coraz to omówienie jakiejś ankiety, przeprowadzonej przez pismo, jakaś dyskusja zorganizowana w redakcji — a z własnego doświadczenia wiemy, ile pracy i nerwów kosztuje takie stałe urozmaicenie treści i formy. W efekcie jednak pismo wykształciło własny styl, jest w naszym kraju jedyne w swoim rodzaju i to jedyne na niezwykłym wysokim poziomie. Czytelnik szybko przyzwyczaja się do nowych form, ale przypominamy sobie, że przecież w ciągu ostatnich kilku lat to właśnie „Polityka” była prekursorem nowego typu reportażu społeczno-ekonomicznego, że ona wprowadziła do naszej prasy świetną formę „story” — czegoś pośredniego między esejem, reportażem a encyklopedycznym wykładem, formę tak obecnie popularną i lubianą przez czytelników gazet na całym świecie.

Dość komplementów, trzeba się wziąć do normalnej pracy. Tak więc numer jubileuszowy przynosi podsumowanie cyklu p. o. Zygmunta Szlegla pt. „Wzrost nowoczesności”. Autor uważa, że cechą najistotniejszą nowoczesności jest niewątpliwie dotychczas integracja nauki z produkcją, która w konsekwencji przyniosła rewolucję techniczną o niespotykanym dotychczas zakresie, polegającą zarówno na wprowadzaniu nowych materiałów i surowców, jak i nowych technologii, co daje w efekcie ogromne rozszerzenie asortymentu wytwarzanych produktów, jak i zwielokrotnienie zasobów energii oraz form jej wykorzystania. Drugą cechą rewolucji technicznej jest ogromna koncentracja zachodzących zmian w czasie. Jakże winniśmy powinniśmy wyciągnąć dla siebie z tak pojętej nowoczesności? Autor podkreśla, że zrobiliśmy już ogromny krok na drodze doświadczenia najbardziej przodujących krajów przemysłowych, ale dotychczasowa metoda dołączania

do czołówki polegająca na mozolnym, krok za krokiem odrabianiu zaległości jest coraz mniej skuteczna. Wynika to z wzrastającego tempa przemian technicznych, które powoduje, że gdy odrabiamy jedne zaległości — równolegle powstają nowe, coraz trudniejsze do odrabiania. W tej sytuacji jedyne wyjście jest metoda „koncentracji i skoku”. W artykule została ona zobrażona na 2 przykładach. W elektronice byliśmy zapóźnieni już od momentu startu tej dziedziny, a wojna pogłębiła dystans. Obecnie powolutku go odrabiamy. Nasza, dość liczna i dobrze przygotowana kadra, mogłaby się jednak głównie na opracowywaniu wyrobów i technologii już produkowanych w skali masowej na świecie. Autor proponuje rezygnację z tego wędrowania po cudzych śladach, a skoncentrowanie 80 proc. potencjału badawczego na mikroelektronice, która dopiero powstaje, w związku z czym mielibyśmy równy start ze wszystkimi. Bieżące potrzeby zaspokoić można by zakupem licencji, a w przyszłości — za kilka lat Polska byłaby w stanie zaofiarować światu maszyny matematyczne dokonujące miliard operacji na sek. Podobnie w chemii — zamiast odkrywać praktykowane już na świecie tworzywa czy włókna — Szlegla proponuje skoncentrować się na poszukiwaniu syntetycznych przewodzących prąd, jeszcze nie istniejących, ale teoretycznie możliwych do wyprodukowania. Propozycje są kuszące, choć specjalści podważą, że może ich realizacja. Mimo to ich wartość polega przede wszystkim na zaproponowaniu pewnej metody przyspieszenia rozwoju przemysłowego kraju, metody nie pozbawionej ryzyka, ale chyba ryzyka opłacalnego, które jest zresztą nieodłączne od wszelkiego postępu.

Z artykułem Szlegla koresponduje publikacja Ryszarda Turskiego w „ARGUMENTACH” pt. „40 000 godzin”. Jest to esej na marginesie książki Jean Fourastié pod tym samym tytułem. Rzecz dotyczy przyszłości, obrazu społeczeństwa za lat kilkadziesiąt, wpływu owego zawrotnego tempa rozwoju techniki i technologii na życie ludzi, konsekwencji — dodatnich i ujemnych — rewolucji technicznej. Tytuł pochodzi z obliczenia autora książki, który wyśliczował, że w r. dwutysięcznym człowiek w wysoko rozwiniętych krajach będzie przez całe swoje życie poświęcał na pracę zawodową ok. 40 000 godzin (obecnie ponad 80 tysięcy). Przy przedłużeniu średniego wieku człowieka na pracę poświęci wówczas jedynie ok. 6 proc. swego życia. We wskazanym tym zawiązać się ma niejako symbol cywilizacji XXI wieku.

Tak więc przyszłość zaczyna fascynować nie tylko czytelników literatury science-fiction, ale i publicystów, uczonych oraz właścicieli wszystkich ludzi „cywilizacji industrialnej”. Tym większa odpowiedzialność nas wszystkich, kształtujących teraźniejszość, do przygotowania tej przyszłości jak najlepiej, do wyjścia jej naprzeciw, tak aby przemiany nas nie zaskoczyły, nie zmusiły znów do odrabiania zaległości.

J. C.

ze świata nauki i techniki

Rewelacyjna ciecz transformatorowa

W Anglii zastosowano ostatnio do transformatorów nowego rodzaju ciecz, nazwaną Pyroclor. Ciecz ta charakteryzuje się nadzwyczajnymi właściwościami: jest dielektryczna, niepalna, nie wydziela mieszanek gazowych, wybojących nawet wtedy, gdy jej rozkład następuje w temperaturze tuku elektrycznego. Pyroclorem wypełnia się obecnie transformatory i urządzenia indukcyjne regulatorów napięcia, które pracują w zakresie temperatur od -30°C do +120°C, a ostatnio prowadzone są próby zastosowania tej cieczy w transformatorach z przestawkami.

Jak podała źródła informacyjnej — Pyroclor składa się z 60 proc. (ciężarowo) hexachlorodifenyli i 40 proc. tróchlorobenzenu. W związku z właściwościami Pyrocloru, transformatory nim wypełnione można hermetycznie uszczelniać na co najmniej 30 lat pracy. Tego typu transformatory znacznie obniżają koszty utrzymania i wyposażenia podstacji energetycznych. (Przegląd Techniczny nr 28/66)

Trzy pojazdy w jednym

Pojazd LVHX-1, to amfibia o napędzie turbiniowym; stanowi trzy pojazdy jednocześnie — może jeździć po ziemi jak zwykły ciężarówka, pływać po wodzie jak łódź, lub unosić się na płatach wodnych nad falującym morzem. Ma on 9 m długości i ok. 3,5 m szerokości, a nośność jego wynosi 8 ton. Napędzany jest przez okrętowy silnik turbiniowy o mocy efektywnej 1000 KM.

Zdolność unoszenia się pojazdu zapewniają dwa duże płaty wodne umieszczone z przodu i z tyłu kadłuba, dźwigające pojazd na wysokość ok. 50 cm nad powierzchnię wody. Kiedy amfibia pełni funkcję łodzi lub ciężarówki, zarówno oba dźwigary, jak i zamontowane na nich płaty chowane są do kadłuba. Uprężenie statystyczne na falach zapewnia pojazdowi pilot automatyczny reagujący na ich długość i wysokość i uruchamiający nastawne klapy na przednim płacie.

Inną cechą tego jedyne w swoim rodzaju pojazdu są chowane koła. Urządzenie wciąga je na cel, zarówno zmniejszenie oporu podczas pływania, jak i odpowiednie zniżenie pojazdu podczas załadunku i wylądowania. LVHX-1 został zaprojektowany tak, aby osiągnąć maksymalną wytrzymałość przy minimalnym ciężarze własnym. Jego kadłub wykonany został z aluminium, a pokład zaprojektowano w oparciu o konstrukcje lotnicze. (Horyzonty Nauki nr 9)

Zamiast importu — eksport

Pamiętamy, jak jeszcze stosunkowo niedawno zachodni Niemcy koncerny hutnicze wstrzymywały dostawy rudy do Związku Radzieckiego, chcąc w ten sposób utrudnić realizację planów budowy leżących gazi i naftociągów w ZSRR i innych krajach socjalistycznych. Hutnictwo radzieckie nie produkowało jeszcze wówczas rudy o średnicy większej od 100 mm, przystąpiło jednak natychmiast do wytężonych prac konstrukcyjnych.

Ich wynikiem było opracowanie i uruchomienie w nadzwyczaj krótkim terminie linii produkcyjnej do wytwarzania rur dużych średnic. Obecnie ZSRR nie tylko produkuje rury w ilościach w pełni zaspokajających własne potrzeby, ale i eksportuje kompletne linie produkcyjne tego deficytowego artykułu. Ostatnio transakcje takie podpisał w ZSRR firmę szwedzką. Na Wybrzeżu Osmiędźki Gospodarki Narodowej w Moskwie eksploatowany był pracujący model radzieckiego wyposażenia zakładów produkcji rur w

Czelabińsku. Zespół urządzeń wyla rury i spaw je automatycznie. Średnica rur wynosi 1020 mm, długość odcinków dwanaście metrów, a dopuszczalne ciśnienie robocze 50 atmosfer. (APN)

Reaktor jądrowy oddała wodę morską

W latach 1963-1969 w ZSRR ma rozpocząć pracę reaktor jądrowy podwójnego przeznaczenia; służyć do produkcji energii elektrycznej i do oddawania wody morskiej. Zakład, w którym zostanie on zainstalowany, powstaje w miejscowości Szewczenko, na południowo-wschodnim wybrzeżu Morza Kaspijskiego.

Reaktor jądrowy podwójnego przeznaczenia, typu BN-350, będzie miał bardzo korzystne wskaźniki ekonomiczne. Projektowane nakłady inwestycyjne wynoszą bowiem 240 rubli na kilowat (dwa razy mniej, niż w przypadku elektrowni ciepłowniczej). Przypuszczalne koszty produkowanej energii nie przekroczą 0,65 kopiejek za kilowatogodzinę, kształtując się na poziomie 3-krotnie niższym niż w wydobywanych dotychczasowych radzieckich elektrowniach jądrowych.

Silownia zakładu w Szewczenko rozwijać będzie moc około 350 megawatów. Z tego około 150 megawatów zasilić sieć elektryczną. Reszta pochłonie produkcja odsolonej, kształtująca się dziennie na poziomie około 120 tys. m³. (WIT-AR)

Staliwo „nie do zderzenia”

Mangan należy do bardzo deficytowych metali, a jest podstawowym składnikiem wysoko gatunkowych stali. Na części maszyn i urządzeń narażonych w czasie pracy na szybkie zużycie wykorzystuje się staliwo zawierające 10-14 proc. manganu oraz spore ilości chromu. Staliwo to, choć deficytowe, wymaga ono skomplikowanej technologii wytwarzania.

Mgr inż. Tadeusz Sala z Instytutu Odlewnictwa w Krakowie opracował receptury staliwo odporne na ścieranie, w którym jest niecałe pół proc. manganu i niewiele chromu, ale które nie ustępuje właściwościami materiałom tradycyjnym. Co więcej, nowy rodzaj staliwo posiada dobre własności plastyczne, dzięki czemu może być stosowany do wyrobu części narażonych na duże zużycie oraz uderzenia, gwałtowne obciążenia itp. (BNT-PAP)

Czytelnicy prasy codziennej zauważyli niewątpliwie, że dość systematycznie pojawiają się w niej informacje o kolejnych procesach i nadużyciach popełnianych przez pracowników zatrudnionych w przetwórczych i handlu mięsem. Jest to widomy znak, że organa ścigania nie spoczęły na laurach, po wykryciu znanych warszawskich afer mięsnych, ale zdobyte doświadczenie szeroko wykorzystują dla bardziej skutecznego zwalczania nadużyć w handlu mięsem.

Godny odnotowania jest przy tym fakt, że obecnie coraz częściej chodzi już nie o procesy całych mafii rozlokowanych raczej w zakładach przetwórczych, działających w zorganizowanych grupach przestępczych, w których skład wchodzi niejednokrotnie członkowie dyktacji przedsiębiorstw. Na ławy sądowe trafiają już również pracownicy szeregowi, popełniający nadużycia indywidualnie, lub przy współudziale niewielkiej liczby osób. Oto jeden z charakterystycznych przykładów.

W jednym z procesów sądowych głównym winowajcą okazał się Ryszard B. — inwalida z amputowaną nogą, człowiek schorowany, wieloletni kierownik sklepu mięsnego w Warszawie przy ul. Mickiewicza. W tym wieloletnim, zwykłym sklepie mięsnym okazało się, że nadużyć nie było wiele. W przypadkach jednak, gdy ubytki naturalne mięsa były niższe od ustawowych, powstałe w ten sposób nadwyżki nie były wykazywane w raportach sklepowych, a przywłaszczane przez kierownika i sprzedawane na własny rachunek lub rozdzielane pomiędzy sprzedawców w formie tygodniowych „deputatów”. Wiadomo zaś, że oszczędność na ubytkach w znacznym stopniu zależy jest również od tego jak sprzedawca obsługuje klienta.

na WOKANDZIE Zwalczanie przestępstw „mięsnych” trwa

Wysokość ubytków naturalnych mięsa w handlu w znacznym stopniu zależy jednak również od stanu w jakim opuszcza ono przetwórnictwo. W ślad za tym szły, jak wykazał przewód sądowy, cotygodniowe łapówki dla wagowej i referentek działu zaopatrzenia w Zakładach Mięsnych (przetwórnia nr 2). Tego rodzaju ma-

cinacze, jak wykazało dochodzenie, prowadzone było od 1960 do 1965 roku, a więc przez 5 lat. Sąd Wojewódzki nie był więc w stanie ustalić ostatecznej ilości przywłaszczonych „nadwyżek” mięsa i wędlin, a zarazem osiągniętych z tego tytułu zysków. Już samo zestawienie konkretnych, stwierdzonych w zeznaniach świadków i oskarżonego przypadków nadużyć dało wartość zagarniętej masy mięsa i wędlin na kwotę ok. 180 tys. zł.

Akt oskarżenia zarzucił kierownikowi Ryszardowi B. systematyczne działanie i osiąganie nielegalnych korzyści. Nieuczciwy kierownik nie tylko nie rozstrzygał należytej pieczy nad powierzonym mu mieniem społec-

nym, ale sam dopuścił się kradzieży i wciągnął w nią podwładnych.

Sąd nie przypisał jednak oskarżonemu działania w zorganizowanej grupie przestępczej. Wyszedł bowiem z założenia, że Ryszard B. „nadwyżkami” mięsno-wędliniarskimi sam dysponował lub osobiście je sprzedawał. Porozumienie, jakie niewątpliwie istniało między nim, a pracownikami, polegało raczej na udzielaniu pomocy kierownikowi przy sprzedaży „nadwyżek”.

Biorąc jednak pod uwagę zło społeczne, na skutek nagminności tego rodzaju przestępstw popełnianych właśnie przez kierowników sklepów i to nie tylko mięsnych, Sąd skazał przede wszystkim Ryszarda B. na 6 lat więzienia i przepadek mienia.

Podany przykład wskazuje, jak się wydaje, że mamy do czynienia ze znacznym postępowaniem w ściganiu przestępstw w handlu mięsem, skoro na wokandę sądową trafiają już sprawy dotyczące pojedynczych sklepów, szczególnie trudne do wykrycia, a zwłaszcza uduku mentowania. Widoczne też jest, że przestępstwa w przetwórstwie i handlu mięsem karane są nadal z całą surowością. Szkoda jednak, że fakty te nie zawsze docierają jeszcze do świadomości społeczeństwa tak szeroko, jak na to zasługują. Warto również, by pracownicy handlu mięsem zrozumieli, że nadużycia już zupełnie nie popłacają. Ryzyko jest zbyt duże.

M. S.

P.S. Dla pełnej jasności kolejnego odcinka „Na wokandzie” zatytułowanego „Nalwoność i balagan na usługach przestępców” („Życie Gospodarcze” nr 38/66), podajemy, że kradzieże i nadużycia w Hurtowni Wód Mineralnych w 1965 roku wykrył nie kto inny, tylko inspektorzy IKR.

Aktualności

DOKONCZENIE ZE STR. 1

halnej rzędu kilkuset milionów złotych). Tendencje do przejmowania zakładów przemysłu terenowego występują zwłaszcza w rezerwie budownictwa i materiałów budowlanych, który ostatnio przejął cegielnię w 12 województwach. Resorci przemysłu rolnospożywczego i skupu przejmują natomiast od administracji terenowej młyny i ostatnio browary, które w swoim czasie zostały przekazane radom narodowym, jako zakłady szczególnie predestynowane do zaspokajania potrzeb miejscowych. Podobne tendencje do przejmowania zakładów z przemysłu terenowego przejawiają i inne resorcy.

Tego rodzaju akcja prowadzona jest pod hasłem koncentracji produkcji, specjalizacji i rekonstrukcji zakładów. Niektóre rady narodowe chętnie podejmują odpowiednie uchwały, zachęcając obietnicą poważnej rozbudowy przejmowanych przez kłucz zakładów. W wielu jednak przypadkach prowadzi to do pogorszenia zaspokojenia potrzeb miejscowych, nadmiernej rozbudowy przemysłu, a niekiedy do zamykania np. cegielni jako nieopłacalnych, co niekorzystnie odbija się na zaspokojeniu potrzeb miejscowych. (Grg)

EFEKTY OBNIŻKI CEN SMALCU

Pierwsze dane wskazują, że sierpieniowa obniżka cen smalcu spowodowała wzrost jego spożycia. Dostawy na rynek smalcu w sierpniu br. były o 5,4 proc. wyższe niż w sierpniu ub.r., podczas gdy w poprzednich miesiącach były o ok. 14 proc. niższe niż w ub.r. Na szczególną uwagę zasługują przy tym fakt, że równocześnie wzrosły w sierpniu zakupy

margaryny o 1,5 proc. w porównaniu z sierpniem ub.r., które w poprzednich miesiącach kształtowały się o 1 proc. poniżej ub.r. Oznacza to, że obniżka cen smalcu spowodowała przede wszystkim ograniczenie dynamiki wzrostu zakupów masła. W sierpniu były one o 5,3 proc. wyższe niż w ub.r., podczas gdy w poprzednich miesiącach przekraczały poziom ub.r. o 16 proc. Nie dotyczy to jednak lipca br., w którym sprzedaż masła była tylko o 6,7 proc. wyższa niż w lipcu ub.r.

Jak dotychczas można więc jedynie stwierdzić, że obniżka cen smalcu spowodowała zahamowanie spadku spożycia tłuszczów zwierzęcych. Na szerszą ocenę jej skutków wypadł natomiast jeszcze poczekać. (grg)

OGRANICZYĆ CZY ROZWIJAĆ SPRZEDAŻ RATALNĄ

W rozważaniach na temat rozwoju sprzedaży ratualnej towarów niekiedy wyrażane są obecnie wątpliwości czy należy ją nadal dynamicznie rozwijać w warunkach, gdy mamy do czynienia ze znacznym wzrostem planowanego wzrostem oszczędności. Przewiduje się bowiem, że przyrost wkładów PKO przekroczy w br. 9 mld zł, podczas gdy wzrost planowany na br. wynosi 7,2 mld zł.

W związku z tym warto zwrócić uwagę, że w okresie 8 miesięcy br. mieliśmy równocześnie do czynienia z wydatnym wzrostem kredytów na sprzedaż ratualną (o ok. 30 proc. w porównaniu z tym samym okresem ub. r.), tj. o ok. 2 mld zł. Pomimo to trzeba było w br. ograniczyć produkcję wielu artykułów trwałego użytku, ze względu na trudności zbytu. Także w projekcie planu na rok następny rozważane są dalsze ograniczenia produkcji artykułów trwałego użytku, które jak wiadomo tworzą podstawowy asortyment towarów sprzedawanych na raty.

W tej sytuacji tendencje do ograniczenia dynamiki sprzedaży ratualnej uważać wypada raczej za niepożądane. Zwiększenie, że wysoki wzrost oszczędności w znacznym stopniu związany jest nie tylko z gromadzeniem środków na zakupy artykułów trwałego użytku, a i z kumulacją środków na budownictwo mieszkaniowe. (grg)

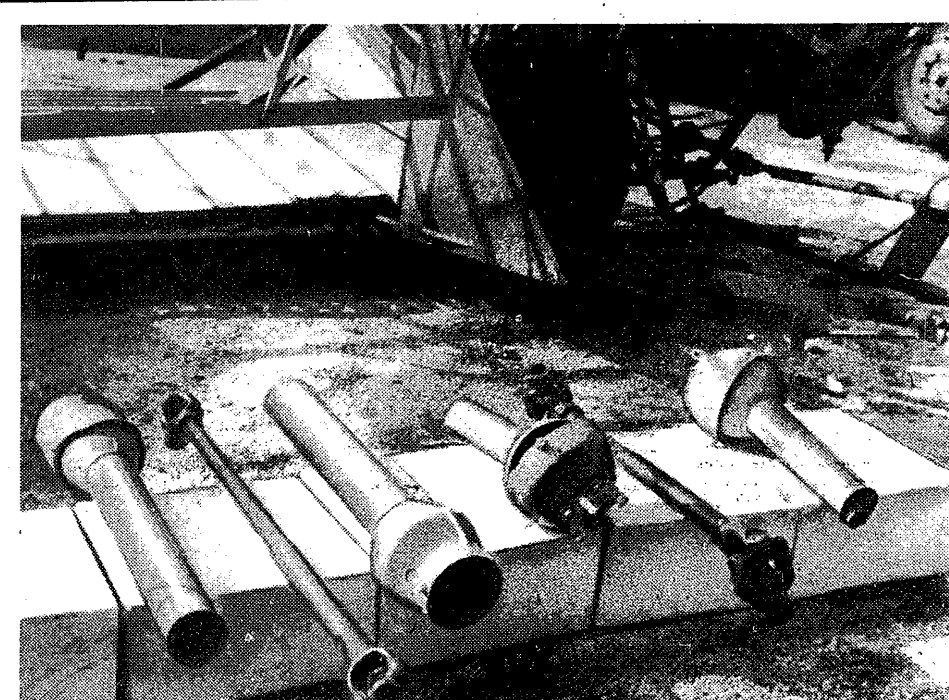
MASOWE BADANIA STATYSTYCZNE

W najbliższym czasie GUS podejmuje nowe masowe badania statystyczne, które posłużą do dalszego poznania planistycznym i rozszerzeniu naszej wiedzy o kraj, w którym żyjemy. Przede wszystkim trwają przygotowania do nowego spisu powszechnego, którego termin wyznaczono na rok 1970 i którego wyniki powinny zostać opracowane i udostępnione dużo wcześniej, niż dzieliło się to dotychczas. W opracowanie jego wyników wciągnięte bowiem zostaną maszyny elektroniczne. Tę wielką pracę poprzedzi jednak kilka innych, o charakterze bardziej wyspecjalizowanym, badań masowych.

Wymienić tu chyba należy — poza dotychczasowymi spisami — opracowanie wyników przeprowadzonego jeszcze w roku ubiegłym spisu przedsiębiorstw i zakładów przemysłu społecznego. Pierwszy z tego rodzaju spis po wojnie. Wyniki jego mają być sukcesywnie publikowane począwszy od pierwszego półrocza 1967 r., a zajma w sumie ok. 40 tomów. Ostatni ukazać się przypuszczalnie w 1969 r. Na początku przyszłego roku przewidziano przeprowadzenie spisu jednostek handlu detalicznego i zwiędni zbio-owego. Powinien on dostarczyć wiele informacji użytecznych przy dyskusjach polityki resortu handlu wewnętrznego, m.in. dane o lokalizacji placówek handlowych, ich wyposażeniu itp.

Rozszerzeniu wiadomości o gospodarce narodowej służyć będzie także planowane na rok 1968 badanie kadrowe, które dostarczy ma informacji o aktualnym poziomie wykształcenia zatrudnionych oraz — również planowane na rok 1968 — badanie techniczno-ekonomicznych zależności między poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej (przepliwmy międzygaleziowe). Duże znaczenie praktyczne powinny mieć również przewidywane na rok 1968 podobnymi badaniami obejmujące ludność całego kraju.

W przygotowaniu są także badania reprezentatywne nad warunkami bytowymi ludności oraz sumaryczny spis zasobów mieszkaniowych. (kk)



Na jesiennych Targach Poznańskich zorganizowano pokaz nowych rozwiązań techniczno-produkcyjnych w maszynach rolniczych i leśnych oraz BHP. Po raz pierwszy zademonstrowano olony użytkowane i przegubowe całkowicie zabezpieczające dostęp do wałków przekazu mocy i przegubów. Producentem tych osłon jest Poznański Instytut Mechanizacji Rolnictwa.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. naczel.), Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Romuald Gadamski (zast. red. naczel.), Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabał, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Jerzy Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajda, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sikorski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wycechański, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-12.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35, Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-03-92, redaktorzy 28-03-42 i 28-03-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nij zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-49-57, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Prenumeratę krajową przyjmuje urząd pocztowy. Listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch” mogą również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Prenumerata zagraniczna 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysokowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-70001 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

Zam. 1411 M-92